

JERRY AHERN

Koniec Jest Bliski

CYKL: KRUCJATA TOM 8

(PRZEŁOŻYL: ROBERT CHRZANOWSKI)

JERRY AHERN

Koniec Jest Bliski
CYKL: KRUCJATA TOM 8

(PRZEŁOŻYŁ: ROBERT CHRZANOWSKI)

*“Kiedy Rourke odnajdzie swoją żonę i dzieci?”
Czytelnikom, którzy wielokrotnie stawiali mi to pytanie - książkę tę poświęcam.*

ROZDZIAŁ I

Rourke ułożył zwłoki Billa Mullinera przy skałach. Wyprostował się. Nagły przyływ zmęczenia omal nie zwałił go z nóg. Nie pamiętał, kiedy czuł się aż tak źle po raz ostatni.

Rozchwianym krokiem podszedł do wodospadu na strumieniu. Huk spadającej wody miarowo pulsował w uszach. Drobne, rozpylone w powietrzu kropelki padały na jego twarz. Ukląkł na brzegu i zanurzył prawą dłoń w przejmująco zimnej wodzie. Powoli poruszył palcami. Patrzył, jak splukiwana z nich krew Billa tworzy w wodzie niesamowite plamy.

Nagle usłyszał jakiś ruch za plecami. Na szyi poczuł chłodne, delikatne ręce, przesuwające się w kierunku twarzy. Zamknął oczy...

- Wiesz już, gdzie oni są, prawda, John? - spytał kobiecy głos.

- Mogą być tam, ale to nic pewnego - odpowiedział szeptem.

- Zabiorę Paula do schronu. Pomoże mi rozładować ten samolot. Później przewieziemy ładunek.

Zostanę z Pauliem do twojego powrotu.

Otworzył oczy. Nie wstając z kolan, spojrzał na stojącą za nim kobietę. - I co dalej?

- Wuj Ismael... Wrócę do Chicago, do KGB... - odpowiedziała załamującym się głosem.

John zerwał się z klęczek. Wydawało mu się, że jego wzburzona krew huczy tak głośno jak wodospad, że oszalałe serce wyrwie mu się z piersi.

- Nie! - gwałtownie przyciągnął ją do siebie. Objął ją, a ich twarze zbliżyły się. Podziwiał błękit jej oczu, biel skóry. Karminowe usta były lekko rozchylone i wilgotne. Czuł jej ciepły oddech na skórze. Delikatne muśnięcie warg przerodziło się w długi i namiętny pocałunek. Dłonie Natalii gładziły jego włosy.

- Kocham cię, kocham... Nie opuszczaj mnie - John słyszał swój głos tak, jakby dochodził z oddali.

- A Sarah? - szepnęła.

- Ja... Ją też kocham.

- W takim razie odchodzę! - krzyknęła.

Rourke mocno chwycił ręce Natalii. Pochyliła głowę. Włosy opadały jej na twarz.

- Nie pozwolę ci odejść, słyszysz!? Nie zrobisz tego! Patrzyła na niego oczami, w których wzbierały łzy, czyniąc ich błękit jeszcze czystszy. Dotknęła dłonią jego ust.

- Zostanę z tobą na zawsze, jeśli tylko tego pragniesz.

- Pragnę - szepnął i nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć, uśmiechnął się. - Wiesz, kochanie, nigdy nie myślałem, że to się tak skończy.

Przytulił ją czule, wsłuchując się w rytm jej serca.

ROZDZIAŁ II

- Hej! Paul! Powiedz mi, co ty w ogóle o tym myślisz? Natalia patrzyła na Rubensteina wyczekująco, lecz ten nie odpowiadał. Jechali wśród zielonych pól drogą, która miała doprowadzić ich do autostrady. Tą z kolei mogli dotrzeć w pobliże kryjówek.

Podniosła głos, by przekrzyczeć pracujące silniki Harleyów i powtórzyła pytanie.

- Paul! Chcę wiedzieć, co o tym myślisz!?!

Rubenstein poprawił zsuwające się z nosa okulary w drucianych oprawkach i spojrzał w końcu na Natalię.

- W porządku, słyszałem. Nie musisz tak wrzeszczeć. Po prostu nie bardzo wiem, co powiedzieć. Nie wiem nawet, co o tym myśleć.

- Myślisz, że oszalałam?

Wprowadziła Harleya w poślizg i zahamowała. Tylne koło maszyny znalazło się w łagodnie falującej trawie.

Widoczny w oddali dom sprawiał wrażenie nie zamieszkanego. Nie było też najmniejszych oznak zagrożenia. Rubenstein wykręcił przy niej kółko i także zatrzymał się. Wyłączyli silniki. Zapadła niczym nie zmacona cisza.

- Co chciałabyś ode mnie usłyszeć? Może to, że John powinien mieć dwie żony, co? Pamiętaj: Żydzi nie żyją w bigamii. Z tego, co słyszałem, z Rosjanami jest podobnie. Ja naprawdę nie jestem w stanie powiedzieć ci cokolwiek, czego byś sama nie wiedziała.

- Ale zrozum... - wtrąciła i zamilkła.

Popatrzyła na kontrolki maszyny. Oparła ręce na skórzanych kaburach przypiętych do pasa na biodrach. Czowała ciężar swoich dwóch rewolwerów "Smith and Wesson".

- John chce, żebyś została - podjął na nowo Paul. - I ty też pragniesz być z nim. Tylko to się liczy, nic więcej.

- Liczy się również to, że chcę, abyś i ty został ze mną.

Powiedziała to patrząc w jego oczy skryte za szklami okularów. Paul uruchomił Harleya. Nerwowo dodał gazu. Silnik ryczał na najwyższych obrotach.

- Gotowa?!? - usłyszała przez narastający hałas.

Skinęła głową. I nagle opuściły ją wątpliwości...

To ona upierała się, by jechać autostradą. Boczne drogi w górzystym terenie byłyby zbyt uciążliwe dla rannego Paula. Lekki wstrząs wystarczał, by ból wykręcał mu twarz. Po autostradzie mogli poruszać się szybciej, a poza tym zostało zaledwie kilka mil do przejechania. No cóż, Paul dał się przekonać, więc pozostawało mieć nadzieję, że nic im się nie przytrafi.

Natalia odprężyła się. Ogarnęło ją uczucie spokoju i pewności, że znowu ma swój los w swoich rękach. John Rourke pewnie odnajdzie swoją żonę Sarah i dzieci: Michaela i Annie. Co ma być, to będzie. Jej kazał zostać, więc zostanie. Było tylko dwóch mężczyzn, którym była posłuszna. Jednym z nich był jej wuj - generał Ismael Warakow, dowódca naczelny Sowieckich Sił Zbrojnych Północnoamerykańskiej Armii Okupacyjnej. Drugim zaś - doktor John Thomas Rourke.

Gdy poznała Władimira Karamazowa, swego późniejszego męża, łudziła się, że odnalazła prawdziwą miłość. Okazało się jednak, że myliła się. Karamazow chciał ją po prostu wykorzystać do swoich celów. Natalia była bratanicą Ismaela Warakowa, jednego z wyżej postawionych dowódców wojskowych, najbardziej szanowanego żołnierza II wojny światowej. Karamazow był bohaterem III wojny światowej, o czym, jako że był dowódcą elitarnego korpusu KGB, wiedzieli tylko nieliczni. Natalia doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że jej mężowi większą przyjemność sprawiłaby masowa rzeź niż traktowanie przegranych Amerykanów z godnością, jak ludzi. Karamazow popadł w konflikt z Warakowem, gdy próbował doprowadzić do kolejnej czystki w armii. Miała ona jakoby służyć zwiększeniu skuteczności sowieckich działań wojennych, wymierzonych przeciwko komunistycznym Chinom. Właśnie wtedy własny mąż usiłował użyć jej ciała i duszy do realizacji swych planów. W porę ostrzeżony przez zaufanych ludzi, Warakow tak pokierował zdarzeniami, że John Rourke nie miał innego wyboru, jak zabić męża Natalii.

Myśl o wuju Ismaelu wywołała uśmiech na jej twarzy. Była przekonana, że jest on prawdziwym humanistą i właśnie dlatego lepszym komunistą od pozostałych.

Natomiast John, człowiek zdolny do wielkiej miłości, czułości i zrozumienia, był jedynym zdeklarowanym antykomunistą, jakiego kiedykolwiek spotkała.

I kochała ich obu - generała i doktora - z całego serca. Oni odwzajemniali tę miłość i to było jej szczęściem, chociaż sama idea szczęścia po wojnie nuklearnej zakrawała na drwinę. Jednak mimo wszystko Natalia Anastazja Tiemierowna - major KGB - czuła się szczęśliwa.

Chciała powiedzieć Paulowi, że kocha go bardziej, niż kochałaby brata czy przyjaciela, ale nie zrobiła tego.

Wiatr rozsypał jej włosy. Odgarnęła je z oczu i popatrzyła na mężczyznę. Nie mogła się powstrzymać od wykrzyczenia tego, co czuła. W chwilę potem zrobiło się jej po prostu głupio.

Wjechali w zakręt, mijając rosnący na poboczu rozłożysty dąb.

Kilkadziesiąt metrów przed nimi znajdował się przydrożny sklep, teraz porzucony. Na żwirowym parkingu pomiędzy drogą a sklepem kręciło się kilkunastu ludzi. Mieli motory i byli dobrze uzbrojeni. Wyglądali na gang motocyklistów, a to nie wróżyło nic dobrego.

Natalia zwolniła i przesunęła M-16 na pasie do przodu. W prawej ręce Paula zauważyła niemiecki półautomatyczny pistolet maszynowy MP-40. Nagle w kąciku prawego oka poczuła łzę. Major KGB powiedziała sobie, że tę samotną łzę wywołał wiatr. To było głupie i niebezpieczne - czuć się choć przez chwilę szczęśliwym.

ROZDZIAŁ III

Paul Rubenstein uśmiechnął się, nakazując sobie w myślach gotowość bojową i nacisnął język spustowy "Schmeissera". Posłał trzy długie serie w stronę dwóch najbliższych, ostrzeliwujących się już bandytów. Jeden z nich, wysoki, muskularny facet w dżinsowej kurtce zgiął się w pół i upadł. Drugiemu seria z M-16 Natalii podcięła nogi.

Reszta bandy otworzyła huraganowy ogień. Motocykle wyjeżdżały z parkingu, wpadając w lekki poślizg na zwirowej nawierzchni. Bandyty wjechali na wstęgę autostrady. Rozdzielili się, próbując ataku z dwóch stron.

- Paul! Uważaj!

Rubenstein posyłał serię za serią. Całym ciałem czuł drgania MP-40. Odrzut nie był duży, ale i tak omdlewały mu już ręce, a zimny pot wystąpił na czoło. Stara rana promieniowała bólem. Nie zdejmując palca ze spustu zawrócił, pochylając Harleya na ostrym wirażu. Trafił oprycha na japońskiej maszynie, która wręcz ociekała od chromu i wyglądała tak, jakby przed chwilą została skradziona z jakiejś wystawy. Bandyta stracił nad nią panowanie i motor przewrócił się, ślizgając po drodze i wzniecając snopy iskier. Wleczony przez tę kupę żelastwa człowiek krzyczał. Paul wzdrygnął się - nigdy nie słyszał tak rozpaczliwego wrzasku. Maszyna uderzyła w masywną barierę obok parkingu i eksplodowała. Na autostradę spadł deszcz ognia. Odcięta przy zderzeniu noga bandyty, leżąca na szosie, wyglądała jak smolna szczapa. Okaleczone ciało trawiła płonąca benzyna. Powietrze przeszył przerażający skowyt.

Paul zużył cały magazynek waląc w kurtynę ognia. Trafił następnego, gdy ten próbował się przez nią przedrzeć. Bandyta przypominał teraz żywą pochodnię. Niezdarnie gramolił się po asfalcie, nie mogąc się podnieść.

Paul opuścił Schmeissera. Zatrzymał się i błyskawicznie sięgnął do olstra przymocowanego do baku Harleya po browninga. Kciukiem odciągnął iglicę, wymierzył i oddał kilka strzałów. Płonący człowiek zamarł w bezruchu.

Kilka metrów za nim Natalia siedziała na motocyklu, siejąc śmierć z trzymanego oburącz M-16.

- Spływajmy stąd - usłyszała przez huk strzelaniny krzyk Rubensteina.

Odpaliła Harleya i odjechała. Paul spostrzegł, że ruszyło za nią sześciu pozostałych przy życiu zbirów. Bandyty ciągle mieli wielką ochotę dobrać się im do skóry.

ROZDZIAŁ IV

Jadąc Natalia opróżniła kolejny mieszczący trzydzieści naboji magazynek. Potem przesunęła M-16 na plecy i całym ciałem przylgnęła do Harleya, by uniknąć kul bandytów. Paul jechał przed nią.

Jego maszyna kołysała się lekko. Dziewczyna nie wiedziała, czy jej towarzysz robi to, by uniknąć trafienia, czy też dlatego, że ramię daje mu znać o sobie.

Nagle usłyszała potężny ryk. Spojrzała za siebie. Jeden ze ścigających, jadący na trójkołowcu, zaczął wyprzedzać swoich kompanów. Jego wehikuł czynił nieprawdopodobny hałas.

Przyjrzała się maszynie. To nie był zwykły motor. "Ręczna robota" - pomyślała. W oczy rzucała się płatanina połyskujących chromem rur i silnik wielkości samochodowego, umieszczony pomiędzy kołami, tuż za siedzeniem kierowcy.

Pojazd jechał przez chwilę tylko na tylnych kołach. Gwałtownie zaczął się zbliżać do Natalii. Wyrzucał z rur wydechowych kłęby spalin i zostawiał za sobą coś w rodzaju smugi kondensacyjnej.

Widziała już wyraźnie twarz kierowcy, jego otwarte usta obnażały zaciśnięte zęby. Nie miał jednego oka. W rękę trzymał obrzyna - dubeltówkę o obciętych lufach.

Ręka Natalii powędrowała do kabury na prawym biodrze. Palce zacisnęły się na gładkiej kolbie, na której widniał po obu stronach wizerunek orła. Wycelowała z magnum w nadjeżdżającego bandytę. Bębenek rewolweru obracał się błyskawicznie. Z lufy posypały się kule.

Natalia naciskała nerwowo spust tak długo, aż suchy trzask iglicy dał jej znak, że wystrzeliła już wszystkie naboje. Jedna z kul trafiła oprycha dokładnie między oczy, u nasady nosa. Inne zamieniły resztę jego twarzy w bezkształtną, krwawą miazgę. Bandyta zacisnął w przedśmiertnym skurczu palce na spuście i obrzyn wypalił z obu luf jednocześnie. Trójkołowiec zjechał z autostrady, prosto na rosnący na poboczu dąb. Wyglądało to tak, jakby dziwaczna maszyna próbowała wdrapać się na drzewo. Zawisła na chwilę w powietrzu i zwała się na ziemię. Martwy kierowca i kupa złomu, w którą zamienił się pojazd, przepadli w płomieniach.

Kolba rozgrzanego rewolweru paliła dłoń Natalii. Schowała magnum do skórzanej kabury typu Safariland. Był to jeden z rewolwerów podarowanych jej przez obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Samuela Chambersa, w dowód wdzięczności narodu amerykańskiego. Na rękojeściach wygrawerowano amerykańskie godło orła. Przypomniała sobie spojrzenie Johna, gdy odbierała nagrodę.

Była Rosjanką i walczyła z Amerykanami. Ukrywając Johna walczyła też z Rosjanami i z KGB. Toczyła w końcu wojnę z własnym sercem. Była wściekła, ale nic nie mogła zrobić...

Bandyci zrezygnowali z pościgu.

ROZDZIAŁ V

Rourke zatrzymał “Cichego Rajdowca” - swego czarnego jak smoła Harleya - i ustawił go na stopce. Ściągnął z pleców CAR-15 i stanął obok motoru. Nasłuchiwał. Z oddali dobiegł go jednostajny pomruk. Dźwięk ten wywołał wspomnienie z Nocy Wojny: szturmujące czołgi sowieckie. Odruchowo zacisnął palce na rękojeści broni.

Zostawił Harleya na poboczu i polną drogą ruszył w stronę lasu. Poruszał się bardzo ostrożnie wśród gałęzi drzew. Odchyłał je i przytrzymywał, aby ich nie uszkodzić. Mimo ciemnych szkielec przeciwsłonecznych okularów mrużył oczy w świetle słabego słońca. Przesunął językiem wygasły ogarek cygara z prawego kącika ust w lewy i zacisnął na nim zęby.

Dźwięk poruszających się czołgów stawał się coraz głośniejszy. John zaczął iść im naprzeciw, gdy kilkanaście metrów przed nim eksplodowała fontanna ziemi.

Przesunął powoli CAR-15 do przodu i ściągnął pokrowiec z lufy wyposażonej w celownik optyczny. Prawym kciukiem odbezpieczył karabin i wprowadził do komory pierwszy nabój z trzydziestokulowego magazynku.

Las przerzedzał się. John przystanął nasłuchując. To były na pewno czołgi.

- Ruskie czołgi? To do Wołgi! - mruknął uśmiechając się.

Przygryzł mocniej cygaro. Odbezpieczył karabin. Z kieszeni Levisów wyciągnął zapalniczkę, wykrzesał ogień i wsunął koniec cygara w błękitno-żółty płomyk. Na zapalniczce widniały jego inicjały: J.T.R. Schował ją do kieszeni i zaciągnął się głęboko.

Teren się wznosił. Rourke wyszedł z lasu, uważnie się rozglądając. Nastąpił ponowny wybuch. Chciał ustalić, skąd dochodzi odgłos czołgów i postanowił wejść na szczyt wzniesienia, by stamtąd się rozejrzeć. Szedł pochylony. Ostatnie metry do wierzchołka pokonał czołgając się. Nie musiał używać lornetki, by dojrzeć czołgi nie dalej niż trzysta metrów przed sobą.

Jechały długą kolumną po międzystanowej autostradzie. Były to 39-tonowe T-72, uzbrojone w 125-milimetrowe działa. Siły zbrojne USA II nie mogły im przeciwstawić niczego.

Większość pojazdów miała pootwierane włazy; wystawały z nich głowy i ramiona czołgistów. Na pancierzach maszyn siedzieli niczym nie osłonięci żołnierze piechoty. Czuli się bezpiecznie i pewnie.

John zobaczył, że kolumna niespodziewanie zwolniła i zatrzymała się. Odłożył na bok karabin i sięgnął do chlebaka po lornetkę. To, co zobaczył, zaintrygowało go. Regulując ostrość wojskowej lornetki Bushnella, obserwował czoło kolumny. Nie potrafił znaleźć przyczyny, dla której kolumna się zatrzymała. Przesuwając soczewki natrafił na wiadukt. Pod osłoną betonowych dźwigarów coś się ruszyło. John poprawił ostrość. Był tam pies - dziki pies, jakich setki widział od Nocy Wojny.

Bezdomne, brudne zwierzę, gotowe przegryźć gardło każdej istocie nadającej się do zjedzenia. Była to suka o czarnej sierści i wyglądała na psa domowego. Gdy się podniosła, John zauważył dwa szczeniaki leżące pod nią na ziemi. Skierował lornetkę na prowadzący czołg. Główny właz na wieży odchylił się i w jego otworze pojawił się umundurowany mężczyzna. Oparł ręce na krawędzi włazu i wywindował się na wieżę, a następnie wziął od jednego ze znajdujących się na pancerzu żołnierzy karabin AKM.

Rourke powrócił do obserwacji psów. Suka chwyciła zębami jednego szczeniaka za skórę na karku i, popychając drugiego pyskiem i przednimi łapami, próbowała z nimi uciekać.

Mały psiak nie potrafił jeszcze ustać na łapach. Ciągle się przewracał. Nagle John usłyszał strzały z broni automatycznej. Suka upadła. Szeroka plama czerwieni pojawiła się na jej karku za prawym uchem. Szczeniak trzymany w pysku zamienił się w krwawy ochłap. Kolejna seria z AKM rozszarpała szczeniaka na ziemi.

Powtórnie popatrzył na pierwszy czołg. Czołgista trzymał karabin przy ramieniu. Wystrzelił kolejną serię i śmiejąc się oddał AKM żołnierzowi. Rourke widział go wyraźnie – tamten śmiał się. Śmiech Rosjanina omal nie doprowadził go do szaleństwa. Udało mu się jednak opanować emocje. Przygryzł cygaro. Czuł jego dym w płucach. Podniósł CAR-15 i próbował ustawić ostrość celownika optycznego. Ocecił dystans na około czterysta metrów. Strzelanie z takiej odległości było nierozsądne i pozbawione sensu. Gdyby miał sztucer Steyr - Mannlicher SSG, zasięg byłby dwukrotnie większy, a trafienie - dziecinnie proste. Postanowił jednak zaryzykować. Wycelował w klatkę piersiową Rosjanina. Przymknął na chwilę prawe oko. Zabił wiele psów od Nocy Wojny, a tamten, być może dowódca, nie zrobił przecież przed chwilą nic innego, jednak świadomość tego faktu nie zmieniła jego decyzji. Jeszcze raz popatrzył na czołgi. Jadąc z otwartymi włazami musieli zakładać, że żaden Amerykanin nie odważy się ich zaatakować, że nikt nie stawia oporu sowieckim najeźdźcom. Mylili się. Rourke przesunął bezpiecznik i powoli ściągnął spust. Kopnęło go w ramię i miał przez chwilę rozmazany obraz w celowniku. Mężczyzna siedzący na wieży, z nogami w głównym włazie, rozrzucił gwałtownie ręce na boki i poleciał do przodu, zsuwając się po pancerzu na ziemię.

Zaterkotały karabiny. Widać zaskoczenie jeszcze nie minęło, bo żołnierze siedzący na czołgach w ogóle nie próbowali się kryć. Stanowili ciągle łatwy cel. Dopiero po chwili zeskoczyli z czołgów i kryjąc się za ich pancerzami otworzyli ogień.

Wokół Johna, w promieniu bez mała stu metrów, zagrzmiał zmasowany ogień z broni automatycznej.

- Pudło, dupki - mruknął do siebie włączając bezpiecznik CAR-15.

Rzucił jeszcze okiem na autostradę - czołgi zaczynały z niej właśnie zjeżdżać - i nisko pochylony zaczął się cofać. Biegł wielkimi susami, przedzierając się przez leśny gąszcz w stronę swojego Harleya. Nagle rozległ się wysoki, piskliwy dźwięk - pocisk ze 125 milimetrowego działa wybuchł daleko za jego plecami. Rourke skręcił w prawo, kierując się na nieosłonięty przez drzewa teren. Biegając poczuł, jak zadrzała pod nim ziemia, a silny podmuch powietrza omal go nie przewrócił. Wybuch nastąpił z jego lewej strony.

Rourke zdał sobie nagle sprawę z tego, że gdyby nie skręcił wcześniej, byłby już trupem. Z leja po wybuchu wydobywał się czarny, gęsty dym. Spadł deszcz odłamków i grudek ziemi.

John zmusił się do morderczego wysiłku. Myślał już tylko o tym, by dobiec do motocykla. T-72 ze swoją maksymalną prędkością 70 km/h nie mogły stanowić dla znacznie szybszego Harleya

żadnego zagrożenia.

Trwało klasyczne przeczesywanie terenu. Pociski gęsto padały dookoła, obracając w perzynę cały zagajnik.

Rourke biegł, osłaniając rękami głowę.

“Ciągle żyję” - powtarzał w myśli.

Ledwie fontanny ziemi opadały przed nim, on błyskawicznie podnosił się i rzucał do biegu, którego stawką było jego własne życie. Obsypywany ziemią, kawałkami połamanych drzew, biegł w deszczu odłamków.

Las zaczynał płonąć, gdy John zbliżał się do jego skraju. Wybiegł spomiędzy ostatnich drzew i zobaczył przy swoim motorze sześciu sowieckich żołnierzy. Ich motocykle zaparkowane były po przeciwnej stronie polnej drogi. Najbliższy z żołnierzy odwrócił się w jego stronę. John, nie mając czasu na użycie CAR-15, prawą ręką sięgnął pod skórzaną kurtkę, do kabury pod lewym ramieniem, gdzie spoczywał jeden z jego Detonics'ów. Chwycił mocno pistolet i gdy żołnierz podnosił AKM do strzału, nacisnął spust.

Kula o wadze 11,98 g zmasakrowała twarz Rosjanina. Drugiego trafił dwukrotnie w pierś. Trzeciego powalił na ziemię uderzeniem kolby. Był już przy Harleyu. Wskoczył na siedzenie, kopnięciem zapalając silnik. Resztę kul Detonics wpakował w brzuch czwartemu żołnierzowi. Po chwili pistolet był już bezużyteczny - schował go za pas spodni. Piątego żołnierza kopnął ciężkim, wojskowym butem w krocze, gdy ten próbował podnieść karabin do strzału.

Ruszył naprzód, dodając ostro gazu i omal się przez to nie przewrócił na polnej drodze. W porę zdążył się podeprzeć nogami. “Cichy Rajdowiec” doskonale radził sobie na autostradach, ale szybka jazda po polnej drodze wymagała nie lada umiejętności i nieprzeciętnej siły, bo kierownica maszyny ciągle wymykała się z rąk. Musiał przy tym prawie leżeć na motocyklu, na wypadek gdyby żołnierze zaczęli do niego strzelać. Obejrzał się za siebie. Jeden z Rosjan jechał za nim. Dwóch innych dopiero podnosiło się z ziemi. Prawą ręką sięgnął po CAR-15 i odbezpieczył go. Skierował lufę karabinu za siebie i parę razy pociągnął za spust. Ścigający go motocyklista, z trudem opanowując wpadającą co rusz w poślizg maszynę, wjechał między drzewa. Rourke znów zabezpieczył broń i całą uwagę skupił teraz na prowadzeniu Harleya. Usłyszał za sobą ciężko pracujące silniki motorów i pochylił się jeszcze niżej na siedzeniu. Tylko kilometr dzielił go od autostrady. Przed nim rozwarła się głęboka koleina. Pojechał po jej krawędzi, wspierając się nogami i dodając gazu. Maszyna omal nie wyjechała spod niego, wyskakując w powietrze.

Wykręciło mu ramiona do przeraźliwego bólu. Żołnierze z tyłu otworzyli ogień. Ponownie się obejrzał. Dwóch było całkiem blisko. Trzeci jakieś czterdzieści metrów za nimi.

Rourke nie mógł ryzykować strzału. Droga była zbyt niebezpieczna, by trzymać kierownicę jedną ręką. Przyłgął mocniej ciałem do Harleya. Koła buksowały w błocie. Udało mu się przeskoczyć nad następną szeroką koleiną.

Z tyłu ktoś wykrzykiwał rosyjskie przekleństwa. John obejrzał się. Jeden ze ścigających leżał na ziemi. Droga wyrównywała się. Przy wjeździe na twardą nawierzchnię wpadł w poślizg na żwirze wymieszonym z błotem. Stracił na chwilę panowanie nad motocyklem, ale udało mu się wyjść z tego bez szwanku.

Był na autostradzie. Gwałtownie dodał gazu przy akompaniamencie głośnego warkotu opuszczających rurę wydechową spalin. Droga była idealna - prosta i gładka. Gwizd powietrza w uszach zagłuszył hałas strzelaniny.

Dwóch motocyklistów ciągle go ścigało. Gdy odwrócił się do tyłu, seria z AKM przeorała asfalt tuż za nim. Przekręcił gaz do oporu. Silnik zawył przeciągle i ciężko, rozpędzając pojazd jeszcze bardziej. Silny strumień zimnego powietrza uderzył Johna w twarz i rozwiał jego włosy.

Sowieckie motocykle zostały daleko w tyle. Dystans szybko się powiększał.

Rourke przygryzł mocno kawałek cygara, po czym wypluł go na drogę.

ROZDZIAŁ VI

Po wszystkich głównych arteriach kraju poruszały się niezliczone sowieckie konwoje z zaopatrzeniem, osłaniane zazwyczaj przez czołgi. Dlatego Rourke musiał teraz trzymać się bocznych dróg.

Spędził dużo czasu na obserwacji kolumn ciężarówek, nie mogąc się poruszać z ich powodu. Zastanawiała go ta wzmożona aktywność Rosjan.

Obserwował właśnie przez lornetkę Bushnella ciężarówkę, która zepsuła się na drodze. “To pewnie oś” - pomyślał. Przy ciężarówce pojawiło się kilku oficerów przeklinających kierowcę i głośno wykrzykujących rozkazy. Zaczęto ją rozładowywać.

Rourke oczekiwał widoku skonfiskowanych M-16, materiałów wybuchowych albo sprzętu medycznego. Gdy jednak jedna ze skrzyń rozbiła się, jej zawartość okazała się zupełnie inna. John uważnie przyjrzał się skrzyni. Dokładnie widział stemple na jej powierzchni. Doskonale była też widoczna nazwa - był to projektor mikrofilmów.

Wszystkie skrzynie zdejmowano z ciężarówki z tą samą ostrożnością i troskliwością, a więc oczywiste było, że zawierają to samo. Ale kto potrzebował aż tyle projektorów?

Wycofał się i ruszył w stronę Harleya. Usiadł przy nim na ziemi. Położył na kolanach CAR-15 i zaczął mu się przyglądać. Ile jeszcze kul wystrzeli z niego? Ilu ludzi będzie musiał zabić? Pomyślał o swoim przyjacielu Ronie Mahovskym, który przerobił jego Pythona.

Ciekawe, czy przeżył Noc Wojny? Tego pewnie już nigdy się nie dowie. Pomyślał, że mógł poprosić Rona o magazynki o zwiększonej wytrzymałości dla CAR-15.

Teraz było już na to za późno.

Przed oczami stanął mu obraz żony i dzieci. A Sarah? Zamyślił się.

Przed Nocą Wojny często spierali się ze sobą o jego, jak to nazywała Sarah, obsesję. John był przeświadczony o nieuchronności atomowego konfliktu i przygotowywał się do niego. Nie rozumiała tego, co robił. Jego wzmianki o konieczności nauki przetrwania doprowadzały ją do szału. Nie znosiła widoku broni.

“Co to za broń - pomyślał, przyglądając się CAR-15. - W porównaniu z tą użytą w Noc Wojny to niewinna zabawka.” Przymknął oczy.

Ciągle pamiętał lot przez Stany w tamtą noc. Nie mógł tego zapomnieć. Dzieci ginące w płomieniach w Albuquerque. Nastolatki, które w Teksasie obwołały się Strażnikami. Ich ciała poparzone przez promieniowanie. Powolna śmierć w niewyobrażalnych cierpieniach. Oszalałe umysły opanowane przez strach.

Otworzył oczy. Wpatrywał się w karabin. Wiele razy ocalił mu życie. Próbował nim naprawiać

zło.

Znowu się zamyślił. Ciekawe, jak bardzo zmieniła się Sarah?

ROZDZIAŁ VII

Sarah popatrzyła na Annie i uśmiechnęła się. Jej córka starała się we wszystkim ją naśladować, nawet ubierała się tak samo jak ona. Annie dostała od jednego z partyzantów, czarnego Toma, śliczną błękitno-białą chustkę. Nosiła ją teraz z dumą na włosach, w ten sam sposób, jak jej matka. Sarah zdrżała na wspomnienie życia przed wojną, gdy dbała o porządek w domu, gdy piekła chleb... Ale teraz nie było domu, o który można by było dbać.

Zwilżyła językiem spierzchnięte wargi. Siedziała na belce, na skraju zgliszczy spalonej stodoły. Lubiała tu przesiadywać, gdy wychodziła z podziemi schronu znajdującego się pod spaloną chatą Cunninghama. Wstała i ruszyła w stronę Annie, która udawała, że czyta książkę jednemu z rannych partyzantów. Sarah zabrała tego mężczyznę na zewnątrz, żeby odetchnął świeżym powietrzem. System wentylacyjny ukryty na powierzchni napędzany był przez generator, który wymagał albo paliwa, albo zwyczajnego pedałowania na rowerach. Zapasy paliwa były szczupłe, więc pozostawało tylko pedałowanie. Była to praca Michaela. “On zawsze lubił jazdę na rowerze” - pomyślała Sarah. Miała nadzieję, że nie było to dla niego zbyt ciężkie. Poza tym, wydawał się być zadowolonym, pracując dla dobra ich wszystkich. Niestety, pompowane w ten sposób powietrze było trochę nieświeże. Dlatego też starała się spędzać jak najwięcej czasu na zewnątrz. Ciekawe, jak jest w schronie Johna, jak byłoby, gdyby ją odnalazł.

Westchnęła ciężko.

Zatrzymała się pomiędzy pogorzeliem stodoły a lśniącym białą ogrodzeniem corralu. Biegało w nim kiedyś dwadzieścia pięć koni starego Cunninghama. Teraz corral stał pusty. Nie było też już ich koni: Tildie i Sama. Tildie i Sam nieraz wnosiły ją i dzieci z ciężkich opresji.

Stała przy płocie, wycierając ręce o dzinsowe spodnie. Oparła dłonie na biodrach. Prawą dłonią wyczuła kolbę Trappera podarowanego jej przez Billa Mullinera. Bili już chyba spotkał się z ludźmi z Ruchu Oporu. Może jest w drodze powrotnej, by zdać sprawozdanie Pete Critchfieldowi.

Z twarzy Mary Mulliner, matki Billa, można było odczytać troskę i strach, że mogłaby utracić rudowłosego syna, tak jak wcześniej straciła męża. On też walczył w Ruchu Oporu. “Czterdziestka piątka”, którą miała Sarah, była bronią ojca Billa.

Zdążyła już go użyć dla ratowania sobie życia. Czasem myślała, że troska o pistolet była podobna do troski o błękitno-białą chustkę na głowie. Traktowała te dwie różne rzeczy prawie tak samo.

Mała Annie ciągle udawała, że czyta rannemu partyzantowi.

Sarah zamknęła oczy. Czuła się bardzo zmęczona. Czy znajdzie kiedyś czas, żeby nauczyć córeczkę czytać?

ROZDZIAŁ VIII

Generał Ismael Warakow siedział w parku rozciągającym się od jeziora do muzeum astronomicznego. Od wody wiał zimny wiatr.

Obok niego usiadła jego sekretarka, Katia. Była bardzo nieśmiałą dziewczyną w za dużym mundurze. Wyznała mu przed chwilą miłość, gdy próbował odesłać ją nad Morze Czarne, żeby spędziła ostatnie dni życia z bratem i matką. Odmówiła, a on pozwolił jej zostać ze sobą.

Popatrzył na swoją rękę, w której ścisnął czule jej drobną, kobiecą dłoń. Nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje. Katia była wystarczająco młoda, by być jego córką, a może nawet wnuczką.

Nie potrafiła się do niego inaczej zwracać, jak: "towarzyszu generale". Te właśnie słowa wyszeptała ponownie.

- Tak, dziecko? - skinął głową.

- Wszyscy umrzemy?

- Tak. Wszyscy. Może jeszcze tydzień, jeśli...

Po niebie przetoczył się głuchy łoskot. Błyskawica rozjaśniła na chwilę niebo nad wzburzonymi wodami Jeziora Michigan, zygakiem przedzierając się przez siwe chmury.

- To już wkrótce - szepnął. - Niewiele dni nam zostało. Błyskawice nie odejdą.

- Nie wyobrażam sobie tego wszystkiego, śmierci i... Towarzyszu generale, myślę, że... - przerwała.

Popatrzył na jej twarz.

- Ty płaczesz, dziecko? Przytaknęła.

- Dlatego, że umrzesz? Ależ wszyscy umrzemy.

- Nie - potrząsnęła głową.

- Dlaczego więc płaczesz?

- Bo powiedziano mi, że umrę, zanim... Towarzyszu generale, że umrę, zanim...

Poczuł, jak wpija się paznokciami w jego ciało. Nie próbował jej powstrzymać...

ROZDZIAŁ IX

Rourke stał obok swojego Harleya. Poniżej, w płytkiej dolinie znajdowała się spalona farma. Zauważył białe ogrodzenie - corral wyglądał na świeżo pomalowany. Jego biel kontrastowała z czernią wypalonych resztek dwóch budynków. Koło zgliszcz coś się ruszało. Drżały mu ręce, gdy wyciągał z chlebaka lornetkę i ściągał osłony z obiektywów.

Farma leżała koło Mt. Eagle. Była tu chyba kiedyś stadnina koni. Przy zjeździe z asfaltowej szosy na polną drogę leżała częściowo zamazana, przełamana na pół tablica. Informowała ona, że jest to "Szaleństwo Cunninghama" oraz że przyjaciele są mile widziani.

Lustrował teren farmy. Obie budowle były doszczętnie wypalone, ślady wyraźnie wskazywały na podpalenie. "Pewnie jakiś zabłąkany gang motocyklistów" - pomyślał. Podniósł lornetkę do oczu.

- Nie ruszaj się!

Rourke zamarł. Ktokolwiek to był - był niezły. Trzymając lornetkę na poziomie oczu, przesunął nieznacznie prawą rękę, by palcami lewej sięgnąć pod rękaw lotniczej kurtki. Miał tam ukryty mały rewolwer Freedom Arms 22 Magnum, który zabrał kiedyś martwemu bandycie z motocyklowego gangu. Był przymocowany po wewnętrznej stronie przegubu ręki, lufą w dół. Liczący cztery komory bębnek miał tylko jeden nabój, a iglica spoczywała na pustej komorze.

- Musisz być chyba Indianinem, żeby podejść mnie w ten sposób - powiedział Rourke, nie odrywając lornetki od oczu. Nagle zobaczył kobietę spacerującą obok białego ogrodzenia.

- Nazywano mnie często czarnuchem, ale nikt nigdy nie nazwał mnie Indianinem, koleś.

- Tam w dole jest kobieta. Młoda kobieta, obok corralu. Jak się nazywa?

Poczuł gwałtowny ruch za sobą.

- Pytam tylko o jej imię!

Poczuł lufę pistoletu na szyi. Zrobił prawą nogą drobny krok do tyłu i opierając się na niej, podniósł lewą i wyprostował w wykopie. Usłyszał gardłowy okrzyk, gdy obcas jego buta trafił napastnika. Obrócił się i chwycił prawą ręką lufę pistoletu Ruger Mini-14, po czym kopnął ją lewą nogą, gdy tamten próbował rzucić się do przodu. Z obrotu uderzył nogą w podbrzusze napastnika. Poprawił szybkim ciosem pięści i mężczyzna znalazł się na ziemi. Rourke skoczył mu na plecy i przyłożył mu do prawego ucha lufę magnum. Leżący nie próbował się ruszać.

- Leż spokojnie! Jesteś sam?

- Odpierdol się!

Docisnął go kolanami do ziemi i zwiększając nacisk lufy na ucho Murzyna, powiedział:

- Byłaby to dla ciebie wielka strata, gdybyś zmusił mnie do strzału. Wiesz, myślę, że jesteśmy po tej samej stronie. A teraz szybko! Nazwisko tej kobiety przy corralu!

- Dlaczego u diabła tak ci na tym zależy?

- Bo może ona jest moją żoną!

- To ty jesteś tym doktorem?

Odsunął od ucha mężczyzny lufę rewolweru. Wstał. Zablokował kciukiem iglicę. Jego ręce za bardzo się trzęsły, by im w pełni ufać.

- Ona nazywa się... - czarny przerwał na chwilę, posyłając Johnowi spojrzenie pełne gniewu, ale i zaskoczenia - Sarah Rourke.

John Rourke nagle uspokoił się, przestały mu się trząść ręce. Zwolnił ostrożnie iglicę magnum i przełożył je do lewej ręki. A więc znalazł ją! Prawą ręką uczynił znak krzyża.

ROZDZIAŁ X

Czarny bojownik Ruchu Oporu miał na imię Tom. John bezceremonialnie wypytywał go o swoją żonę i dzieci. Usłyszał, że Annie jest najmilszą istotą na świecie, a Michael pomimo swojego wieku jest już prawie mężczyzną. Sarah natomiast - twardym wojownikiem i aniołem miłosierdzia, który podtrzymywał partyzantów na duchu od straty Davida Balfry.

Rourke nic mu nie powiedział o śmierci Billa Mullinera. Poszedł na farmę. Idąc pomyślał, że gdyby Murzyn był sowieckim żołnierzem, mógłby go z łatwością zabić. Z przerażeniem stwierdził, że opuściła go wszelka czujność, a jego myśli błądzą gdzieś daleko... Nigdy na coś takiego sobie nie pozwalał. Krótka chwila rozkojarzenia w tym świecie mogła być ostatnią w życiu.

Widział sylwetkę Sarah i błękitno-białą chustkę na włosach. Miała także błękitną koszulę. Wyglądała z daleka tak jak zawsze, gdy pracowała w swojej pracowni czy zajmowała się domem.

Był coraz bliżej.

Nagle zauważył małe dziecko obok leżącego przy drzewie człowieka. To była Annie! Przypominała wyglądem matkę.

A gdzie jest Michael?

Szedł dalej, coraz mocniej przygryzając cienkie cygaro tkwiące w kąciku jego ust. Wyciągnął zapalniczkę i przypalił je, osłaniając płomień od wiatru.

CAR-15 kołysał się przewieszony przez jego plecy, a wojskowy chlebak obijał mu prawy bok, gdy szedł wielkimi krokami w swoich ciężkich butach. Futerał lornetki poruszał się niespokojnie na pasku, uderzając w wystającą z kabury rękojeść Pythona. Metalizowany rewolwer Lawman, kaliber 7.56 mm, którym John zabił przywódcę bandy motocyklistów w czasie pierwszego spotkania z tymi degeneratami, był wsunięty z tyłu zapas spodni. Wspomnienie lotu przez Stany i później lądowania na pustyni w okolicy Albuquerque pojawiło się znowu. Cudem uniknął wtedy śmierci.

Po lewej stronie, również za pasem Levisów, znajdował się czarny chromowany nóż Sting IA. John uświadomił sobie, że w ogóle nie czuje ciężaru swoich Detonics'ów, ukrytych w kaburach pod pachami.

Czuł za to ciężar chlebaka, w którym spoczywały zapasowe pociski do CAR-15. Na pasku od spodni miał jeszcze sześć ładownic, które zawierały magazynki do Detonics'ów. Ładownice dostał w prezencie od dowódcy łodzi podwodnej, Gundersena.

Zaciągnął się dymem z cygara. Pomyślał, że czas skończyć ze wspomnieniami. Przeczynał, że przyszłość przyniesie wiele zmian w jego życiu. Sylwetka Sarah Rourke była coraz wyraźniejsza.

ROZDZIAŁ XI

- Mamusiu?

Każda matka zareagowałaby na to słowo, pomyślała Sarah, odwracając się w stronę wychodzącego ze schronu syna.

- Mamusiu?!

- Co się stało, Michael? - uśmiechnęła się.

Naraz zobaczyła ponad jego dziecięcą, prostą sylwetką, jego brązowymi włosami, które nigdy nie dawały się ułożyć, ponad brązowymi oczami, patrzącymi czasem z zaciekawieniem, a czasem zamykającymi się ze znużenia - zobaczyła mężczyznę. Był wysoki, a jego rozwiewane przez wiatr włosy były takie same jak u jej syna. Spod prawego ramienia wystawała mu lufa przewieszona przez plecy karabinu.

- Twój ojciec zawsze nosił karabin w ten dziwny sposób.. Przerwała wpatrując się w zbliżającego się mężczyznę.

- Michael... To twój ojciec... - ledwo słyszał szept Sarah. Michael popatrzył na nią ze zdziwieniem i powoli odwrócił się w stronę rozbitej bramy farmy.

- Tato!!! - krzyknął i zaczął biec w jego stronę.

Annie odrzuciła książkę, ściągnęła z głowy chustkę i rzuciła się przed siebie z rozwianymi włosami. -Tatusiu!!! Sarah zamknęła oczy.

- Jezu, spraw proszę, by to nie był sen - szepnęła ruszając w kierunku tego wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny w skórzanej kurtce.

- John!!!

ROZDZIAŁ XII

Sarah biegnąc wyprzedziła Michaela i Annie. Trzymała race blisko piersi. Zawsze tak biegała, gdy pod koszulką czy bluzką nie miała stanika.

Michael urósł i świetnie wyglądał. Annie miała dłuższe włosy, a na twarzy ten cudowny uśmiech, którego nie potrafiłby nigdy zapomnieć.

Rourke rzucił się do szaleńczego biegu, ściągając z pleców C AR-15 i trzymając go za kolbę.

- John!!! - usłyszał krzyk Sarah. - Tato!!!

Jeszcze kilka metrów.

Biegnąc wpatrywał się w twarz żony. Wysoka, polna trawa rozstępowała się pod jego stopami jak morskie fale. Usta łączywie chwytaly powietrze. W ogóle nie czuł ciężaru karabinu ściskanego kurczowo w prawej ręce.

- Sarah!!!

Ściągnęła z głowy chustkę i widział wyraźnie jej twarz okoloną długimi, falującymi na wietrze włosami.

Chwycił żonę w objęcia, tuląc ją mocno do siebie. Ich usta szukały się gwałtownie. Potem pochylił głowę, całował ją w szyję, chłonąc jej zapach. Przycisnęła głowę do jego piersi, a on całował jej włosy.

Popatrzył w dół.

- Tatusiu, tatusiu... - śmiejąc się powtarzała Annie.

John odrzucił broń w wysoką trawę, padł na kolana i przytulił dzieci do siebie. Płakał.

ROZDZIAŁ XIII

Natalia była zupełnie wykończona, ale starała się nie pokazywać tego po sobie. Paul Rubenstein też ledwo trzymał się na nogach. Bardzo ją martwiła rana Paula. Strzała przebiła mu ramię i stracił dużo krwi, zanim go opatrzyła. Miała nadzieję, że nie będzie żadnych powikłań i rana zagoi się szybko.

Wcisnęła świecący czerwony guzik i weszła za Pauliem do schronu - kryjówki Rourke'a.

- Nie trzeba zamykać wewnętrznych drzwi - powiedział, opierając się ciężko na naturalnej skale obok drzwi wejściowych.

Włączył światło w wielkim pokoju.

- Witaj w domu - uśmiechnął się.

- Paul, zmienię ci bandażę, dobrze? Słuchaj, naprawdę poradzę sobie z załadowaniem ciężarówki. To nic trudnego.

- Gówno prawda, jak mawia John.

Zauważyła isierki rozbawienia w jego oczach ukrytych za szklami okularów.

- Będziesz prowadziła półciężarówkę - dorzucił po chwili. Natalia skinęła głową. Wołała nie wdawać się z nim w niepotrzebne dyskusje. "Mężczyźni są pomyleni" - pomyślała.

Szybko przygotowali samochód do drogi. Miała nadzieję, że jednak uda się jej zmusić Paula do odpoczynku. Wymyśliła nawet, że gdy się zdrzemnie, unieruchomi motory, żeby nie mógł za nią pojechać. Ale Paul nie zasnął i jechali teraz razem, oddalając się powoli od schronu. Zjeżdżali z góry, "Góry Rourke'a"; na mapie na pewno miała inną nazwę, ale dla niej było to bez znaczenia. John wykupił tę ziemię i własnymi rękami zbudował kryjówkę. "Dobrze się przygotował" - pomyślała uśmiechając się do siebie. On był zawsze przygotowany na najgorsze. Ten schron był teraz ich domem. Wiedziała, że bez względu na to, co się stanie z Sarah i z całym światem, ona będzie z nim, jeśli tylko on tego zechce. Kochała go.

Ciągle było daleko do prototypu F-III i ukrytych w nim zapasów broni, amunicji i medykamentów. Droga była na tyle trudna, że nawet półciężarówka z napędem na cztery koła miała problemy, by się przez nią przedostać. Natalia martwiła się, czy dobrze zabezpieczyli wejście do schronu. Całkiem niepotrzebnie. System balansowy, który Rourke zainstalował przy włączniku, był niezawodny. Poza tym szereg licznych wewnętrznych zabezpieczeń dawał pewność, że nikt niepowołany nie dostanie się do środka.

Prowadziła samochód z wygaszonymi reflektorami. Księżyc dawał wystarczająco dużo światła.

Zygzak błyskawicy rozświetlił nagle niebo pełne chmur, granatowych w jej blasku.

Paul spał obok.

Ziewnęła szeroko, opuszczając boczną szybę pomalowanego w barwy ochronne forda. Wystawiła głowę przez okno, by orzeźwić się chłodnym powietrzem nocy.

Przypomniał jej się fragment wiersza amerykańskiego poety Roberta Prosta: “...wiele mil jeszcze przede mną, nim spokojnie usnę...” Natalia bardziej lubiła utwory Rosjan, ale te słowa Prosta wydawały się bardzo pasować do obecnej sytuacji.

ROZDZIAŁ XIV

Nie mogła oderwać oczu od pistoletów, które miał w kaburach pod pachami. Nigdy się z nimi nie rozstawał. Skóra kabur i pasów uprząży była mocno już przybrudzona. Był przecież tak długo w podróży, szukając ich.

Michael i Annie spali. Sarah dokonała nie lada sztuki, układając ich do snu. Powrót ojca bardzo dzieci ożywił. W końcu jednak uległy argumentowi, że jutro pojedą do nowego domu i że podróż będzie bardzo długa i ciekawa.

Sama była zdenerwowana. Nie mogła zdecydować się na wyjazd. Radość z nieoczekiwanego spotkania rozplynęła się w wątpliwościach. Dowiedziała się od Johna o śmierci Billa.

Mary Mulliner usiadła na krawędzi małego stolika, przy którym się wszyscy zebrali.

Naprzeciwko Johna siedział z cygarem w ustach Pete Critchfield, po prawej Tom - który już zdążył opowiedzieć Sarah o pierwszym spotkaniu z jej mężem - a po lewej radiotelegrafista, Curley. Sarah siedziała obok Johna. Popatrzyła mu w oczy, gdy wyjmując cygaro z ust i zerkając w stronę Mary zaczął:

- Pani Mulliner, zanim porozmawiamy...

- Bili nie żyje, prawda? - przerwała mu.

Sarah spostrzegła, że starej kobiecie drżą ręce. Mary, starając się to ukryć, zaciskała nerwowo dłonie. Usłyszała ciężkie westchnienie Johna.

- Zginął walcząc - rzekł wolno. - Bardzo dzielnie walcząc. Próbował przyjść z pomocą partyzantom zaatakowanym przez gang motocyklistów. Nie cierpiał długo.

Zerwała się z krzesła i podeszła do Mary, która zaczęła płakać. Objęła ją ramieniem i przytuliła do siebie. Rourke dokończył:

- W swoich ostatnich słowach prosił mnie, bym przekazał pani, że bardzo panią kocha, pani Mulliner.

Sarah popatrzyła na Johna oczami pełnymi łez. Ledwo mogła oddychać przez ściśnięte gardło.

ROZDZIAŁ XV

Sarah uspokoiła Mary dopiero po godzinie. Ją samą bolało gardło i piekły oczy.

Wróciła do stołu, przy którym rozmawiali mężczyźni. Powietrze wokół jasno świecącej żarówki było sino-szare od dymu cygar. Z dalekiego zakątka schronu dochodził szum pracującego generatora. Dzisiaj ktoś inny pracował przy nim, zastępując Michaela.

- Dobrze, że wróciłaś, Sarah - zwrócił się do niej Pete Critchfield, przywódca partyzantów. - Siadaj.

John wstał i podsunął jej krzesło, po czym wrócił na swoje miejsce.

- Próbuję przekonać twojego męża do pozostania z nami. Razem byśmy walczyli przeciwko komunistom. Przecież moglibyście zostać tutaj. - Pete głośno zakaszłał, puszczając dym z cygara przez dziurki od nosa.

- John, co o tym sądzisz? - zapytała nieśmiało Sarah.

- Zabieram ciebie i dzieci tam, gdzie będzie bezpiecznie, do naszej kryjówki - zaczął, patrząc na nią chłodnym, pełnym zdecydowania wzrokiem. - Znosi się na coś paskudnego. Dziwne rzeczy dzieją się w atmosferze. Te ciągłe burze i błyskawice. To niesamowite lśnienie na horyzoncie. Musimy się do tego przygotować, aby przetrwać. Po wszystkim, jeśli przeżyjemy, z pewnością będę współpracował z Ruchem Oporu. Sarah, nie chcę wciągać ciebie i dzieci do walki. Nie chcę was niepotrzebnie narażać.

- Nie zamierzam stawać pomiędzy mężczyzną i jego kobietą, John, ale wiesz, że...

Rourke przeniósł wzrok z żony na Peta, który nagle zamilkł. Czarny Tom postanowił mu pomóc:

- Pete myślał o tym, że ona jest jedną z nas. Walczy lepiej niż wielu z partyzantów, na przykład ja - mówiąc to roześmiał się. - Bardzo dobrze posługuje się bronią, twój syn także. Ponadto, cholera, to dzielna i silna kobieta. Mamy stracić ją, chłopca i małą Annie? Oni podtrzymują nas na duchu. Przecież wiesz, jakie to ważne. Jest twoją kobietą i należy do ciebie, ale nam nikt ich nie zastąpi, rozumiesz?

Sarah popatrzyła na Toma. Jego czarne jak węgiel oczy były pełne ciepła. Murzyn uśmiechnął się do niej. Odwzajemniła mu uśmiech i spojrzała na męża. Widziała tylko jego profil. W zaciśniętych zębach trzymał nie zapalone cygaro. Jego wykrzywione usta odsłaniały olśniewająco białe zęby. John ogolił się przed spotkaniem i jego twarz wyglądała teraz tak, jakby była wykuta w kamieniu. Wyobrażała sobie, że tak mogłyby wyglądać twarze bogów.

Przemówił szeptem, ale jego niski głos był doskonale słyszalny:

- Sarah jest moją żoną i zabieram ją ze sobą. Wszyscy walczymy na swoje sposoby. Próbujemy zwalczać komuchów i robimy to dla Ameryki. Wierzę, że wygramy tę walkę, a wtedy ktoś będzie

musiał się wziąć za odbudowę kraju. Moje dzieci dorastają i wkrótce zajmą nasze miejsca, ale teraz wymagają matczynego ciepła i opieki. To wszystko. Koniec dyskusji - rzucił, mocniej przygryzając cygaro.

Sarah trzęsły się ręce. Toczyła wewnętrzną walkę. W końcu nie wytrzymała i zrywając się gwałtownie z krzesła, krzyknęła:

- Niech cię cholera!!!

Wybiegła na zewnątrz.

ROZDZIAŁ XVI

- Bob, jak myślisz, czy tam ktoś jest?

Bob podniósł lornetkę do oczu. Ukradł ją w walce, po Nocy Wojny, gdy grasowali po całej Georgii. Było to w Commerce. Zabierali się właśnie do opróżniania sklepu, gdy pojawił się mały grubas z karabinem. Rozwalił dwunastu kumpli Boba, zanim wreszcie udało się go wykończyć. Bob miał po nim drobna pamiątkę - lewą dłoń bez małego palca. Grubas mu go odstrzelił. Poza tym, dzięki grubasowi nowym szefem bandy został właściciel złupionego sklepu, ponieważ poprzedni boss zginął.

Lornetka, przez którą patrzył, bez noktowizora była praktycznie bezużyteczna. Widział tylko jakieś niewyraźne zarysy zgliszczy połyskujące bielą ogrodzenia.

Odkładając ją, powiedział do stojącego za nim mężczyzny:

- Cholera, Lyle, może tam są jacyś wieśniacy, którzy ukrywają się przed takimi facetami jak my? Sowieców tam chyba nie ma. Ty, a może to ci pieprzeni partyzanci, banda pomyślonych bohaterów?

Lyle splunął w trawę, między czubkami swoich solidnych butów.

- Chyba widziałem tam jakieś światło! Tak, jakby ktoś otwierał drzwi. Patrz! Tam!

Bob popatrzył we wskazanym mu przez Lyle'a kierunku. Obok białej zagrody ktoś chodził.

- Strażnik, może dwóch - stwierdził.

- Jeśli to partyzanci, to moglibyśmy zdobyć trochę żywności i broni. Bierzemy ich?

Bob popatrzył na kumpla. Miał do dyspozycji oddział czterdziestu ludzi na motorach, sprawnych i dobrze uzbrojonych.

- Tak, kurwa. Jasne, że tak - rzucił i także splunął na ziemię.

ROZDZIAŁ XVII

Sarah nie chciała obrazić Johna. Przecież ciągle go kochała. Tylko dlaczego on musiał mieć zawsze rację? Dlaczego nigdy nie liczył się ze zdaniem innych?

- Psiakrew - wycodziła przez zaciśnięte zęby, uderzając pięścią w drewnianą belkę ogrodzenia.

Usłyszała jakiś ruch za szopą. To pewnie Jack. To pora jego warty, pomyślała. - To tylko ja, Jack. Cisza. Po chwili odpowiedź.

- W porządku, pani Rourke.

Spacerowała dookoła ogrodzenia. Miała zaczesane do tyłu włosy. Uczesała się tak pierwszy raz od czasu ataku na farmę Mullinerów. Miała na sobie jedyną spódnicę, jaką posiadała, oraz błękitną koszulę - podarunek od jednego z partyzantów. Koszula była taka sama jak ta, którą nosił jej mąż. Była na nią za duża. Rękawy musiała podwijać aż do łokci i pomimo, że była zapięta na wszystkie guziki - i tak miała odkrytą szyję. Poza tym wpuszczona w spódnicę koszula nadymała się czasem jak balon. Miała na nogach turystyczne buty. "Wyglądam jak kłown" - pomyślała. Podstarzałe dziecko z ulicy. Na pasie miała kaburę z Trapperem. Nie mogła odłożyć pistoletu strojąc się dla męża. W lewej kieszeni swej błękitnej, płóciennej spódnicy schowała zapasowy magazynek. Przypomniała sobie o nim, gdy spacerując obok corralu wsunęła tam rękę.

Dlaczego on zawsze musi taki być? Ale przyszedł po nią...

- Cholera - westchnęła ciężko.

Popatrzyła na niebo. Cudowna iluminacja opromieniała chmury. Księżyc świecił tak jasno, że można byłoby czytać przy jego świetle.

ROZDZIAŁ XVIII

Michael otworzył oczy i zobaczył stojącego przy łóżku ojca. Przekręcił się na drugi bok i powiedział:

- Cześć, tatusiu.

Rourke ukląkł obok niego. Byli w jednym z kątów podziemnego bunkra, oddzielnym od reszty pomieszczenia zwykłym kocem, spełniającym rolę kotary. Obok materacy dzieci był jeszcze jeden - pusty. To było posłanie Sarah.

- Sza! - przyłożył palec do ust.- Nie obudź siostry, Michael.

- Gdzie jest mamusia?

- Na zewnątrz.

- Co się stało?

- Nic, o co mógłbyś się martwić, synku. Zabieram ciebie, Annie i waszą mamę do domu. I to jutro. Będziesz miał prawdziwą piłkę. Jest tak wiele rzeczy, które można robić w naszej kryjówce. Mam książki, płyty, a nawet magnetowid z filmami i programami edukacyjnymi. Będziesz mógł się uczyć astronomii, biologii, fizyki i chemii. Zgromadziłem to wszystko dla ciebie i Annie.

- A czy będziemy grać w piłkę na powietrzu? Rourke westchnął.

- Czasami tak, ale wiesz: pomysł naszego schronienia polega na tym, że jest to sekret, taka tajemnica. Kryjówka, rozumiesz? Będziesz mógł grać z wujkiem Paulem i...

- I z Natalią?

Rourke przymknął oczy.

- Mama mówiła, że pytała cię o Rosjankę, a ty jej powiedziałaś, że ona nazywa się Natalia i że będzie z nami mieszkać.

- Tak. Z nią też będziesz mógł się bawić. Powinniście się polubić.

- Ale tatusiu, przecież to Rosjanie zaczęli wojnę.

- Tak, Michael, masz rację, ale to nie Natalia sprowadziła na nas to nieszczęście. Kilka razy uratowała mi życie. Z nią i Paulem wszędzie was szukałem. Jest wspaniała. Na pewno się zaprzyjaźnicie.

- Czy Natalia wyjdzie za tego wujka, hm...jak on się nazywa?

- Chodzi o Paula?

Ponownie przymknął oczy na chwilę, po czym, patrząc na ukrytego w półmroku syna, powiedział:

- Nie, nie wyjdzie.

- To dlaczego ona z nami zostaje, tatusiu? Rourke przełknął ślinę.

- Natalia jest moją i Paula przyjaciółką. Pomagała mi was odszukać. Teraz ma przez to kłopoty z

KGB.

- To takie rosyjskie CIA, prawda?

- Tak, coś w tym stylu, ale niezupełnie.

- Czy Natalia jest takim szpiegiem, jakim ty byłeś kiedyś?

- W pewnym sensie tak, ale ona porzuciła KGB i chce być z nami. Chce być naszym przyjacielem i chce pomagać nam walczyć ze złem. To bardzo długa historia i na dodatek bardzo skomplikowana.

- Ale ja nie jestem śpiący, tatusiu. Możesz mi ją opowiedzieć - nalegał Michael.

- Ale ja jestem śpiący - Rourke uśmiechnął się w ciemności.

- Jeszcze ci to kiedyś opowiem. Słyszałem, że się dobrze opiekowałeś siostrą, i mamą. Podaj mi rękę.

Uścisnęli sobie dłonie. Uścisk Johna był tak mocny, że Michael aż pisnął z bólu. Ojciec cicho i serdecznie roześmiał się.

- Wyrosłeś synku na piekielnie silnego człowieka. Wiesz, w przyszłości będę potrzebował twojej pomocy.

- Czy mama powiedziała ci, że...

- Że zabiłeś tamtego faceta na farmie? Tak. Jest mi bardzo przykro, że musiałeś zabić człowieka, ale jestem z ciebie dumny, bo ochroniłeś mamę i siostrę. Pamiętasz, jak kiedyś wyglupialiśmy się i bawiliśmy w strzelanego? Ale to przeszłość i już nie wróci. Zrobiłeś wystarczająco dużo, Michael. Teraz będziesz się tylko uczył. Jestem z ciebie naprawdę dumny.

- Bardzo się cieszę z twojego powrotu, tatusiu. Mama ciągle opowiadała nam, jak to będzie, gdy już nas odnajdziesz. Nawet kiedy było źle, zimno, kiedy otaczali nas bandyci na motorach albo Rosjanie - zawsze wtedy mówiła, że nas odnajdziesz.

- Jak myślisz, Michael, czy mama będzie szczęśliwa w tym nowym domu w górach?

- Może, ale nie jestem pewien. Wiem tylko, że ona chce być z tobą.

- Kochałem twoją matkę, gdy byłem jeszcze nastolatkiem. Jesteś trochę za mały, by to wszystko zrozumieć - powiedział tuląc syna i całując w czoło.

Nagle usłyszał terkotanie broni automatycznej na zewnątrz schronu.

- Zostań tutaj - rozkazał Michaelowi, biegnąc do wyjścia.

ROZDZIAŁ XIX

Jego rewolwery, CAR-15 i reszta sprzętu były za daleko, by próbować teraz do nich dotrzeć. Miał przy sobie tylko bliźniacze Detonics'y w kaburach pod pachami i sześć zapasowych magazynków w ładownicach przy pasie. Mocno mrużył oczy, by przyzwyczaić je do aksamitnej czerni nocy. Doliczył się dziesięciu plujących ogniem, przecinających ciemności punktów. Wydobyl oba pistolety i błyskawicznie odciągnął kciukiem iglice. Dłonie kurczowo zacisnął na kolbach.

- Sarah! Sarah!!!

Bandyci na motocyklach krążyli pomiędzy szczątkami budynku mieszkalnego, pod którym znajdował się bunkier, a spaloną stodołą i corralem. Te trzy punkty wyznaczały trójkąt tętnący teraz ruchem, ogniem strzałów, krzykiem i przekleństwami. Rourke zaczął liczyć wyjące maszyny. Gdy doliczył do dwunastu, zrezygnował - było ich znacznie więcej.

Otworzył ogień z obu Detonics'ów na raz. Dwóch motocyklistów jadących w jego kierunku znalazło się na ziemi. Odskoczył w lewo, strzelając ponownie, trafił w brzuch biegnącego prosto na niego mężczyznę.

- Sarah! - krzyknął w noc, nie mogąc jej nigdzie znaleźć.

Zacisnął kurczowo szczęki. Czuł, jak stężały mu kręgi szyjne.

- Sarah!

Gdzieś na lewo rozpoznał huk "czterdziestki piątki". Rzucił się w tamtym kierunku, zabijając następnego bandytę. W końcu zobaczył ją w snopie światła motocyklowego reflektora. Trzymała w rękach rewolwer wymierzony prosto w atakującego ją opryszka.

John właśnie podnosił Detonics'y, by go zabić, gdy na linię strzału wjechało dwóch motocyklistów.

Nacisnął oba spusty. Trafił tylko jednego. Powtórzył dwa strzały z lewej ręki, rozłupując drugiemu głowę pociskami kalibru 8.07 milimetrów. Rourke widział to dokładnie, bo cała ziemia była skąpana w jasnym świetle księżyca. Miał jeszcze po jednej kuli w każdym z pistoletów. Nie było czasu, by je przeładować. Mały rewolwer Sarah, rozmiaru jego Detonics'ów, wystrzelił dwa razy, zmiatając bandytę z siedzenia maszyny, która po chwili rozbiła się o ogrodzenie. "Potrafiła więc skorzystać z broni, którą nosiła całe popołudnie" - pomyślał John.

Zobaczył, jak Sarah odbiegła od corralu. Ścigał ją facet z karabinem. Pistolety Johna zagrały. Trafiony mężczyzna trzykrotnie drgnął i zwałił się na ziemię. Rourke biegnąc do żony uderzeniem rękojeści Detonicsa strącił z motoru następnego bandytę. Zmienił w biegu magazynki. Wsunął jeden pistolet za pas, trzymając drugi w prawej ręce. Lewą sięgnął do ładownicy.

- John! Za tobą! - usłyszał krzyk Sarah.

Rzucił się na ziemię, obrócił plecami i strzelił z “czterdziestki piątki”. Napastnik pośliznął się. Gdy padał, Rourke strzelił powtórnie, trafiając go w szyję. Było to jak cięcie nożem: z rozszarpanej tętnicy trysnął strumień krwi.

Podniósł się, zabierając broń trupa. Zabezpieczył Detonicsa i wsunął go za pas. W dłoniach pozostał mu jednolufowy obrzyn potężnego kalibru. Nacisnął spust.

Obrzyn plunął ogniem. Twarz zbliżającego się do nich bandziora zamieniła się w krwawą masę. Sarah zestrzeliła z Harleya następnego zbira. John popatrzył na nią, gdy zmieniała magazynek. Jej pewne ruchy zdumiały go. W lewej ręce trzymała pusty magazynek. Pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym tej samej ręki trzymała pełny. Wsunęła go i zatrzasknęła uderzając wnętrzem dłoni. Przesunęła zamek i odbezpieczyła pistolet.

Rourke postanowił sprawdzić skuteczność obrzyna. Przeładował go i, pociągając trzy razy za spust, nie spudłował ani razu. Trzech kolejnych napastników upadło na ziemię.

- Uważaj! - krzyknęła Sarah.

Odskoczył błyskawicznie na bok, przepuszczając maszynę prowadzoną przez ciężko rannego bandytę. Wybuchła przy corralu, wznecając wokół deszcz ognia. “Czterdziestka piątka” Sarah znowu wystrzeliła kilka razy. Dwóch bandytów wiło się w śmiertelnych skurczach na ziemi. Dopiero teraz wysypali się z bunkra partyzanci. Wymiana ognia gwałtownie przybrała na sile. Rourke przesunął znajdujący się pod lufą mechanizm, aby wprowadzić nabój do komory. Głuchy trzask oznajmił mu, że skończyła się amunicja. Odrzucił obrzyna.

Wyciągnął zza pasa naładowanego Detonicsa, ruszył na bandytów wycofujących się pod naporem partyzantów.

- Zostań tutaj - krzyknął do żony. - Nie!

Biegli razem, strzelając z “czterdziestek piątek”. Coraz mniej ogników pulsowało w ciemnościach.

Nagle usłyszał krzyk, z całą pewnością był to głos Annie. Zaczął biec w stronę bunkra, repetując oba Detonics’y.

Do Annie zbliżał się powoli bandyta z nasadzonym na karabin bagnetem. Dziewczynka siedziała na materacu. Miała na sobie długą, białą koszulę. Rourke podniósł pistolety do strzału.

- Annie! - usłyszał krzyk Sarah.

Mierzył w oprycha. Zanim zdążył nacisnąć spust, rozległ się strzał z karabinu. Napastnik wygiął się, skręcił i upadł do przodu. Jego automat wystrzelił w ziemię. Annie znów zaczęła krzyczeć.

Michael stał w drzwiach bunkra, trzymając w dłoniach M-16. Martwy bandyta leżał u jego stóp.

Rourke strzelił z obrotu do dwóch bandytów nadchodzących z prawej. Wyrzucił puste magazynki na ziemię. Wciskając nowe podszedł do dzieci. Sarah krzyknęła, że skończyła jej się amunicja. John podał żonie jeden z Detonics’ów. Patrząc na nią powiedział:

- Myliłem się.

- Ja też - przyznała.

Przez zgiełk karabinowego ognia i ryk silników motocykli usłyszeli ordynarne przekleństwo. Czterech bandytów jechało wprost na nich; Sarah i John podnieśli powoli broń i po prostu dokonali egzekucji napastników. Dwóch od razu spadło z motocykli. Trzeci utrzymał się na motorze, rozrzucił jednak ręce na boki i, tracąc kontrolę nad maszyną, zajechał drogę czwartemu. Ten, ratując się przed zderzeniem, skręcił ostro i wpadł w poślizg. Znalazł się między szczątkami stodoły i przewrócił się. Rozbiciu musiał ulec bak, bo nastąpiła eksplozja. Chmura dymu i ognia wzniosła się w niebo.

Rourke pochylił się nad trupem bandyty, którego zastrzelił Michael. Zauważył, że oprych nie miał małego palca u lewej ręki. Wyglądało to tak, jakby kiedyś mu go odstrzelono. Musiał mocno szarpnąć, by zabrać zaciśnięty w martwych dłoniach karabin.

Zbliżył się potem do Annie i wziął ją na ręce. Mocno przytulił córeczkę. Popatrzył na Michaela i wychrypiał:

- Dzięki, synku.

ROZDZIAŁ XX

- Niech to cholera - mruknął do siebie Nehemiasz Roźdiestwieński, przenosząc wzrok na papiery leżące przed nim w nieładzie - to przypomina rozwiązywanie łamigłówek. Człowiek może oślepnąć...

Zaczął czytać, ale przerwał i podniósł się zza biurka, zapalając papierosa.

Był bardzo zmęczony.

Łamigłówka pułkownika składała się z kilku, pozornie nie pasujących do siebie elementów. Raporty wywiadu o terenach, które przetrwały bombardowanie w Noc Wojny. "Projekt Eden". Pojedynek Amerykanina z poprzednikiem Roźdiestwieńskiego - Karamazowem. Atak serca i śmierć owego kosmonauty. O tak, kosmonauta na pewno mógłby mu pomóc -gdyby żył...

Roźdiestwieński zaciągnął się papierosem i wrócił do biurka. Jeszcze raz zaczął studiować przy świetle jarzeniówki pliki raportów. Sprawdzał zebrane dane.

Urządzenia "Projektu Eden" wystrzelono z Kosmicznego Centrum Kennedy'ego na Florydzie tuż przed uderzeniem na kompleks i zniszczeniem go. Co prawda zostały spenetrowane ich pozostałości, ale niczego nie znaleziono. Dokładniejsze poszukiwania stały się niemożliwe po całkowitym zniszczeniu Florydy w wyniku potężnego trzęsienia ziemi, które nastąpiło po bombardowaniu.

Miał nadzieję, że odpowiedzi na dręczące go pytania nie będzie musiał szukać pod wodami oceanu.

Może Kalifornia? Nie. Uskok tektoniczny w San Andreas sprawił, że Kalifornia zapadła się.

Podszedł do mapy wiszącej na ścianie po lewej stronie biurka.

Znalazł na niej położoną w Kentucky miejscowość Bevington. Była tam fabryka, w której wyprodukowano materiał rozszczepialny dla "Projektu Eden". Fabryka była także całkowicie zniszczona, więc nie było tam czego szukać.

- Trójkąt. Trójkąt - powtórzył.

Wyobraził sobie jedno ramię trójkąta, od Bevington do miejsca, gdzie była kiedyś Floryda, przylądek Canaveral i Kosmiczne Centrum Kennedy'ego.

Popatrzył na zachodnią stronę mapy. Było tam tylko jedno miejsce odpowiadające jego założeniom.

Karamazow musiał się czegoś dowiedzieć, bo umieścił swoje KGB w opuszczonej bazie Sił Powietrznych w Teksasie. Po tym, jak ochotnicza policja Teksaska razem z siłami USA II przejęły tę bazę, swoboda sowieckich akcji została poważnie ograniczona. Przypomniał sobie, że Karamazow i major Tiemierowna ledwo uszli wtedy z życiem.

Poprowadził linię łączącą przylądek Canaveral z Houston w Teksasie.

- Kosmiczne Centrum Johnsona - szepnął.

Tak. A jeśli się myli? Jeśli popełnił błąd - czeka go śmierć. To miejsce było ostatnią nadzieją. Sięgnął po słuchawkę telefonu.

- Mówi pułkownik Roźdiestwieński, oficer dyżurny Specjalnych Oddziałów Sił Uderzeniowych. Tak, proszę mnie z nim połączyć. Natychmiast!

Papieros powoli dopalał się pomiędzy poźółkłymi palcami.

ROZDZIAŁ XXI

Oparła się o kadłub prototypu F-111. Do załadowania została tylko jedna skrzynka karabinów M-16. Popatrzyła w niebo.

Horyzont na wschodzie był zaróżowiony. Błyskawice przecinały niebo na granicy dnia i nocy.

Odwróciła się i spojrzała na powracającego Paula. Poruszał się ciężko jak starzec. Lewe ramię zwisało mu bezwładnie wzdłuż boku. Natalia szybko sięgnęła po ostatnią skrzynkę. Podniosła ją i trzymała przed sobą. Od półciężarówki dzieliło ją niecałe dziesięć metrów.

- Hej! Co ty u diabła wyprawiasz?

- Próbuję ruszyć tę skrzynkę.

Podszedł do niej i chwycił prawą ręką uchwyt. Szarpnął niezdarnie i zasyczał z bólu.

- Ja wezmę to z jednej strony, a ty z drugiej - powiedział nie patrząc na nią.

- Ależ Paul! Twoje ramię!

- Dobra, dobra, a twój brzuch? Nie możesz go nadwerężyć po operacji. Zabierajmy się z tym.

Lewą ręką szturchnęła go mocno w pierś.

- Przestań pieprzyć. Tylko tego brakuje, żeby ramię zaczęło ci znowu krwawić. Wykrwawisz się na śmierć, ty cholerny idioto! - krzyczała Natalia.

Paul, opierając się o kadłub samolotu, zanosił się od śmiechu. Po chwili dołączyła do niego.

- Co byś powiedział, gdybyśmy po prostu zostawili tę skrzynkę? - zaproponowała.

- A co byś powiedziała, gdybyśmy zabrali ją jak pozostałe?

- O.K. to lepszy pomysł.

- Najlepszy - poprawił ją Paul.

Objął ją zdrowym ramieniem, a ona położyła mu głowę na piersiach. Pomyślała, że życie bez niego byłoby ciężkie. Paul zawsze potrafił rozładować napiętą atmosferę.

ROZDZIAŁ XXII

Mary Mulliner stała obok wejścia do bunkra, tuląc garnące się do niej dzieci. John i Sarah zatrzymali się przy powyginanej masce jasnoniebieskiej ciężarówce, zdobytej dla nich przez Peta Critchfielda. Patrząc na pojazd, John pomyślał o Natalii i Paulu, którzy powinni byli już dawno rozładować samolot i wracać do kryjówki samochodem, takim samym jak ten, obok którego stał.

Pies myśliwski należący do Mary skomlał żałośnie. John zerknął na swego wodoszczelnego Rolexa. Było już wpół do dziesiątej.

Harley był gotowy do drogi.

Sarah pochwyciła spojrzenie męża.

- Wiem, że jest późno - powiedziała łagodnie. - Ale ona bardzo kocha dzieci. Są dla niej jakby wnukami.

Wtem dobiegł ich głos Mary.

- Johnie Rourke, nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co tu znalazłeś. Tych dwoje to cudowne dzieci. Michael jest bardziej męski niż większość mężczyzn, których spotkałam. A twoja żona naprawdę cię kocha. Bądź dla niej dobry, Johnie Rourke i dbaj o nią,

- Tak, proszę pani, będę, na pewno.

Pani Mulliner podeszła do nich z Michaeliem i Annie. Pies zaczął niespokojnie warczeć.

- Cicho - syknęła Mary. - Myślę, że on też tęskni za Billem - uśmiechnęła się przelotnie i nagle wybuchła płaczem.

Sarah przygarnęła starą kobietę, przyciskając ją mocno do siebie. Rourke otrząsnął się, gdy dzieci zaczęły szarpać go za spodnie. Poczul nagły przyływ wzruszenia. Nie lubił tego uczucia.

Pies ciągle warczał.

ROZDZIAŁ XXIII

Sarah prowadziła półciężarówkę czując, jak po policzkach spływają jej łzy. Annie siedziała cichutko obok niej.

Przodem na Harleyu jechał John z Michaeliem. Patrzyła, jak wiatr rozwiewa im włosy. Michael prawie we wszystkim przypominał ojca.

W trafionym przez kulę, ale ciągle nadającym się do użycia bocznym lusterku, widziała żegnających ich ludzi.

Po walce z gangiem motocyklistów nie było czasu na odpoczynek i sen. Wystarczyło go akurat na przygotowanie się do podróży. Sarah zdążyła się przebrać i miała teraz na sobie koszulkę, do której przypięta była Srebrna Gwiazda.

Był to medal syna Peta Critchfielda, który zginął walcząc w Wietnamie.

Pete przypinając jej ten medal, powiedział:

- Sarah, nie mamy w tej wojnie odznaczeń za odwagę. Gdybyś ostatniej nocy nie zabiła tamtych bandytów, mogliby się dostać do bunkra i wykończyć nas wszystkich. Mój chłopak to zdobył, a później zginął w trakcie ostrzału z moździerzy pod DMZ. Teraz to twój medal. Myślę, że zasłużyłaś na niego tak samo jak on - skończył i pocałował ją.

Czuła się trochę niezręcznie, ale rozpierała ją duma.

Popatrzyła jeszcze raz na Srebrną Gwiazdę. Nie potrzebowała jej, by pamiętać Peta. Nie potrzebowała pistoletu męża Mary, by zachować w pamięci młodego Billa. Nie zapomni Davida Balfry, czarnego Toma i radiotelegrafisty Curleya. Byli dla niej jak rodzina. Będzie pamiętać ich aż do ostatnich dni życia.

A teraz - opuszczała spaloną farmę Cunninghama.

ROZDZIAŁ XXIV

Pomalowany w barwy ochronne ford zatrzymał się przy schronie. Jednak ani Natalia, ani Paul nie mieli wystarczająco dużo sił, by rozpocząć rozładunek. Zwłaszcza Paul osłabł zupełnie. Natalia nalegała, by położył się do łóżka. On jednak upierał się, że musi wziąć prysznic, nim pójdzie spać.

Była zbyt zmęczona, by się z nim spierać. Usiadła na podłodze pod drzwiami łazienki, słuchając dziwnych odgłosów dochodzących spod prysznica. Obawiała się, że Paul był zbyt słaby, by utrzymać się na nogach. Gdy zaproponowała, że pomoże mu się wykapać, pojawił się na jego twarzy rumieniec wstydu. Uśmiechnęła się na wspomnienie jego niezbyt mądrej miny.

“Miłość to dziwna rzecz” - pomyślała. Paula darzyła głęboką przyjaźnią. Uczucie do Johna było czymś zupełnie innym. Nie była jednak tego zupełnie pewna. Jej rozważania przerwał dochodzący z łazienki hałas.

- Cholera!

Zerwała się na nogi. Błyskawicznie znalazła się w umywalni. Odsunęła zasłonę i rzuciła się na kolana obok płytkiej, szerokiej waniumki, w której siedział teraz Paul. Jego lewe ramię broczyło krwią, która spływała strużkami po nagim ciele. Natalia podniosła się, ostrożnie wstępując do waniumki. Zakręciła wodę i pochyliła się nad nim. Podniósł zwieszoną na piersiach głowę. Jego oczy wyglądały dziwnie bez okularów. Zapomniała już, jak wyglądał bez szkieł.

- Chyba się pośliznąłem - szepnął niepewnie, zmuszając się do uśmiechu.

- Uderzyłeś się w głowę? - zapytała pochylając się nad nim. Nagle zobaczyła, że jego penis unosi się.

- Spływaj stąd!

- Spokojnie, chcę się tylko upewnić, że nie zrobiłeś sobie krzywdy.

- Nigdy nie czułem się tak dobrze.

- Widzę - uśmiechnęła się. - Nie krępuj się, to normalna reakcja. Po prostu nie masz nic na sobie.

To wszystko.

- To głupie - uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Co jest głupie? - zapytała rozdzielając jego mokre włosy i sprawdzając, czy nie ma rany.

- Jestem nago pod prysznicem z najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem i co robię?

Modłę się o to, żeby sobie poszła.

Podnosząc go na nogi, pocałowała go szybko w czoło i wyszła spod prysznica.

- To mi musi wystarczyć, prawda? - odgadł zawiedziony.

Gdy wyszedł, zatamowała krwawienie, bandażując mu ramię. Na ponowną propozycję pomocy w kąpieli zgodził się bez oporu. “Mężczyźni są jak dzieci - pomyślała. - Tak jakbym nie widziała nigdy

męskiego członka.”

Położyła go później do łóżka, dając mu środki przeciwbólowe. Pocałowała go na dobranoc i zgasiła światło.

Poszła do łazienki, by ją posprzątać po małej powodzi Paula. Kończąc wycieranie podłogi pomyślała, że cholernie potrzebuje kąpieli. Jednak po namyśle postanowiła najpierw zapalić papierosa. Opuściła łazienkę schodząc po trzech stopniach, znalazła się na poziomie wielkiego pokoju. Ruszyła w kierunku kanapy, obok której stał mały stolik do kawy. Leżały na nim w kaburach jej rewolwery. Papierosy znalazła na podłodze w czarnej, płóciennej torbie. Zapaliła jednego, mocno się zaciągając. Popatrzyła na naturalny strop jaskini. Stalaktyty nasunęły jej pewne skojarzenia. Uśmiechnęła się do siebie. Nie wiedziała, że Paul jest taki wstydliwy.

Położyła się na kanapie. Jej wzrok padł na fotografię stojącą na stoliku. Było to rodzinne zdjęcie państwa Rourke: John, Sarah, Michael i Annie. Michael był bardzo podobny do ojca. Pewnego dnia, jeśli przeżyją, syn będzie doskonałą kopią ojca.

Popatrzyła na twarz pani Rourke.

- Jaką kobietą jesteś, Sarah?

Odechciało się jej spać. Leżąc na plecach z zamkniętymi oczami, zapaliła następnego papierosa. Co będzie z nimi, jeśli John odnalazł rodzinę albo dowiedział się, że zginęli?

Ciągle nie mogła zasnąć.

Myślała o Sarah. Jak to jest: być żoną Johna? Gotować dla niego? Prać jego rzeczy?

Jak to jest: sypiać z nim?

Nigdy się nie przespali. Całowali się, ale z powodu Sarah nie chciał się z nią kochać.

Natalia usiadła, gasząc niedopałek papierosa. Postanowiła zapalić jeszcze jednego. Samotna w wielkim pokoju, długo jeszcze wydmuchiwała kłęby dymu, zastanawiając się nad swym miejscem w grze, którą nazywamy: “życie.”

ROZDZIAŁ XXV

Wjechali w szeroki zakręt dwupasmowej autostrady. Sarah zobaczyła, jak jej mąż, jadący przed nią, wprowadza Harleya w poślizg i zatrzymuje się.

- Cholera - wycedził przez zaciśnięte zęby John. Natknęli się na sowiecki patrol zmotoryzowany. Wojskowe motocykle zwolniły i zatrzymały się. Żołnierze

podnosili już karabiny gotowe do strzału. Jeden z nich krzyknął słabą angielszczyzną:

- Zatrzymać! Stop! Ręce do góry!

John błyskawicznie sięgnął do kabury przy udzie. Trzymał mocno w zaciśniętej prawej dłoni sześciostrzałowego Pythona, kaliber 7,56 mm.

- Trzymaj się mocno, synu! - krzyknął i nacisnął dwa razy spust.

Rosjanin, który do nich krzyczał, poleciał do tyłu, spadł z siedzenia i rozciągnął się jak długi na jezdni.

John wpakował pozostałe kule w następnego, gdy ten naciskał spust swojego AKM. Trafiony śmiertelnie żołnierz wystrzelił całą serię w asfalt szosy.

Rourke podał Michaelowi rewolwer.

- Trzymaj! I uważaj, lufa jest gorąca!

Gwałtownie skręcił, dodając gazu. Oddalając się od żołnierzy, krzyczał w stronę nadjeżdżającej Sarah.

- Uciekaj!

Półciężarówka wykonała na wstecznym biegu ostry zakręt w prawo. Rozklekotany samochód znalazł się dwoma kołami na poboczu. Po chwili, z piskiem opon i silnikiem wyjąłym na najwyższych obrotach, z powrotem ruszyli wstęgą autostrady.

John zrównał się z półciężarówką. Sarah coś krzyczała do niego, ale ryk pracujących silników i strzały wszystko skutecznie zagłuszały. Domyślił się jednak, co chciała zrobić i kiwnął głową.

Ford zaczął hamować, wpadając w lekki poślizg. Tyłem pojazdu zarzuciło nieznacznie. Rourke przyhamował Harleya i zatrzymał się obok kabiny samochodu. Sarah przechyliła się przez siedzenia i otworzyła boczne drzwi.

- Michael, do samochodu! Oddaj broń!

Prawie cisnął synem, zdejmując go z tylnego siedzenia motoru i podając żonie. Annie, tak jak jej matka, wyciągnęła ręce, by pochwycić brata.

- Mam go - wrzasnęła Sarah.

- Dzieci na podłogę - rozkazał, zatrzasnąwszy za Michaela drzwi.

Zapalając Harleya, schował do kabury Pythona. Koła startującego forda zabuksowały na żwirze.

Samochód ruszył zostawiając po sobie chmurę spalin.

Rourke złapał CAR-15. Przesunął bezpiecznik i wprowadził nabój do komory.

Z przeciwka zbliżali się pieszo i na motorach żołnierze, strzelając do niego z karabinów.

Opróżnił cały magazynek rażąc najbliższych Rosjan. Wsadził następny i zabezpieczył broń. Skręcił ostro w lewo i zobaczył, jak pociski orzą jezdnię po obu jego stronach. Słyszał bzykanie rykoszetów. Kule musiały się odbijać od skał po prawej stronie drogi albo od Harleya. Wydobył jednego z bliźniaczych Detonics'ów z kabury pod lewym ramieniem. Wyciągnął rękę z pistoletem za siebie i naciskał spust tak długo, aż zamek odskoczył do tyłu. Schował Detonicsa za pas i pochylił się na motocyklu dodając gazu. Widział, jak półciężarówka zwalnia. Grad kul bił w jezdnię dookoła niego. John słyszał zbliżające się sowieckie motocykle.

Jego żona, syn i córka byli w niebezpieczeństwie. Gorączkowe myśli przebiegały mu przez głowę.

- Cholera! - krzyknął.

Miał nadzieję, że jego przekleństwo dotrze aż do Boga.

Pęd powietrza targał jego ciałem, kłuł w uszy. Rourke czuł, jak jego usta obnażają zaciśnięte zęby. "Wolałbym nie widzieć teraz swojej twarzy" - pomyślał.

Pojawił się następny zakręt.

Droga wznosiła się pod ostrym kątem. Sarah jechała zbyt szybko. Zobaczył, jak samochód nagle zarzucił, wydając przeraźliwy gwizd. Ford zniknął za występem skalnym. Rourke wziął zakręt szerokim łukiem po zewnętrznej, ślizgając się na żwirze i odłamkach z nawisu skalnego. Wystawił obie nogi, by utrzymać kontrolę nad maszyną. Kierownica obijała mu boleśnie ręce i z trudem ją utrzymywał. Odłamki żwiru wydostające się spod kół padały na jego nieosłonięte ręce, raniąc dotkliwie.

Widział, jak kierowany zbyt wysoko ogień karabinów padał pomiędzy przydrożne sosny. Kule trafiając w porozrzucone na drodze drobne kamienie krzeszały iskry.

Zacisnął usta, zbieleły mu wargi, bolał napięty do ostateczności kark.

Musiał dogonić półciężarówkę.

Wyszedł z zakrętu. Droga ciągle się wznosiła. Zobaczył tył niebieskiego forda. Nagle palba karabinowa ucichła. Sowiecka kolumna wjechała w zakręt.

Rourke wyciągnął spod prawego ramienia drugiego Detonicsa. Wykręcając się w lewo na siedzeniu, odbezpieczył broń i trzy razy wystrzelił za siebie.

Prowadzący pościg motocykl wywrócił się. Próbuąc go ominąć, drugi motocyklista wpadł w poślizg. Stracił panowanie nad maszyną i zajechał drogę ciężarówce pełnej żołnierzy.

Kierowca pojazdu gwałtownie skręcił, chcąc uniknąć zderzenia. Ciężarówka wjechała w zagajnik sosnowy. Nastąpiła eksplozja.

Rourke opadł na Harleyu, upewniwszy się uprzednio, że pościg zwolnił. Udało mu się na chwilę zatrzymać Sowietów.

Nagle zorientował się, że półciężarówka przed nim także zwolniła.

- Dlaczego? - krzyknął.

Michael strzelał z M-16 przez otwarte boczne okno w kierunku czegoś, co pojawiło się przed nimi na drodze.

Sarah zatrzymała wóz i ruszyła z piskiem opon do tyłu. Skręciła na pobocze i następnie, wyrzucając spod kół grad kamieni i żwiru, przejechała w poprzek drogi.

Rourke stracił ją z oczu, gdy zjechała z autostrady.

- Dlaczego?

Obejrzał się za siebie. Sowieci byli już blisko. Motocykliści leżeli na swoich maszynach. Z odkrytych ciężarówek prażył huraganowy ogień.

Znalazł się w miejscu, w którym Sarah zjechała z drogi.

Z przeciwka na motocyklach nadjeżdżali bandyci - kolejny gang degeneratów.

Obejrzał się za siebie. Goniły go półciężarówki, osłaniane przez motocykle. Sowietów było bardzo dużo i na pewno byli dobrze uzbrojeni.

Rourke odchylił Harleya w prawo, po czym ściągnął go ostro w lewo, wprowadzając maszynę w poślizg. Wysunął lewą nogę, by się nie przewrócić. Balansując ciałem odzyskał równowagę. Dodał gazu, przecinając wstęgę autostrady. Był teraz ostrzeliwany z dwóch stron - przez Rosjan i przez bandytów.

Wjechał na pobocze, próbując trochę zwolnić. Harley wdrapywał się po stromym zboczu. Omijał pnie sosen, skały i głązy ukryte w wysokiej trawie. Nagle poderwało go do góry, zaraz potem maszyna ciężko spadła na ziemię. Rourke z trudem się na niej utrzymał.

Widział już forda, powoli ruszającego pod górę. Odetchnął z ulgą i pojechał za nim.

Tymczasem na drodze rozgorzała zacięta walka pomiędzy pospolitymi bandytami a siłami okupanta.

ROZDZIAŁ XXVI

Widział jakichś ludzi poruszających się pod nim na ziemi. Niektórzy z nich podnosili karabiny i strzelali, ale helikopter był za wysoko, by ogień z broni ręcznej mógł mu zagrażać.

Obok półciężarówek jechało wielu konnych, wszyscy w obowiązkowych kowbojskich kapeluszach. Wyglądało to jak na planie amerykańskiego westernu, którego reżyser stracił panowanie nad trzema klasycznymi jednościami: miejsca, czasu i akcji.

Krążyły plotki, że w dowództwie Tekszańskich Oddziałów Paramilitarnych zaszły radykalne zmiany po śmierci jednego z jego członków, Randana Soamesa. Raporty wywiadowcze, które otrzymywał Roźdiestwieński, potwierdzały to. Teraz mógł się o tym przekonać na własne oczy.

Kilka kilometrów dalej dostrzegł przez lornetkę postrzępioną nitkę liczącej tysiące ludzi karawany. Nie mógł dojrzeć szczegółów, bo lecieli z dużą prędkością i za wysoko. Tym razem wędrowcy na dole ignorowali helikopter.

Raporty donosiły o rozruchach w całym Teksasie. Kilka większych, zmotoryzowanych gangów zostało ostatnio doszczętnie rozbitych przez paramilitarnych. Część przywódców gangów wzbraniała się przed przystąpieniem do Ruchu Oporu. Ale i tak szeregi partyzantów w Teksasie i w Nowym Meksyku ciągle się powiększały.

Roźdiestwieński odłożył lornetkę. Prawie było mu ich szkoda. Odwaga tych ludzi i ich poświęcenie były godne podziwu. Jednak nigdy nie osiągną swoich szczytnych celów. Nie dożyją realizacji swoich planów. Wszyscy będą martwi. - Czy nie moglibyśmy lecieć szybciej, kapitanie? Była już prawie druga po południu. Patrzył na swojego Rolexa. W Chicago był kiedyś niezły sklep jubilerski przy ówczesnej State Street. W czasie przeszukiwania piwnic, jeden z jego ludzi znalazł Rolexa i podarował go szefowi.

Zamyślił się. Człowiek stworzył tyle skarbów, które teraz były bezużyteczne. Ciekawe, kto porzucił albo kto zgubił ten złoty zegarek, wart kilka tysięcy dolarów.

Dolary. Były teraz tylko nic nie znaczącymi świstkami papieru.

A diamenty? Szmaragdy?

Przypuszczał, że po tym ciężkim eksperymencie, jakiemu będą poddani, diamenty zachowają swoją wartość. O ile przetrwają nadchodzący kataklizm...

Przygotował się dobrze na tę okoliczność.

Tajny konwój powinien już zbliżać się do "Łona". Wiózł on złoto z Fortu Knox, największego skarbcza Stanów Zjednoczonych. Dobrze, że nie przyszło nikomu do głowy, żeby składować złoto w jakimś innym miejscu, które mogło razem z nim wyparować, na przykład w Nowym Yorku.

Oczywiście ludzie też się liczyli, ale diamenty miały potencjalnie większą wartość i mogły ją

zachować w przyszłości.

“Jest jeszcze dużo czasu” - pomyślał.

Przed sobą spostrzegł ruiny Houston. Wkrótce dotrze do Kosmicznego Centrum Johnsona i pozna odpowiedź na dręczące go pytanie. To była sprawa życia i śmierci. Pospolitość tego i wyrażenia rozśmieszyła go nieco, ale nie mógł się z nim nie zgodzić.

Wylądowali na dawnym parkingu pracowników Centrum. Na ziemi powitał go wymizerowany i zmęczony kapitan armii.

Centrum Kosmiczne Johnsona było otoczone szczelnym kordonem elitarnych jednostek KGB. Dowodził nimi kiedyś przyjaciel Roźdiestwieńskiego, Władimir Karamazow.

Do poszukiwań dopuszczony był też jeden pluton personelu armijnego. Dowodził nimi kapitan z GRU - wywiadu wojskowego. Przynależność do GRU oznaczała, że człowiek ten mógł przedkładać lojalność wobec Warakowa nad lojalność wobec KGB. Roźdiestwieński nie pamiętał jego nazwiska. “Może to i lepiej” - pomyślał. Kapitan i jego ludzie z GRU i tak będą wyeliminowani po zakończeniu penetracji. Zdał sobie nagle sprawę, że jakkolwiek mało przyjemne, było to konieczne dla dobra sprawy.

Gdyby nastąpiły przecieki do armii i społeczeństwa, skutki tego byłyby nieobliczalne. Lud sowiecki, na którym spoczywał cały ciężar zmagających wojennych w Azji, mógłby doprowadzić do rebelii. Nie było czasu na to, by się z kimkolwiek układać.

Pułkownik spoglądał na ruiny Centrum, idąc obok oficera GRU. Nie miał na sobie munduru. Jednak pod marynarką skrywał rewolwer i specjalne, przystosowane do niego ładunki.

- Kapitanie, czy jesteście pewni, że ta odkryta spod gruzów maszyna nie stwarza żadnego zagrożenia? Czy na pewno możemy bezpiecznie zejść pod ziemię?

- Oczywiście, towarzyszu pułkowniku. Mamy dokładne plany całego Centrum. Praktycznie nie istnieje żadne zagrożenie. Usunęliśmy gruz z korytarzy i nie natrafiliśmy na żadne zabezpieczenia. Jednak na wszelki wypadek będzie nas poprzedzać specjalna ekipa moich żołnierzy. Oni zneutralizują każde niebezpieczeństwo.

Roźdiestwieński poklepał poufale kapitana po plecach.

- Jestem waszym dłużnikiem, kapitanie. Przedsięwzięliście tyle środków bezpieczeństwa dla zapewnienia ochrony mojej osobie. Ale ja także jestem żołnierzem gotowym poświęcić życie, gdy dobro Związku Sowieckiego i jego ludu jest zagrożone.

Przez ułamek sekundy kapitan popatrzył na niego z dziwnym wyrazem twarzy. Zatrzymali się jakieś piętnaście metrów przed odkrytym zejściem pod ziemię. Roźdiestwieński zapalił papierosa. Jego przewodnik przypatrywał mu się przez chwilę w milczeniu. W końcu powiedział:

- Tak, towarzyszu pułkowniku. Wszystko dla dobra ludu sowieckiego.

Pułkownik uśmiechnął się, wypuszczając z ust dym, który natychmiast rozwiął się w powietrzu.

“To bystry człowiek - pomyślał o kapitanie - szkoda, że nie pożyje już długo.” Wsunął ręce do kieszeni. Podnosząc je nieznacznie w górę, wyczuł ciężar umieszczonego na pasie kolta.

Światła latarek rozpraszały gęste ciemności. Błądziły po zionących szczelinach betonowych ścian.

Roźdiestwieński, jego dziesięciu ludzi z KGB i kapitan z GRU z trzema swoimi szli, potykając się o leżące wszędzie kawałki betonu. Minęli kolejne laboratorium, w którym znajdowały się wielkie poziome silosy. Przypuszczał, że jest to makieta laboratorium kosmicznego Spacelab.

Pchnął wahadłowe drzwi, które ustąpiły bez oporu. Pozwolił im się za sobą zatrzasać.

Skierował snop światła latarki na swojego złotego Rolexa. Byli pod ziemią prawie od dwóch godzin. Poświecił na siebie. Cały był pokryty białym pyłem, który wszechobecnie panował w podziemiach i wciskał się do nosa i ust. Roźdieswieńskiemu wydawało się, że czuje go nawet w płucach.

- Tutaj! Towarzyszu kapitanie! Tutaj!

Był to głos jednego z ludzi z GRU, który dawał znaki latarką. Pułkownik rzucił się naprzód przez rumowisko. Musiał być pierwszy w wyścigu do dającego znaki żołnierza. Stał już, ciężko dysząc, obok młodego kaprala o bladej twarzy. Żołnierz, prężąc się w postawie na baczność i salutując, meldował:

- Towarzyszu pułkowniku! Poszukiwane obiekty w kształcie trumien zlokalizowano wewnątrz tego laboratorium.

Odsalutował kapralowi, nie bacząc na swoje cywilne ubranie. Pomyślał, że mógł to być ostatni salut tego chłopaka. Wszedł do laboratorium krzycząc:

- Światło! Wszystkie światła tutaj!

Przesunął jasny snop swojej latarki po zaćmionej podłodze w głąb pomieszczenia.

Są! Policzył podobne do trumien przedmioty. Było ich dwanaście. Zauważył też mniejsze skrzynki. Musiała to być aparatura kontrolna kapsuł. Podeszedł do nich bliżej. Jego kroki odbiły się szerokim echem w laboratorium. Stał przy siatce zagrządzającej dostęp do kapsuł hibernacyjnych. Spostrzegł skrzynki jeszcze mniejsze niż tamte z aparaturą. Było ich trzy tuziny, może więcej.

Wydobył kolta i strzelił w zamek drzwi klatki, w której leżały pakunki. Huk wystrzału zadźwięczał w uszach. Następnie pułkownik wziął zamach i kopnął roztrzaskany zamek. Jego resztki rozsypały się na podłodze, a drzwi odchyliły się na zewnątrz.

Przeskoczył próg klatki, trzymając w dłoniach rewolwer i latarkę.

- Więcej światła - rozkazał.

Przyglądał się najmniejszym, jak się okazało, drewnianym skrzynkom. Zawierały duże, może trzy litrowe butle z przezroczystą, zielonkawą cieczą. Oznaczenia na opakowaniach były malowane czarną farbą przez szablon.

- "Projekt Eden" - przeczytał.

Odwrócił się, podnosząc do strzału rewolwer. Stojący za nim kapitan GRU wytrzeszczył oczy na widok wymierzonej w niego broni. Roźdieswieński kciukiem odciągnął kurek.

- Ależ, towarzyszu pułkowniku...!

Nacisnął spust. Twarz kapitana eksplodowała. Bezwładne ciało zważyło się na ziemię. Rozgorzała gwałtowna strzelanina. Pułkownik własnym ciałem osłonił drogocenne znalezisko.

Po chwili zapadła cisza.

Ludzie z KGB sprawdzili, czy wszyscy z GRU są martwi. Młody kapral, który znalazł kapsuły - i tym samym przypieczętował swój los - jeszcze się ruszał. Roźdieswieński podeszedł do niego i strzelił mu w głowę.

W uszach mu dzwoniło, a od panującego zaduchu rozboleła go głowa. Do tego jeszcze te kłęby pyłu wciskające się do nosa.

- Tych na powierzchni też zlikwidować. Wszystkie skrzynie mają być przewiezione z zachowaniem najwyższej ostrożności do "Łona". Najmniejsze skrzynki zawierają naczynie z cieczą. Mają bezwzględne pierwszeństwo w transporcie. Jeżeli zostanie uszkodzona chociaż jedna skrzynka, uroniona choćby jedna kropla tego płynu - będę karał śmiercią.

Odszukał wśród swoich ludzi porucznika Gronsteina.

- Poruczniku!

Popatrzył na młodego, dobrze zapowiadającego się oficera.

- Zanieście wiadomość do bunkra naczelnego dowództwa. Macie moje kody szyfrowe?

- Tak jest, towarzyszu pułkowniku!

- Dyktuję: "Łono da życie".

Wychodząc z laboratorium, przestąpił przez ciało kaprała GRU. Czuł mdłości, ale teraz wiedział, że przeżyje.

ROZDZIAŁ XXVII

To był ostatni papieros tego ranka. Wiedziała, że jakkolwiek nie chce jej się spać, to jej przemęczony organizm potrzebuje snu. Zrezygnowała z kąpieli, która mogłaby ją tylko niepotrzebnie rozbudzić. Zrzuciła buty. Wyciągnęła się pod futrem, jednym z luksusów, które przywiozła ze sobą z Chicago.

“Nie jest wcale takie ekskluzywne, jak zapowiadano” - pomyślała Natalia. Zasypiając pod nim, przypomniała sobie, że to sekretarka wuja pakowała jej rzeczy, więc nic dziwnego...

Obudziła się wieczorem. Paul jeszcze spał.

Rzuciła okiem na jego bandaż. Były białe, a więc rana przestała krwawić. Jego pierś unosiła się w równym, miarowym oddechu. Nie budziła go, bo potrzebował odpoczynku. Poszła do łazienki. Umyła zęby i wyszczotkowała włosy. Zdjęła czarny, spadochronowy kombinezon. Rozpięła stanik, ściągnęła majtki i weszła pod prysznic.

Stojąc w potokach ciepłej wody umyła włosy i zaczęła namydlać ciało. Jej wzrok padł na długą i cienką bliznę na brzuchu. Przeciągnęła po niej palcem. Rourke bardzo się starał, by nie zostawić skalpelem dużego śladu. “To jak pamiątka po nim” - pomyślała, patrząc na różową ryse. Była już zupełnie zagojona.

Nagle usłyszała jakiś hałas.

- Paul? Czy to ty?

Nikt jej nie odpowiedział.

Zakręciła prysznic i naga zeszła na podłogę łazienki.

- Paul?

Znów brak odpowiedzi.

Nie było czasu, żeby się ubrać. Rozejrzała się dookoła. Nie wzięła szlafroka do łazienki, pozostawały więc ręczniki. Owinęła się jednym tak, by osłaniał piersi i uda. Drugim, niczym turbanem, okręciła mokrą głowę.

Boso przeszła do toalety, gdzie na pokrywie muszli klozetowej leżały dwa rewolwery Smith and Wesson. Były wilgotne od nasyconego parą powietrza. Wzięła je i podeszła do drzwi, przykładając do nich ucho.

Ktoś chodził po wielkim pokoju.

Usłyszała dźwięk odmykanej wewnętrznej śluzy schronu.

Kopnęła drzwi, otwierając je na zewnątrz. Gdy w szerokim wyroku opadła na prawe kolano, zsunął się jej ręcznik osłaniający piersi. Oba rewolwery trzymała gotowe do strzału.

Przed lufami miała kobietę, wysokiego chłopca i małą dziewczynkę o włosach koloru miodu.

Z lewej, z magazynu obok głównych drzwi, nadchodził John Rourke.

- Sarah - szepnęła Natalia.

Nagle zdała sobie sprawę, że ręcznik się zsunął. Podciągnęła go lewą ręką, nie wypuszczając z niej rewolweru.

Kobieta jej wzrostu, o ciemnobrązowych włosach, częściowo zakrytych przez błękitno-białą chustkę, powiedziała:

- Ty musisz być Rosjanką, o której tyle słyszałam. Podeszła do Natalii, uśmiechając się serdecznie.

- Jestem Sarah. Sarah Rourke.

Natalia wstała, ciągle przytrzymując ręcznik lewą dłonią.

- Więc to ty jesteś Natalia - Sarah nadal się uśmiechała.

- Sarah, tak bardzo chciałam cię poznać - wykrztusiła w końcu Rosjanka, nie poznając swojego głosu.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

ROZDZIAŁ XXVIII

W drzwiach sypialni pojawił się Paul, rozładowując osobliwe napięcie między kobietami. John miał ochotę ucałować wybawcę.

Dzieci rzeczywiście bardzo polubiły przyjaciół ojca. Rourke zastanawiał się tylko, jak dysponując trzema sypialniami rozwiązać problem noclegu.

Z pomocą przyszła mu Natalia:

- Annie może spać ze mną w moim pokoju, a Michael z Paulem. W ten sposób ty i Sarah zachowacie odrobinę intymności. Myślę, że to najlepsze rozwiązanie.

Sarah nic nie powiedziała, tylko skinęła głową na znak, że się zgadza.

Annie, słysząc to, była w siódmym niebie. Michael, mimo że bardziej dojrzały i powściągliwy w okazywaniu swoich uczuć, też był zachwycony. Dzieci zwiedziły wszystkie zakamarki schronu i zjadły solidny obiad przygotowany przez ojca. Później wykapały się i położyły do łóżek.

John stanął obok żony spoglądającej na śpiącą Annie. Mała wydawała się jeszcze mniejsza na olbrzymim łóżku w pokoju Natalii.

Paul siedział z Natalią na kanapie w wielkim pokoju. Miał na sobie dzinsy i białą koszulę wpuszczoną w spodnie. Rosjanka założyła szary golf i czarną spódniczkę.

Rourke wziął prysznic i przebrał się. Wyglądał jednak tak jak zawsze. Jedynym wyjątkiem w jego stroju były kaptcie na bosych stopach. Przed wojną miał zawsze tradycyjne garnitury. Jego sportowe marynarki były przede wszystkim praktyczne. Nie interesował się modą. Przypominał sobie, że gdy odkrył, iż jedwabne krawaty mniej się marszczą i leżą wygodniej na szyi, przestał kupować inne. Konsekwentnie używał trzech krawatów: błękitnego, brązowego i czarnego. Gdy dostawał jakiś krawat w prezencie, na przykład od dzieci na urodziny czy na gwiazdkę, to oczywiście cieszył się i... chował go do szafy. Nie trzeba wyjaśniać, że krawat już nigdy nie opuszczał tego miejsca.

Sarah miała na sobie rzeczy pożyczone od Natalii. Rourke zgromadził dla żony potężny zapas dzinsów, koszulek i swetrów. Pamiętał też o bieliźnie. Miał dla niej również dwie pary ciężkich, wojskowych butów. Jednak, gdy Sarah przebierała się po kąpieli, Natalia przekonała ją, by założyła na siebie coś kobiecego. Ubrała więc jasnoniebieską bluzkę, ciepłą, wełnianą kamizelkę i granatową spódnicę. Na nogach miała takie same kaptcie jak John. Były zrobione z tworzywa sztucznego i zupełnie nie pasowały do reszty stroju.

- Coś nie tak? - zapytała widząc, że John uważnie się jej przygląda.

- Po prostu patrzę na ciebie.

- Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli co jakiś czas pożyczę Natalii jedną z trzydziestu par Levisów.

- Nie wiedziałem, co ci kupić.

- Nie ma sprawy, John.

- Co byś powiedziała na szklaneczkę whisky?

- Powiedziałabym: "Cześć, szklaneczko whisky". Dołeczki w jej policzkach pogłębiły się w uśmiechu.

- Dziękuję ci za to, że jesteś tak wyrozumiała... - John przerwał.

- Ależ Natalia wygląda na bardzo miłą osobę. Lubię ją. Ona cię kocha. Wiesz o tym, prawda?

- Tak.

- Ty ją też kochasz...

- Ale... - próbował jej przerwać.

- Daj mi skończyć. Nie powiedziałam, że już mnie nie kochasz. Nigdy tak nie myślałam, ale ty kochasz teraz dwie kobiety naraz. Natalia przeczuwa, że ja wiem, co jest między wami. Ciekawe, jak to się skończy - mówiąc to, położyła mu głowę na ramieniu.

- Sarah, jesteś moją żoną i...

- Znam cię dobrze, John. Nikt nie zna cię tak dobrze, jak ja. Jeszcze przed Nocą Wojny wielu znajomych opowiadało mi o tobie różne ciekawostki.

- To nieprawda! Nigdy cię nie zdradziłem!

- Mam nadzieję. Cokolwiek stało się między wami - wspominajcie to dobrze.

- Sarah!

- Nie winie cię, John. Przecież mogliśmy być martwi. Szukałeś nas, nie mając pewności, czy żyjemy. I odnalazłeś... Nie mogę wątpić w twoją miłość. A teraz chodź tutaj - szepnęła i pocałowała go w usta.

- Natalia chciała, abyśmy usłyszeli, o czym pisze jej wuj w liście - przypomniał jej.

- Za chwilę, John - poczuła, jak fala gorąca oblewa jej ciało.

John popijał drobnymi łykami Seagrams Seven. Natalia, Sarah i Paul pili to samo. W powietrzu unosił się charakterystyczny zapach cygara. John usiadł na krześle obok stolika, naprzeciw kanapy, na której znajdowała się pozostała trójka.

Natalia otworzyła kopertę.

- Ten list jest zaadresowany do ciebie, John - powiedziała i podała mu go.

Ich palce zetknęły się na chwilę. Poczul na sobie pytający wzrok Sarah.

Napił się i zaczął jej wyjaśniać.

- Wujem Natalii jest generał Ismael Warakow, dowódca naczelny Sowieckich Sił Zbrojnych Północnoamerykańskiej Armii Okupacyjnej. Zawarłem z nim kiedyś pewien układ. Można powiedzieć, że jest szefem bandy złych facetów, ale to człowiek honoru. Nie można go za to winić.

Popatrzył na list. Widniała na nim data sprzed czterech tygodni. Zaczął głośno czytać.

Doktorze Rourke

Czyta Pan ten list, a więc Natalia, moja bratanica, bezpiecznie dotarła do pana. Może dziwi Pana, doktorze, mój poprawny angielski? Spędziłem wiele lat na misji w Egipcie. Oczywiście koniecznością była nauka języka. Nauczyłem się angielskiego i egipskiego dialektu arabskiego. A doprowadziłem mój angielski do perfekcji w czasie drugiej wojny światowej.

Moja pozycja w Chicago znacznie się pogorszyła. Nie mogłem zapewnić Natalii należytego bezpieczeństwa i dlatego wysłałem ją do Pana. Nie jest to jednak przyczyna mojej decyzji. Jest coś jeszcze, o czym powinien Pan wiedzieć. Zapewne dotarły do Pana jakieś szczątkowe informacje o

“Projekcie Eden”. Był to amerykański projekt opracowany w kooperacji z NATO, SEATO i Paktem Panamerykańskim. Kooperanci nie byli jednak wtajemniczeni we wszystko. Projekt był swoistym zabezpieczeniem na wypadek realizacji scenariusza nuklearnego holocaustu. Mimo, że atomowe bombardowania mamy już za sobą, grozi nam potworny kataklizm, którego skutków nikt nie jest w stanie do końca przewidzieć. To, co oferuję Panu, młodemu Żydowi, Rubensteinowi oraz Pańskiej żonie i dzieciom (o ile ich Pan odnalazł), to nikła szansa przetrwania. Niech się pan nie obawia, że nasz układ będzie kompromisem Pańskich poglądów politycznych z moimi przekonaniem. Czyż dialektyka ma teraz jakiegokolwiek znaczenie? W zamian za moją ofertę oczekuję od Pana opieki nad moją bratanicą. Przez wiele lat Natalia była dla mnie jak córka. Dorastała przy mnie od śmierci brata i jego żony. Jeżeli Natalia jest teraz w pobliżu, należą się jej pewne wyjaśnienia. Otóż, tak naprawdę... nigdy nie miałem brata. Moje dwie siostry zginęły podczas drugiej wojny światowej. Ojciec Natalii był rzeczywiście wielkim fizykiem...

John przerwał i spojrzał na zdumioną Natalię.

... ale pochodzenia żydowskiego. Jej matka rzeczywiście była wspaniałą tancerką o niespotykanej piękności i wdzięku. Była praktykującą chrześcijanką, pomimo państwowych zakazów. Kochałem się w matce Natalii (miała na imię tak samo - Natalia). Była uczciwą i przyzwoitą kobietą. Poślubiła potajemnie żydowskiego fizyka, doktora Karla Morowicza. Uważając się za dżentelmena, wycofałem się. Kilka lat po drugiej wojnie światowej, Związkiem Sowieckim wstrząsnęła fala represji wymierzanych przeciwko Żydom. Wtedy Morowicz, który był tylko pół-Żydem ze strony matki o nazwisku Tiemierowna, wystąpił przeciwko prześladowcom. Był to bardzo nierozważny krok. Natalia poparła jego wystąpienie. Zrezygnowała z baletu, bo była w ciąży. Przez swoje kontakty w GRU dowiedziałem się, że KGB zamierza się dobrać Morowiczowi do skóry. Próbowałem ich ostrzec. Ciągle kochałem Natalię i ona o tym wiedziała. Ucieczka była jednak niemożliwa przed porodem. Urodziła się dziewczynka. Miała najpiękniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Oczywiście z wyjątkiem oczu jej matki. Ukryłem ich na wsi pod Moskwą. Było to pewne miejsce do czasu, gdy KGB rozpoczęło gorączkowe poszukiwania zbiegów. Zamierzałem ich przerzucić przez Finlandię do Szwecji. Gdy pewnej nocy pojechałem po nich, było już za późno...

Rourke podniósł oczy znad listu. Natalia szlochała w objęciach Sarah. Napił się whisky i zapalił wygasłe cygaro.

... Morowicz miał pistolet, który mu dałem i którego użył w obronie rodziny. Był już martwy, gdy go odnalazłem. Dostał trzy kule w pierś i jedną w gardło. Ciężko ranną Natalię próbował zgwałcić jeden z bandytów KGB. Gdy go zastrzeliłem, rozpoczęła się ogólna wymiana ognia. Zginął mój kierowca, broniąc dostępu do dziecinnego pokoju. Ja sam zostałem postrzelony w nogę. Nie mogłem zaufać żadnemu lekarzowi i dlatego nie usunąłem kuli. Później wydobyć jej z nogi bez ciężkich powikłań okazało się niemożliwe. Gdy wszyscy z KGB byli już martwi, zabrałem niemowlę i uciekłem stamtąd. Dziecko cudem tylko nie odniosło żadnych obrażeń. Umieściłem je u kobiety, zresztą też byłej tancerki, z której usług zwykle korzystałem od czasu do czasu. Wiedziałem, że mogę jej zaufać. Dzięki pomocy kilku lojalnych osób dokonałem zmian w swoich wojskowych aktach personalnych. Tym sposobem stworzyłem sobie brata, który żył jakoby na dalekiej prowincji. Byłem wtedy generałem i zmiana przeszłości w aktach nie była taka trudna, jak mogłoby się wydawać. Znalazłem w najnowszym rejestrze zgonów nazwisko człowieka, który nie miał żadnej rodziny. Był to doktor Plenko. To, że nazwisko było inne, nie stanowiło problemu. W

latach dwudziestych i trzydziestych zmienianie nazwisk było w Rosji zjawiskiem powszechnym. Robiono to, by zamaskować kryminalną przeszłość czy polityczne powiązania członków rządu. Uczyniłem Plenkę swoim bratem. Wymyśliłem cały życiorys jego fikcyjnej żony. Wymyśliłem jej śmierć. To wszystko było bardzo proste. Stworzyłem dziewczynce rodziców, a siebie ustanowiłem jej stryjem. Kupiłem dom nad Morzem Czarnym. Kobieta, o której już wspominałem w tym liście, zajęła się jego prowadzeniem i wychowaniem dziecka podczas mojej nieobecności. Nazwałem dziewczynkę po matce. Oczy małej Natalii nie dały ani mnie, ani Mojemu sercu żadnego wyboru. Nazwałem ją też Anastazja, bo moja księżniczka ledwo uszła z życiem, podobnie jak rzekomo ocalała córka cara. Tiemierowna po rodzinie ojca. W dwa lata później kobieta, która zajmowała się Natalią, poślubiła doktora Tiemierowicza. Być może doktor należał do jakiejś dalszej rodziny Morowicza. Tiemierowiczowie kochali Natalię jak własną córkę. Raz jeszcze dokonałem zmian w moich aktach. Teraz moim bratem był doktor Tiemierowicz. Odniósł on wiele korzyści z odnalezienia brata generała. Od tej pory jego kariera medyczna wspaniale się rozwijała. Okłamałem Natalię tylko w tym, że twierdziłem, iż jej ojciec jest moim bratem. Jej przybrani rodzice zginęli w wypadku, gdy miała siedemnaście lat. Wtedy znowu przy garnąłem ją do siebie. Natalia odebrała najlepsze wykształcenie i nienaganne wychowanie. Gdy postanowiła swój patriotyczny obowiązek wypełniać w szeregach KGB, nie miałem odwagi ingerować w jej decyzję. W tamtych niebezpiecznych czasach wystarczyła drobna plotka, żeby KGB zaczęło działać. Natalia poślubiła Karamazowa. Byłem wtedy zrozpaczony, ale w końcu wytłumaczyłem sobie, że to małżeństwo zwiększy jej bezpieczeństwo.

Natalia jest wszystkim, co mam. Moją obsesją stało się więc ochranianie jej życia. Matka Natalii zginęła w tym samym wieku, w którym jest teraz ona. Nie chcę śmierci mojej kochanej Natalii. Niech pan ją chroni. Niech pan ratuje także siebie, przyjaciela, żonę i dzieci. Odkąd obaj darzymy ją tak głębokim uczuciem...”

Rourke zwilżył wyschnięte wargi językiem. Popatrzył na żonę i Natalię.

... odkąd obaj darzymy ją tak głębokim uczuciem, jesteśmy pospołu odpowiedzialni za jej bezpieczeństwo, za jej życie. Oto pańskie zadanie: musi Pan dotrzeć do Chicago, zanim będzie za późno. Proszę zabrać moją bratanicę ze sobą. Daję Panu nadzieję życia przeciwko pewności śmierci. Proszę spojrzeć w niebo, a wtedy zrozumie Pan, że koniec jest bliski. To są nasze ostatnie dni.”

Pod tymi słowami znajdował się podpis Warakowa. Rourke złożył list we czworo. Zgasi! cygaro. Natalia wstała z kanapy. Dłonie miała kurczowo zaciśnięte. Powiedziała zdławionym głosem:

- Przygotuję się do podróży. Mój wuj...

Rourke obszedł stolik, uśmiechając się do niej. Wziął ją w ramiona.

- On cię kocha i, na Boga, ja też cię kocham. Ruszemy, jak tylko będziesz gotowa.

Ciągle tuląc Natalię, popatrzył w oczy Sarah. Po tylu latach małżeństwa, latach sporów, w końcu dojrzał w nich upragnione zrozumienie.

ROZDZIAŁ XXIX

John postanowił, że do miejsca, gdzie był ukryty prototyp F-111 pojedą we dwójkę na jego Harleyu. Samolotem przelecą najdłuższy odcinek drogi i spróbują wylądować tak blisko Chicago, jak to będzie możliwe. Był to najszybszy sposób, by spotkać się z Warakowem.

Sarah stała za nim. Czuł jej dłonie na swych ramionach. Pochylił się nad śpiącą Annie, by ją pocałować na pożegnanie.

- Kocham cię, mój najśłodszy skarbie - szepnął.

Annie przekręciła się na bok, nie budząc się jednak. Uśmiechnęła się do kogoś przez sen.

Opuścili pomieszczenie Natalii i przeszli do pokoju Paula. John usiadł na krawędzi łóżka, patrząc na syna. Potem zwrócił się do żony:

- Jeśli zginę, Paul zaopiekuje się tobą i dziećmi. Wkrótce Michael będzie mógł mu pomagać. Żeby tylko ten nie wyrósł na takiego jak ja.

- Niestety, on bardzo ciebie przypomina - usłyszał w ciemności.

- Próbowałem - westchnął John. - Bóg mi świadkiem, że próbowałem. Być ojcem, mężem. Jeśli generał Warakow ma rację... Cholera... - urwał pochylając się nad synem. Łzy napłynęły mu do oczu.

Sarah przytuliła jego głowę i powiedziała cicho:

- Będę cię zawsze kochać. Nienawidzę twojego charakteru, ale kocham cię. Będę z tobą bez względu na wszystko.

Płakał, mocno obejmując żonę. Czuł, że mogą to być ich ostatnie spędzone razem chwile.

Ściągnął rzemienie od ciężkiej kabury Pythona. Ładownice ciążyły mu na pasie. Miał w nich specjalne, ośmiokulowe magazynki dla swoich "czterdziestek piątek". Do pasa była także przymocowana czarna pochwa, z której wystawała również czarna rękojeść noża Gerber Mk II. Nóż ten wspaniale nadawał się do walki wręcz. Miał nierdzewne, podwójne ostrze z ząbkami przy rękojeści.

Mały, metalizowany kolt Lawmana spoczywał w specjalnej kaburze, zrobionej przez Thada Rybkę. Znajdowała się ona na plecach, na wysokości krzyża.

John podniósł "czterdziestkę piątkę", model rządowy Mk IV Series '70. Magazynek kolta był załadowany kulami o wadze 11,98 g. Wsunął go za pas spodni. Bliźniacze Detonics'y były już w kaburach uprząży Alessi, pod pachami. Pokryty czarnym chromem nóż Sting IA spoczywał w pochwie na lewym boku.

W kuchni na stole leżał CAR-15 i jeden z przywiezionych z samolotu M-16. Pomiędzy karabinami stała pokryta brązowym smarem skrzynka amunicji, zawierająca 800 sztuk kalibru 5,56 mm.

John zapalił cygaro i oparł się o blat stołu. Obok stał Paul. Popatrzył na przyjaciela. Sprawdził mu wcześniej ranę - goiła się bardzo powoli. Najbardziej wskazane dla niego było maksymalne ograniczenie wszelkiej aktywności. Jeśli ramię nie będzie nadwyrężane, nie pojawią się żadne komplikacje.

- Nadal się upieram...

- O nie, z taką raną nigdzie nie pojedziesz. Zresztą nawet gdybyś nie był ranny, to i tak zostawiłbym cię tutaj. Ktoś musi się zaopiekować Sarah i dziećmi, gdy mnie tu nie będzie. Oprócz ciebie nie ma tu nikogo, komu mógłbym zaufać.

- Zamierzacie więc tylko we dwoje stawiać czoła temu, w co pakuje was ten facet, tak?

Rourke przygryzł cygaro i wycedził przez zęby:

- Zgadza się, Paul.

- A jeśli...

- Jeśli nie wrócę? Nie potrafię ci powiedzieć, co wtedy... Jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałem. Robisz zawsze to, o czym myślisz, że jest najlepsze albo że będzie najlepsze. Dlatego nie będę się tam martwił - wiesz gdzie - o moją rodzinę.

Uścisnęli sobie dłonie.

Natalia potrzebowała dużo czasu, by się przygotować. Wyszła w końcu z łazienki, ubrana w obcisły, czarny kombinezon i wysokie do kolan buty. Przy pasie wisiały dwie kabury z rewolwerami Smith and Wesson, na których widniały Amerykańskie Orły.

Obserwował Natalię, gdy ta wyjęła oba rewolwery, okręciła na palcach i sprawdziła bębni. Przyjrzał się jej szczególnie uważnie, gdy przechodziła przez wielki pokój. Po kolei wyłapywał wzrokiem jej dodatkowe uzbrojenie, które sam zaproponował. Rewolwer COP Derringer miał być niewidoczny. Było to małe, mieszczące w bębnie cztery kule, magnum. Jego kształt odznaczał się w kieszeni kombinezonu. Przy pasie wisiała czarna pochwa z Cerberem Mk II.

Wzrok Johna przykuła kabura pod lewym ramieniem Natalii. Czegoś takiego jeszcze u niej nie widział. Miała na sobie polową uprzęż, do której była przymocowana kabura i - pod prawym ramieniem - pochwa noża. Nóż zwisał rękojeścią na dół. Był to model Gerber Guardian, takiego rozmiaru jak Sting. Teraz przyjrzał się broni pod jej lewą pachą. Był tam Walther z nierdzewnej stali. Zwisiał podobnie jak nóż, czyli kolbą w dół. Na lufę założony był tłumik. Miał prawie dziesięć centymetrów i średnicę mniej więcej srebrnej jednodolarówki. Natalia zauważyła utkwiony w Waltherze wzrok Johna.

- Mam specjalnie skonstruowany tłumik z bardzo mocnego aluminium. Przegrody wymagają wymiany dopiero po pięciuset strzałach. Nie ma zamka suwakowego. Trochę kopie, ale z amunicją poddźwiękową jego strzały są ciche jak szept. Gdy posługujesz się pociskami o wadze 6,16 g, to brzmi tak jak czkawka. Sprawdzalam go wiele razy, ale nigdy w warunkach polowych. Gdybyśmy potrzebowali cichego strzału, mój Walther będzie w sam raz.

John widział, jak stojąca obok Natalii Sarah przygląda mu się badawczo. Podszedł do obu kobiet i przygarnął je mocno do siebie. Przepelniały go dosyć mieszane uczucia.

ROZDZIAŁ XXX

W milczeniu dojechali na Harleyu do ukrytego samolotu. Natalii trochę ciążyły dwa M-16, w które zaopatrzyła się wzorem Rourke'a. Przy zdejmowaniu siatki maskującej z samolotu pierwsza przerwała milczenie:

- Co zamierzasz zrobić, John?

- Z tym, co twój stryj ma nam do powiedzenia?

- Nie, John. Ze mną i Sarah.

- Nie wiem.

- Kochasz ją. Ona kocha ciebie. To oczywiste.

- Ona powiedziała dokładnie to samo o tobie - przerwał pracę i popatrzył na nią. - Wie, że się kochamy, Natalio.

- A co ty na to, jeśli można wiedzieć?

- Powiedziałem jej to samo, co tobie... - chciał coś jeszcze dodać, ale zrezygnował.

Przygryzł koniec cygara i rzucił niespodziewanie:

- A co sądzisz o Paulu?

- Myślałam, Rourke, że jesteś porządnym facetem - odwróciła się od niego i zapaliła papierosa.

- Jasne - westchnął. - Po prostu tak powiedziałem..

- Ta sytuacja jest dziwna i głupia. Gdybyś mnie spotkał wcześniej niż Sarah...

Kiwnął jej tylko głową i popatrzył do tyłu na kadłub samolotu.

- Tej nocy dowiedziałam się dużo różnych rzeczy z listu, który czytałeś.

- Słuchaj... - zaczął John.

- Nie! Pozwól mi dokończyć.

Znowu skinął głową. Zapalił cygaro. Bawił się zapalniczką, czując pod kciukiem wygrawerowane swoje inicjały.

- No więc?

- To czy Ismael jest moim prawdziwym wujem, czy nie, nie ma znaczenia. Dla mnie zawsze nim będzie. On mnie kocha. A Paul? Jest Żydem. Nie wiem, jak to jest być Żydem, choć jestem w połowie Żydówką... Podobał mi się sposób, w jaki trzymał moją dłoń, gdy ty czytałeś list... A Sarah? Ona mi współczuła. Byłam przekonana, że moi rodzice zginęli w wypadku.

- Nigdy tego nie sprawdzałaś?

- Nie. Nie widziałam przyczyny, dla której miałabym to robić.

Rourke podszedł do niej, znalazł jej głowę w ciemnościach i delikatnie pogłaskał.

- O tobie też się dużo dowiedziałam - szepnęła. - Więc kochasz mnie w ten sposób, co Sarah.

Mogłabym być twoją żoną, matką... Och, jestem taka głupia!

Przytulił ją do siebie.

To było szalone. Generał Warakow pisał, że świat wkrótce się skończy. Błyskawice znaczyły niebo.

Rourke bynajmniej nie myślał o końcu świata. Z ciekawością smakował uczucia, które rodzą się w każdym z nas, gdy kochamy dwie kobiety jednocześnie.

ROZDZIAŁ XXXI

Paul był nieco zdegustowany, czując na sobie ciekawy wzrok żony Rourke'a. Zrobiła dla nich po drinku i siedzieli teraz, dyskutując o kulinarnych gustach nieobecnego gospodarza.

- Zdaje się, że John zna się na trunkach tak samo, jak na damskiej odzieży.

Uśmiechnął się.

- To prawda. Masz szczęście, że nie jestem szkockim pijakiem i nie przepadam za Seagreams Seven.

- Nawet gdybyś nim był, Paul, nie dałbyś rady tym wszystkim beczułkom whisky - prowokowała go. - John dobrze wiedział, co robi.

Dokończyła drinka i poszła do kuchni, by przygotować następne. Paul - siedzący nadal w wielkim pokoju - usłyszał nagle jej pełen zdziwienia okrzyk. Zerwał się i pobiegł za nią do kuchni. Sarah stała na środku, nieruchomo wpatrując się okrągłymi z zachwytu oczami w kuchenkę mikrofalową.

A więc będzie mogła znowu gotować.

Opuścili kuchnię i powrócili do wielkiego pokoju. Postawiła drinki na stoliku i usiadła na kanapie. Podkułiła nogi pod siebie, poprawiając pożyczoną spódniczkę i wygładzając ją na udach. Ciągle myślała o Natalii. John i ona mieli razem dokonać czegoś wielkiego, ale nie rozumiała, o co chodzi. Napiła się i popatrzyła na Paula Rubensteina. Wydawał się być czymś podenerwowany.

- Coś nie tak, Paul?

Spojrzał na nią, poprawiając na nosie okulary w drucianych oprawkach.

- Nie, wszystko w porządku.

- Jednak coś cię gryzie. Czy chodzi o to, że John zostawił cię tutaj z nami?

- Nie mógł mnie zabrać z powodu mojego ramienia. No cóż... Stało się. To nie jego wina.

- Jest jednak coś, co cię niepokoi - upierała się Sarah.

Gdy stawiała drinka na krawędzi stolika, jej wzrok padł na zdjęcie leżące na kanapie. Przedstawiało całą ich rodzinę. Przypomniała sobie, kiedy było zrobione...

- Ja... - Rubenstein zaczął, przerywając jej wspomnienia

- Co takiego?

- Muszę z tobą porozmawiać. Nie powinienem... - rozkaszał się gwałtownie.

Uświadomiła sobie, że pierwszy raz od dłuższego czasu nie miała przy sobie broni. Nosila spódnicę i siedziała na wygodnej kanapie w bezpiecznym miejscu.

- Myślę, Paul, że zostaniemy przyjaciółmi. Dzieci bardzo cię polubiły. Czasem trzeba po prostu powiedzieć komuś...

Paul wstał. "Za szybko" - pomyślała. Przeszedł na kanapę i stanął obok szklanej gabloty na broń.

Teraz były tam tylko same uchwyty.

Słyszała dalekie szemranie podziemnych strumieni, które napępniały zbiornik. Zastanawiała się, skąd bierze się ta woda i gdzie podziwia się jej nadmiar. Zbiornik nie wydawał się głęboki. Zawsze z przyzwyczajenia sprawdzała głębokość wody.

Nagle Paul zaczął mówić:

- Zanim spotkałem twojego męża...

Jego głos łamał się. Ciągle tracił oddech. Być może z powodu bólu ramienia, a może z innej przyczyny.

- Po prostu: pracowałem za biurkiem w Nowym Yorku. Miałem dziewczynę, ale tego miasta już nie ma i jej pewnie też.

Odwrócił się i wpatrywał się w Sarah szeroko otwartymi oczami.

- Jeśli to, o czym pisał wuj Natalii jest prawdą i świat zamieni się w jedną gigantyczną trumnę... Przecież staramy się postępować dobrze w życiu. Co ja, u diabła...

Rzut oka na jego twarz przekonał ją, że toczy ze sobą walkę, że ledwo powstrzymuje się od mówienia.

- Jesteś samotny - szepnęła. - Znam to uczucie, Paul. Johnowi wydaje się, że ma mnie i Natalię, ale naprawdę nie ma żadnej z nas.

Spojrzeli sobie w oczy. Nie było już nic więcej do powiedzenia, ale oboje wiedzieli, że to się tak nie skończy.

ROZDZIAŁ XXXII

Generał Ismael Warakow siedział za biurkiem w swym gabinecie bez ścian, pomiędzy muzealnymi eksponatami. Wpatrywał się w figury mastodontów.

Za szkłem dwa wymarłe dawno stworzenia walczyły ze sobą na śmierć i życie.

Powoli pokręcił głową.

Raporty.

Ani śladu Natalii, Amerykanina Rourke'a i młodego Żyda, pomagającego jego bratanicy. Zupełnie tak, jakby rozplłynęli się w powietrzu. Jakby wyparowali.

Uśmiechnął się ironicznie - wyparowali?

Jego buty leżały pod biurkiem. Poruszał palcami obolałych stóp.

Raporty.

Nie było też śladu po żonie i dzieciach Johna Rourke. Warakow poszukiwał ich od tygodni. Oczywiście było to otoczone tajemnicą. Chciał mieć jeszcze jeden argument w rękę, rozmawiając z Amerykaninem.

Raporty.

Następca Karamazowa, Roźdiestwieński, odnalazł w Centrum Kosmicznym Johnsona dwanaście kapsuł i - co najważniejsze - serum. Informacje te potwierdził agent Warakowa umieszczony w KGB. Amerykańskie kapsuły były porównywalne z ich rosyjskimi odpowiednikami. Serum, które miało teraz KGB, mogłoby wystarczyć dla tysięcy ludzi.

Wszystkie siły wojskowe były kierowane na granicę Luizjany i Teksasu. Miała się tam odbyć ostatnia bitwa z ocalałymi siłami USA II. Nie chodziło o zwycięstwo - miała to być zwykła rzeź. "Chyba, że chciano zaabsorbować armię działaniami zbrojnymi, żeby nikt nie odkrył prawdziwej istoty "Łona" - pomyślał Warakow.

Niewielka grupa ludzi z GRU i personelu armii, którym ufał, była ciągle przy nim. Czekali na rozkazy. Nie znali misji ani jej celu. Ich działania bez Natalii i Rourke'a byłyby bezsensowne. Musieli więc czekać w bezczynności.

Wstał, ciężko i powoli.

Zaczął wpychać stopy w buty, patrząc na Katię, śpiącą na fotelu ze skóry obok jego biurka. Leżała zwinięta w kłębek jak kot. Chciała z nim zostać do końca. Zaczął chodzić. Stopy dawały mu się bardzo we znaki. Wszystko przez to, że mało spał i odpoczywał.

Podszedł do figur mastodontów i zaczął się im przyglądać. To muzeum cieni. Budynek był już prawie opuszczony. Zostało tylko kilkunastu jego ludzi i agenci KGB umieszczeni tu przez Roźdiestwieńskiego. Nikogo i nic więcej.

Popatrzył na walczące na śmierć i życie giganty.

- Marks miał rację co do historii - szepnął w ciemnościach.

ROZDZIAŁ XXXIII

Roźdiestwieński poczuł delikatny wstrząs. Samolot wylądował. Był to nieduży, zarekwirowany przez KGB rządowy odrzutowiec. Po chwili zaczął kołować na płycie lotniska.

Stał przy zamkniętych drzwiach ciśnieniowych. Przez umieszczony w nich iluminator widział górę Cheyenne. Olśniewające potoki słońca spływały na lotnisko.

Drugi pilot manipulował przy kontrolkach drzwi, które po chwili wysunęły się na zewnątrz. Automatycznie zaczęły się rozkładać schody pasażerskie.

Dowódca Północnoamerykańskiej Sekcji KGB, pułkownik Nehemiasz Gustaw Roźdiestwieński zdał sobie nagle sprawę z tego, kim był. Popatrzył na swój mundur. Na zielony pagon na lewym ramieniu. Trzy gwiazdki uformowane w trójkąt oznaczały rangę pułkownika. Zobaczył drobny paproch obok gwiazdek. Dłonią w białej rękawiczce strzepnął go na podłogę samolotu. Orkiestra grała już hymn państwowy. Przed zejściem na lotnisko postanowił przejrzeć się w lustrze, które wisiało obok wyjścia.

Długie prawie do kolan, czarne jak smoła buty były wypastowane na wysoki połysk. To, że tak lśniły, było rezultatem ciężkiej pracy adiutanta. Patrzył na połyskujące guziki z mosiądzu i złotą klamrę przy pasie swego galowego munduru. Miał tylko kilka medali na piersiach. Noszenie wszystkich uważał za oznakę złego gustu. Gardził tym u wyższych lub równych mu rangą oficerów, nie tolerował u podwładnych.

Odwrócił się od lustra i ruszył do drzwi. Stając na górnym stopniu schodów, zasalutował. Jego głos dołączył do chóru zgromadzonych oddziałów.

-... niezłomny jest związek republik sowieckich.

Młot i sierp falowały na łopoczącej na wietrze fladze.

Zobaczył żołnierzy z dumą noszących swe mundury, przewieszzone przez ich pierś karabiny Kałasznikowa, osadzone na lufach bagnety. Wszystkie oczy były zwrócone na niego. Stało tam więcej niż tysiąc młodych ludzi.

Dźwięki hymnu ucichły. W całkowitej ciszy pułkownik jeszcze przez chwilę stał z podniesioną do salutu dłonią. Żołnierze wiedzieli, co chciał im w ten sposób przekazać.

Roźdiestwieński zszedł na płytę lotniska. Major Rewnik, jego oficer wykonawczy, zbliżył się dużymi krokami. Salutując meldował donośnym głosem:

- Towarzyszu pułkowniku, oddziały w pełnej gotowości! Roźdiestwieński odsalutował mu i ruszył do przodu. Rewnik szedł krok za nim.

Patrzył na młode, zdrowe i zdecydowane twarze mężczyzn. Za nimi w szeregu stały kobiety. Miały na sobie białe bluzki, czarne spódnice i czerwone chusty na szyjach. Tysiąc silnych kobiet,

najlepszych i najpiękniejszych. Mijał kolejne formacje, idąc wzdłuż podziemnego hangaru. Mieściła się w nim kiedyś Kwatera Główna Północnoamerykańskiej Obrony Powietrznej - NORAD.

Teraz było tam "Łono".

T-72 przed hangarem w szeregu bez końca, anteny radarów obrony powietrznej rozsiane dookoła całego lotniska - to wszystko miało ich uczynić panami Ziemi.

Zobaczył zbliżającą się do niego kobietę. Trzymała w dłoniach bukiet czerwonych róż. Wiatr rozwiewał jej czarne włosy. Roźdiestwieński zatrzymał się. Kobieta podeszła do niego.

- Towarzyszu pułkowniku, ja, lojalna obywatelka Związku Sowieckiego, która ma zaszczyt być wybraną do uwieńczenia potęgi i zwycięskiego ducha naszej wielkiej ojczyzny, oddaję wam honor.

Podala mu bukiet i pocałowała go w oba policzki. Usłyszał głos Rewnika:

- Ku chwale ojczyzny!

Dwa tysiące głosów powtórzyło okrzyk.

ROZDZIAŁ XXXIV

Prowadzili odrzutowiec na zmianę. Teraz też, gdy wstał ze snu i poszedł do kabiny, Natalia zastępowała go przy sterach maszyny. Prowadziła F-III tuż nad linią drzew.

- John, sprawdź, co z podwoziem.

Mechanizm opuszczania kół działał bez zarzutu. Rourke popatrzył na ręce Natalii sprawnie poruszające się wśród przyrządów pokładowych. Samolot wytracał prędkość. Ziemia przybliżała się w okamgnieniu. Natalia kierowała F-III na małe pole, które mogło być kiedyś wiejskim lotniskiem. Gdy maszyna zadygotała przy zetknięciu z ziemią, John krzyknął do mikrofonu:

- Jesteś niezłym pilotem.

- Wybrałeś sobie kiepską porę na komplementy... Samolot ślizgał się, nie reagując na hamulce. Nie było już najmniejszej szansy, by go uratować. Rourke pomyślał, że i tak byłby spisany na straty. Musieli jak najszybciej skontaktować się z Warakowem. To małe poletko, leżące na północ od linii Illinois - Wisconsin, było na tyle niepozorne, że sowieckie straże nie powinny odnaleźć uszkodzonej maszyny. Wysiedli i poszli na przełaj, oddalając się od samolotu. Karabiny trzymali gotowe do strzału.

- Może ukradniemy jakiś samochód?

- Jeśli tylko nadarzy się okazja, to czemu nie. Poza tym zawsze możesz użyć swojej karty identyfikacyjnej, o ile tylko będziesz w stanie przekonać kogoś, że mnie aresztowałaś - John uśmiechnął się do Natalii. - Myślę, że KGB podjęłoby nas z iście rosyjską gościnnością.

Mieli jeszcze przed sobą około czterdziestu metrów po odkrytym terenie. Czterdzieści metrów wystawiania się na postrzał. Jakby odgadując jego myśli, Natalia powiedziała:

- Gdy spałam, przelatywałam parę razy nad tym polem i niczego nie zauważyłam.

- Tego nigdy nie można dobrze sprawdzić z powietrza - przestrzegał ją John.

Pozostawili samolot bez żadnych pułapek. Nie było czasu, by je zastawiać. Zresztą jeden odrzutowiec więcej w arsenale Rosjan był bez znaczenia. Z kolei, gdyby znaleźli go partyzanci, to mogliby zrobić z niego jakiś użytek.

Zbliżali się do małego, zbudowanego z falistej blachy hangaru. Rourke podejrzliwie patrzył w jego stronę.

- Spływajmy stad - krzyknął, kierując lufę swojego M-16 w stronę niewyraźnej postaci przy hangarze.

- Stać! - dobiegło ich ostre warknięcie z prawej.

John obrócił się, mrużąc oczy pomimo ciemnych okularów. Zobaczył samotnego człowieka, trzymającego w dłoniach Lugera Mini-14. Natalia celowała do niego z M-16. Rourke trzymał w

lewej ręce skrzynkę z amunicją, zaś w prawej ścisnął M-16.

- Czego chcesz?

- Wyleźcie z tego pieprzonego samolotu! Kim jesteście?

- Pracuję dla Federacji Rolnictwa Powietrznego. Rozumiesz, rutynowa kontrola zafajdanych wiejskich lotnisk.

- Nie pierdol, człowieku.

Facet musiał już wyczerpać pomysły prowadzenia rozmowy, bo zamilkł. Rourke uśmiechnął się do siebie. Jednak uśmiech szybko zginął mu z twarzy, gdy zauważył kolejne sylwetki. Byli otoczeni.

- Nie podoba mi się to, John - szepnęła Natalia Człowiek z Lugerem ponownie przemówił:

- Kim jesteście?

- Ja jestem John, a to jest Natalia. A kim ty u diabła jesteś?

- Morris Dombrowski. Połączone Siły Bojowników Ruchu Oporu.

- No to odpręż się, jesteśmy po tej samej stronie. Rourke odetchnął z ulgą.

Wtedy odezwał się kobiecy głos:

- Widziałam ją! Kręciła się przy generale. Chodziła w futrze. Pewnie jest dziwką generała Natalia obróciła się w stronę kobiety. Rourke stanął na linii strzału pomiędzy obiema.

- Nie - rzucił cicho Natalii.

- Nie jestem jego dziwką. Jestem jego bratanicą.

- Cholera - westchnął ciężko Rourke. - To nie ułatwi nam konwersacji.

- Rosjanie! Pierdoleni komuniści! - usłyszał głos Morrisa Dombrowskiego.

- Widziałam już ją kiedyś - dołączył się następny kobiecy głos. - Ona była z tym sukinsynem z KGB, któremu udało się uciec! Z tym mordercą!

Natalia odwróciła się do kolejnej kobiety. Krzyk Rosjanki przeszedł w histeryczny wrzask:

- Byłam jego żoną! On nie żyje!

Rourke stanął obok Natalii i spokojnie przemówił:

- Nazywam się John Rourke. Jeśli jesteście partyzantami, jak twierdzicie, to musicie znać pułkownika Reeda. Skontaktujcie się z nim w Kwaterze Głównej USA II. On poręczy za nas oboje.

- A to niby dlaczego? - rozległ się głos kobiety. Szła w ich kierunku uzbrojona w rewolwer o bardzo długiej lufie.

- A może chcecie sprowadzić nam na głowy swoich komunistycznych przyjaciół? Żeby załatwić nasze radio, a może nawet Kwaterę Główną?

- Pierdolisz głupoty, człowieku.

Nagle zabrała głos Natalia. Rourke był zaskoczony spokojem jej głosu.

- On jest doktorem medycyny. Ja jestem majorem KGB, ale KGB najprawdopodobniej wydało na mnie wyrok śmierci. Generał Warakow jest moim wujem. Jesteśmy w drodze do niego. On pomaga zwalczać KGB.

- Jesteś pomyłona, kobieto. Jeśli on jest doktorem, to jest twoim psychiatrą.

Kobieta, powiedziawszy to, zaniósła się głośnym, rechoczącym śmiechem.

- Nazywam się Natalia Anastazja Tiemierowna, major KGB. Mówię prawdę.

Stojąc w lekkim rozkroku, wymierzyła M-16 w stronę kobiety z rewolwerem o długiej lufie.

Rourke wychrypiał:

- Skontaktujcie się z pułkownikiem Reedem. A teraz popatrzcie na to. Będę się ruszać powoli.

Sięgnął do prawej kabury Natalii i wydobyl rewolwer. CAR-15 wisiał mu na plecach. M-16

swobodnie kołysał się na pasie zwisającym z ramienia. Postawił na ziemię skrzynkę z amunicją i uwolnioną w ten sposób ręką wydobyl z kabury drugi rewolwer.

Usłyszał szcęknięcie zamków broni partyzantów. Obrócił rewolwery w dłoniach, schwycił je za lufy i podszedł do kobiety. Zatrzymał się przed nią w odległości mniejszej niż metr. Czuł wwiercający się mu w plecy wzrok Natalii. Pomyślał, że kobieta może być kimś z dowództwa, ale nie dowódcą. Patrzyła z zaciekawieniem na jego dłonie. Wyciągając do niej rewolwery, powiedział:

- Przyjrzyj się dobrze. Te rewolwery mają na rękojeściach Amerykańskie Orły. Zostały zrobione dla Sama Chambersa przez faceta, który nazywał się Ron Mahovsky i pracował dla Metalife Industries. Chambers dał te rewolwery major Tiemierownie za zasługi dla narodu amerykańskiego. Pamiętasz, gdy trzęsienia ziemi nawiedziły Florydę?

Kobieta skinęła głową.

- Gdyby nie major Tiemierowna, tysiące ludzi straciłoby wtedy życie. Sam Chambers wiedział o tym. Oto te rewolwery - powiedział podsuwając jej broń. - Tylko ostrożnie, bo są naładowane.

Miał teraz czas, by przyjrzeć się broni kobiety. Był to Smith and Wesson model 10, z bębniem mieszczącym sześć pocisków. Schowała go do małej kabury na biodrze. Sięgnęła po rewolwery Natalii.

I wtedy nastąpiła scena, którą wielokrotnie oglądał w westernach, gdy był jeszcze dzieckiem.

Rewolwery obróciły się na palcach wskazujących dłoni. Przez chwilę wisiały na nich, na osłonach spustów. Wykręcił nimi młynka i rewolwery znalazły się w mocno zaciśniętych dłoniach. Kciukami odciągnął kurki.

Lufa jednego z rewolwerów znalazła się pod brodą kobiety. Druga była wymierzona w Morrisa Dombrowskiego.

- Ona zginie pierwsza! Potem rozwalę Dombrowskiego. Skontaktujcie się z Reedem albo z Chambersem.

- Chcesz powiedzieć - zaczął Dombrowski - że wypełniacie jakąś misję dla Kwatery Głównej?

- Nie. Nikt nas nie wysłał - odezwała się Natalia. - Mój wuj twierdzi, że grozi nam wszystkim śmiertelne niebezpieczeństwo. Dzieje się coś złego. On myśli, że ja i doktor Rourke moglibyśmy temu stawić czoła. Właśnie dlatego tu jesteśmy. Moglibyście nam pomóc dostać się do miasta.

Kobieta przytrzymywana przez Rourke'a chrząknęła i zapytała:

- Mamy wam pomóc skontaktować się z generałem Warakowem?

- Być może tylko wy możecie to zrobić. To co, pozabijamy się nawzajem, czy jednak sprawdzicie naszą historię?

- W takim razie odłóżcie broń! - podniósł głos Dombrowski.

- Nie, tego nie zrobimy! - odkrzyknął Rourke.

- W porządku. Będziemy mieć was na oku. Ruszamy do bazy - zakomenderowała kobieta i powoli podnosząc ręce do brody, odsunęła na bok lufę rewolweru.

Rourke puścił ją. Odwróciła się do niego twarzą.

- Jestem Emily Bronkiewicz. Nasz przywódca został zabity trzy tygodnie temu. Był moim mężem. Trzymajcie się blisko nas, bo w przeciwnym razie otworzymy do was ogień. Mówiłeś prawdę o tych orłach i jeśli rewolwery były podarunkiem... Jeśli reszta też jest prawdą, to udzielimy wam pomocy. Ale jeżeli kłamiecie, to zabij mnie już tutaj, bo tam jest nas wystarczająco dużo, żeby was załatwić.

Rourke powoli zabezpieczył rewolwery, zwrócił je Natalii i szepnął:

- Tylko spokojnie.

ROZDZIAŁ XXXV

Weszli do tunelu wykopanego w zboczu wzgórza. Musieli się mocno pochylić, bo strop był dość nisko. Światła latarek tańczyły na ścianach.

Z przodu było jaśniej i dochodził stamtąd jakiś hałas. Tunel skończył się nagle i Rourke mógł się nareszcie wyprostować. Natalia położyła ręce na biodrach i wygięła się do tyłu.

Znaleźli się w wielkim pomieszczeniu. Musiało ono być na powierzchni ziemi, bo miało wysokie okna, pozastłaniane ciężkimi, metalowymi żaluzjami. Na podłodze stało mnóstwo różnych maszyn. Rourke rozpoznał wśród nich duże wiertarki, tokarki, obrabiarki. Większość z nich była niezdatna do użytku, z kilku sprawnych korzystali partyzanci. Zauważył też solidne, podwójne drzwi ze stali, które zapewne prowadziły na zewnątrz. Zbliżyli się do biura, które znajdowało się na pewnej wysokości nad podłogą. John pomyślał, że jest to biuro kierownika sklepu z magazynem lub małego zakładu, którym mogło być kiedyś to pomieszczenie. Weszli do środka za Emily Bronkiewicz. Towarzyszył im Dombrowski. Na zewnątrz, przy drzwiach, zostało dwóch partyzantów.

Emily usiadła na krawędzi metalowego biurka. Natalia stanęła obok, a Rourke zajął miejsce w fotelu.

- Gdzie macie radio? - zaczął.
- Jestem Polką, doktorze Rourke, jeśli to twoje prawdziwe nazwisko.
- Naprawdę nazywam się Rurkowicz i jestem szpiegiem. Emily popatrzyła na niego, ale nie uśmiechnęła się.

- Nienawidzę Rosjan. Nienawidziłam ich jeszcze przed Nocą Wojny za to, co zrobili w Polsce. Mój najstarszy syn miał trzynaście lat, gdy zginął w walce z nimi. Mój mąż zginął w ten sam sposób. Moja córka ma siedemnaście lat. Zgwałcił ją pijany sowiecki żołdak. Zaraziła się od niego jakąś chorobą, a my nie mamy nawet penicyliny... Moi rodzice zginęli w Chicago w Noc Wojny. Brat mojego męża został aresztowany i wywieziony do obozu pracy...

- Do fabryki - wtrąciła Natalia. - Tutaj nie ma obozów pracy. Robotnicy mieszkają istotnie w czymś w rodzaju obozu, ale to nie to samo. Mój wuj sprawił, że pracują tylko po osiem godzin dziennie i są przyzwoicie traktowani.

- Czy to ma być twoje usprawiedliwienie?
- To nie jest usprawiedliwienie. To po prostu prawda.
- Prawdą jest to, że pracuje jak niewolnik, że nie może wrócić. Nawet nie wiem, czy jeszcze żyje.
- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Rourke.
- To, że tam, na polu mogłeś zabić wielu z nas. Tutaj to ci się nie uda. Jeśli ja nie wyjdę z wami, to się już nigdy stąd nie wydostaniecie. Zabiją was wcześniej czy później.

Dombrowski ledwo przesunął lufę Lugera, gdy John już wystartował w stronę Emily i uderzeniem pięści rozciągnął ją na ścianie. Wytracił jej rewolwer i zakrył dłonią usta. Natalia trzymała Walthera z tłumikiem. Rourke nie słyszał, kiedy z niego wystrzeliła.

- Mogłam cię zabić, Dombrowski, a tak masz tylko postrzał w ramię. Powinieneś to docenić - powiedziała szeptem.

- Nigdy się nie...

- Szaaa, panie Dombrowski.

Rourke przyłożył rewolwer do głowy Emily leżącej twarzą na biurku. Cicho jęknęła. Drzwi skrzypnęły i zaczęły się otwierać. John zepchnął brutalnie kobietę na ziemię. W dwóch susach znalazł się przy pierwszym partyzancie i uderzeniem kolbą trzymanego w dłoniach rewolweru Emily powalił go na podłogę. Drugi facet podnosił karabin do strzału. Miał otwarte do krzyku usta. Coś błysnęło w powietrzu. Rourke wyrwał mu karabin i uderzył pięścią. Facet osunął się po ścianie. W prawym ramieniu sterczał wbity po rękojeść, sprężynowy nóż. Wyciągnął go z ciała nieprzytomnego partyzanta i powiedział:

- Niezły rzut.

Złożył ostrze i odrzucił go Natalii.

- Pacific Cutlery robili kiedyś dobre noże, a ja dużo ćwiczyłam - powiedziała uśmiechając się.

- Hej, wy, możecie sobie pogratulować, ale i tak się stąd nie wydostaniecie żywi - wychrypiał Dombrowski.

Najwyraźniej postrzelone ramię trochę go bolało. Rourke podniósł jego Lugera. Podał go zaskoczonemu Dombrowskiemu.

- Człowieku, zacznij myśleć. Jeśli jesteśmy agentami wroga, to dlaczego was po prostu nie pozabijaliśmy? Natalia mogła cię wykończyć bez trudu. Tak samo, jak tego faceta przy drzwiach. Czy to ma jakiś sens? Teraz gadaj, gdzie macie to cholerne radio. Skończmy wreszcie tę idiotyczną zabawę.

Usłyszeli głos Emily Bronkiewicz:

- Nie mamy tutaj radia... Nagle rozległy się strzały.

- To karabiny Kałasznikowa - rozpoznała Natalia. - Musieli już znaleźć samolot

- To podstęp komunistów! - ryknął Dombrowski, ale dostał pięścią w twarz i zamilkł.

- W porządku. To, co mówicie, nabiera sensu, ale pogadamy o tym później. Teraz zabierajmy się stąd.

Rourke popatrzył na Emily. "W końcu powiedziała coś rozsądnego" - pomyślał.

Natalia schowała Walthera do kabury. W jej dłoniach znalazły się rewolwery. Oba M-16 wisały na ramionach.

- Nie mogę przecież zabijać swoich... Nastąpił wybuch.

Zewnętrzne stalowe drzwi zostały wysadzone w powietrze.

- Na podłogę! - krzyknął John.

Wybite szyby wpadły do środka. Podłoga zadrżała.

Rourke błyskawicznie zerwał się na nogi. Jego M-16 był już gotowy do strzału. Natalia pomagała Emily pozbierać się z ziemi. Lewe ramię Emily krwawiło.

- Opatrz jej ranę - krzyknął otwierając drzwi biura.

Przez wysadzoną stalową bramę wdzierali się żołnierze, gęsto się ostrzeliwując z AKM-ów. Rozpoznał brązowe mundury z zielonymi pagonami na ramionach. Partyzanci próbowali ich

powstrzymać.

- Schodami na dół! Szybko! - rzucił Rourke i oddał Emily rewolwer.

Pomógł wstać jednemu z partyzantów.

Kiedy tylko wszyscy zeszli, otworzył ogień w stronę napastników. Gdy zbiegł po schodach, ostrzelali go gwałtownie. Resztki szyb pękały z brzękiem, rykoszety świstały nad głowami.

Zauważył oficera KGB, który głośno krzyczał po rosyjsku:

- Tam jest major Tiemierowna. Zabić ją!

- Natalia na ziemię! Padnij!

Oficer na czele sześciu ludzi przebił się przez pozycje partyzantów.

Rourke zużył cały magazynek M-16 i wydobyl Detonics'y. Kciukami odciągnął iglice i zaczął strzelać w stronę zbliżających się żołnierzy.

Oficer przewrócił się. Żołnierze wymierzili w niego sześć AKM-ów. Doktor cofnął się o stopień do góry. Usłyszał serię z karabinu za sobą. Trzech żołnierzy znalazło się na ziemi. Wystrzelił w pozostałych resztę kul. Ze schodów nad nim leciały kolejne pociski.

Wsunął Detonics'y za pas i wyciągnął kolta. Odbezpieczył go i popatrzył za siebie. Natalia z poszarzałą twarzą zabijała swoich.

Rourke domyślał się, co czuła.

Podniósł kolta i dwa razy wypalił w stronę atakujących.

- Ten facet i kobieta są po naszej stronie. Uciekajcie do tunelu! Szybko! - krzyknęła do partyzantów Emily.

Oślaniając Emily, Dombrowskiego i dwóch innych ludzi, wystrzelał resztę naboju z kolta.

Poruszał się jak w transie. Przeładował M-16. Natalia ciągle nie ruszała się. Prawie siłą musiał ją wlec w stronę wejścia do tunelu.

Zobaczyli kolejny wybuch. Ogień karabinów przybrał na sile.

- Szybciej! - wychrypiał John.

ROZDZIAŁ XXXVI

- To zatrzyma tych bękartów - powiedziała Emily, podpalając lont - Dynamit rozpieprzy ich wszystkich.

Mały ognek zaczął się z sykiem od nich oddalać.

Żołnierzy było coraz więcej.

Uciekinierzy zatrzymali się przy wejściu do tunelu.

- Wszystko w porządku? - zapytał Rourke patrząc na Natalię.

- Tak. Nigdy nie myślałam, że do tego dojdzie. Oni mieli rozkaz mnie zabić - odparła głucho.

- Wiem, znam rosyjski.

- Ale dlaczego chcą mnie zabić? Wzruszył ramionami.

- Dlaczego?

Natalia była bliska hysterii. "To naprawdę musiało nią wstrząsnąć" - pomyślał.

- Nie wiem. Może twój wuj coś zrobił. Nie dowiemy się, dopóki się z nim nie spotkamy.

Zobaczył w jej oczach strach, który po chwili przerodził się we wściekłość. Podniosła M-16 i wystrzeliła długą serię w stronę nacierających żołnierzy. Skończyła się jej amunicja. W ciszy, która nastąpiła, Rourke zorientował się, że nie słyhać syku lontu.

- Lont zgasł! - krzyknęła Emily.

- Gdzie jest dynamit? - zapytał.

- Tam, za maszynami - powiedziała wskazując kierunek ręką.

Natalia zmieniała magazynek do M-16. John postawił na ziemi skrzynkę amunicji. Wpatrywał się w miejsce, które wskazała Emily. Niestety, trafienie ukrytego dynamitu z karabinu było niemożliwe. Wzrokiem powędrował wzdłuż lontu, ale nie znalazł miejsca, w którym ten zgasł.

- Emily, weź skrzynkę. Jeśli się wydostaniemy z tego piekła, to będziemy jej potrzebować. Natalio, osłaniaj mnie. Idę do tego cholernego dynamitu.

- Chcesz się zabić? Świetny pomysł, idę z tobą.

Rourke popatrzył na nią. Potem obrócił się w stronę Emily. Musiał przekrzyczeć serie sowieckich AKM-ów:

- Osłaniaj nas, dopóki się tam nie dostaniemy. Potem uciekaj!

Rzucił się do biegu. Jego nisko pochylona sylwetka była widoczna jak na dłoni. Biegł wielkimi krokami. W jednej ręce trzymał M-16, w drugiej CAR-15, z których strzelał jednocześnie.

Kątem oka zauważył, że Natalia, podobnie jak on, ma dwa karabiny w dłoniach.

Biegli pod huraganowym ostrzałem. Kilka kul niegroźnie go zadrasnęło. Pociski odbijały się rykoszetami od podłogi, krzesząc iskry. Zużył cały magazynek M-16, ale CAR-15 jeszcze pluł

ogniem. Natalia pierwsza dobiegła do maszyn. Rourke znalazł się pod ich osłoną tuż za nią. Cały ogień karabinowy skupił się teraz na miejscu, gdzie się skryli. Kule bzykały im nad głowami jak roje złośliwych owadów.

Wyciągnął spod kurtki lotniczej cienkie cygaro i zapalniczkę. Po chwili zaciągnął się mocno dymem.

- To szkodliwe dla zdrowia - powiedziała Natalia, puszczając kolejną serię z M-16.

Uśmiechnął się i zaczął przeładowywać karabiny. Wprowadził do komór CAR-15 i M-16 następne naboje. Przesunął bezpieczniki. Karabiny były gotowe do strzału.

Odnalazł wzrokiem kartonowe pudło, w którym był dynamit. Pomogła mu w tym Natalia, wskazując biegnący po ścianie nad ich głowami lont.

Znalazł też miejsce, w którym lont został przecięty, najprawdopodobniej przez kulę. Do dynamitu zostały jeszcze prawie cztery metry.

- Co zamierzasz zrobić? Oni się zbliżają - powiedziała nie przerywając ognia.

Rourke milczał. Potrzebował chwili skupienia.

- Jeżeli będę próbował ściągnąć lont, to może się rozerwać. Poza tym, podpalając go tutaj, nie zdążylimy dobiec do tunelu przed wybuchem. Muszę go podpalić na ścianie, obok tamtych okien.

- John, tam, pod ścianą będziesz doskonałym celem.

- Tylko spokojnie - uśmiechnął się.

Odłożył CAR-15 i M-16. Tego ostatniego podał Natalii.

- Masz teraz takie trzy. Po prostu strzelaj dalej do tych facetów. Osłaniaj mnie. Gdy już uda mi się podpalić lont, krzyknij coś głośno po rosyjsku o dynamicie i pędź jak szatan do tunelu.

Przysunęła się do niego. Wyjęła mu z ust cygaro i pocałowała go.

- Nie wiem, co się z nami stanie, jeśli to przeżyjemy, ale kocham cię, Johnie Rourke.

Kobiety potrafią wynajdywać najmniej odpowiedni czas na okazywanie uczuć.

- Ja też cię kocham. A teraz zacznij strzelać - John powiedziawszy to zabrał jej cygaro.

Popatrzył w stronę pozycji KGB. Miał spory kawałek do przebiegnięcia. Przy ścianie, dokładnie pod zerwanym lontem, były jakieś skrzynki. Jeśli nie załamia się pod jego ciężarem, mógłby na nich stanąć i dosięgnąć lontu.

Schylony zaczął biec.

ROZDZIAŁ XXXVII

Natalia ostrzeliwała z M-16 pozycje Rosjan. Strzelała trzykulowymi seriami do każdego pojawiającego się wroga. Ostatnimi kulami z magazynka trafiła w pierś jakiegoś żołnierza, zrywając mu zielony pogoń z munduru.

Zmieniła karabin. Żołnierz, który o kilka centymetrów za dużo wystawił głowę, przypłacił to życiem. Następna seria podcięła nogi oficerowi próbującemu biec pod osłoną maszyn. Nagle zobaczyła komunistę mierzącego do Johna z AKM. Nie miała czasu, by dokładnie celować. Trzy kule rozszarpały mu twarz od szczęki do lewego łuku brwiowego. Nie mogła się upewnić, czy Rourke uniknął postrzału, jako że dwóch ludzi wystartowało przez stertę rupieci przy ścianie. Przygwoździła tylko jednego. Musiała się ukryć na dłużej. "Zaczynają się wstrzeliwać" - pomyślała. Wymieniła magazynki dwóch karabinów. Sparzyła dłoń, gdy nieopatrznie dotknęła lufy M-16, którego używała ostatnio.

Dopiero teraz miała czas, by spojrzeć, co z Johnem. Udało mu się dobiec i skryć za skrzyniami. Ledwo widziała cienką nitkę lontu. Trzy karabiny znowu były naładowane i gotowe do użycia. Nie wychylając się zza maszyn, wystrzeliła na oślep cały magazynek pierwszego. Wyrzuciła pusty i odłożyła karabin. Pilnowała się, by nie używać tego samego M-16 dwa razy pod rząd. Nie chciała przegrzać broni.

Obróciła się na lewo z następnym M-16 w dłoniach.

Leżąc strzelała w stronę pozycji wroga. Trafiła dwóch kolejnych żołnierzy. Jeden padł ze strzaskanym kolanem, drugi dostał w pachwinę i trzykulowy *coup de grace* - cios laski - w pierś.

Znowu ktoś próbował przemknąć się pod ścianą. Pierwsza seria rozorała beton ściany przed żołnierzem. Drobną poprawką - i padł martwy.

Wystrzelała kolejny magazynek. Schwyciła trzeciego M-16. Naciskała spust, posyłając trzykulowe serie w stronę zbliżających się ludzi.

Zauważyła dwóch żołnierzy, wchodzących przez wysadzone drzwi. Jeden z nich niósł ciężki karabin maszynowy PK 7,62 mm. PK mógł strzelać ładunkami 54R i standardową rosyjską amunicją. Miał obrotowy zamek Kałasznikowa. Podwieszona pod niego skrzynka amunicyjna mogła zawierać do 250 naboji w taśmie.

Natalia otworzyła ogień z M-16 w kierunku obsługujących PK żołnierzy. Trafiła tylko pomocnika strzelca. Sam strzelec zdołał się ukryć.

- John, uważaj! Karabin maszynowy!

Rourke właśnie podpalał lont jarzącym się końcem cygara. Widziała, jak zastygł na chwilę. Nagle ciężki karabin maszynowy zaczął strzelać. Rozległ się ogłuszający, rytmiczny łomot. Serce

Natalii zamarło, gdy spod Johna po prostu wymiotło skrzynki, a on sam zwałił się na ziemię.

- Sukinsyny - wrzasnęła zrywając się na nogi.

W dłoniach trzymała dwa M-16. Trzeci karabin wisiał na ramieniu. Ostrzeliwując się, biegła do Johna.

- Wszystko w porządku! - usłyszała krzyk.

To był głos Rourke'a. "Żyje. Żyje!" - powtarzała w myśli. Magazynek w M-16 był już pusty. Pozwoliła karabinom opaść na pasach, które krzyżowały się na plecach. Sięgnęła po trzeci karabin. Była tuż obok Johna. Jego C AR-15 pluł ogniem. Gdy skończyła się amunicja, wykonał błyskawiczny ruch. W jego dłoniach pojawiły się Detonics'y.

- Biegnij za mną!

Łapała powietrze szeroko otwartymi ustami. Była wykończona. Ale pobiegłaby za nim wszędzie, gdzie tylko by chciał.

ROZDZIAŁ XXXVIII

Oba Detonics'y zamilkły, zanim osiągnęli wlot tunelu. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, Rourke pchnął Natalię na ziemię. Oboje upadli obijając kolana i łokcie. Seria z ciężkiego karabinu maszynowego poleciała nad ich głowami.

Zaczęli się czołgać w stronę tunelu.

Po chwili byli już w środku. Natalia wymieniła magazynki trzech M-16. John przesunął zamki Detonics'ów i wsunął je za pas. Wziął od niej jeden karabin.

- Lont się pali - wychrypiała bez tchu. - Sprawdziłam, a potem pędziłam jak szatan.

Roześmiała się.

- Nie inaczej - powiedział odwzajemniając jej uśmiech.

Podniosła się i ruszyła w głąb tunelu. Rourke wystrzelił jeszcze jedną serię z M-16 i pobiegł za nią. Słyszał echo głucho dudniącego PK i lżejsze terkotanie AKM-ów. Dźwięk strzelającej broni stawał się coraz cichszy. Nie byli jednak bezpieczni. Żołnierze mogli ich ścigać, jeśli nie zauważyli lontu...

John był daleki od optymizmu. Tak jak przypuszczał, ktoś z tyłu otworzył do nich ogień.

Znowu znaleźli się na ziemi. Kule uderzały w ściany i w podłogę dookoła.

Nastąpiła eksplozja.

Wtulili się w ziemię i zakryli rękami uszy.

Podłoga tunelu zadrzała. Wydawało się, że chce się wyśliznąć spod leżących na niej ludzi.

Gdy tylko wstrząs minął, zerwali się na nogi. Rourke obejrzał się za siebie i zobaczył rozszałałą ścianę ognia. Byli więc w końcu bezpieczni.

Teraz pozostało im tylko wydostać się z tunelu.

Zostawili za sobą piekło. Dynamit umieszczony pod maszynami musiał je zamienić w całe roje śmiercionośnych odłamków.

ROZDZIAŁ XXXIX

“Łono” zostało przebudowane według planów i rozkazów Roźdiestwieńskiego. Nie przypominało już dawnej Kwatery Głównej NORAD. Potężny kompleks biurowy został zamieniony w najnowocześniejsze laboratoria.

Sam Roźdiestwieński stał teraz w jednym z nich, wpatrując się w kapsułę wypełnioną niebieskim gazem luminescencyjnym. Pozostałe jedenaście zdobytych przez niego przetrwalników stało obok.

Odwrócił się do stojącego obok mężczyzny i zapytał:

- Kiedy się dowiemy, profesorze Złowski?

- Musicie zdać sobie sprawę, towarzyszu pułkowniku, z tego, że możemy nigdy nie mieć stuprocentowej pewności. Dopóki nie uzyskamy jakichś konkretnych wyników, możemy stawiać tylko hipotezy. To serum zdaje się wytwarzać pożądane efekty. Niektóre z naszych produktów też początkowo spełniały pokładane w nich nadzieje. Żadnego z eksperymentów nie udało się nam jednak przeprowadzić do końca. Zawodziły znacznie wcześniej na różnych innych etapach.

- Tak więc nie ma żadnej pewności?

- Według informacji dostarczonych przez was, towarzyszu pułkowniku, naukowcy z NASA ograniczyli od jakiegoś czasu badania nad serum, bo osiągnięte przez nich rezultaty były jakoby zadowalające. Ja nie wątpię w prawdziwość raportów, ale musicie sobie uświadomić, że...

Siwowłosy Złowski pogłodził spiczastą bródkę. Zamilkł na chwilę, zamyślony.

- Oto przykład, towarzyszu pułkowniku. Zdaje się, że palicie papierosy, prawda?

- Tak, palę.

- To świetnie, nie dla waszego zdrowia oczywiście, ale ze względu na mój przykład. To zilustruje naukowy dylemat, przed którym stoimy. Otóż w początkowym stadium badań chodziłoby o ustalenie zależności pomiędzy paleniem a zdrowiem. Jedynym krytycznym czynnikiem byłby czas. Jeśli przedłużalibyśmy badania nad palaczami do 20 lat, odkrylibyśmy, że w różnych organizmach pojawiły się różne symptomy i to w różnym czasie. Nie mamy niestety wehikułu czasu. Nie możemy go naginać do naszej woli, mam na myśli czas. Można by przyspieszyć cały proces na laboratoryjnych zwierzętach, żeby uzyskać efekt zbliżony do upływu czasu - mówiąc to, dotknął powierzchni kapsuły jarzącej się wewnątrz. - Nie mamy jednak możliwości takiego przyspieszenia. Jesteśmy na łasce czasu. Do chwili faktycznego zakończenia eksperymentu nie uzyskamy żadnych rezultatów, które mogłyby was uspokoić. Możemy się niczego nie dowiedzieć nawet za te pięćset lat.

Roźdiestwieńskiemu wydało się, że zobaczył w oczach profesora błysk rozbawienia.

- Co w takim razie z ochotnikiem?

- Im dłużej będziemy czekać, tym wyniki będą pełniejsze i bardziej dokładne. Mogę eksperyment

przerwać za parę godzin albo za kilkanaście dni. No cóż, był ochotnikiem, więc wiedział, co robi.

- Powinien dostać Gwiazdę Bohatera Związku Sowieckiego.

- Mam poważne wątpliwości, czy ten niewątpliwy zaszczyt zrobiłby na naszym ochotniku wielkie wrażenie. O ile przeżyje, oczywiście. Ale proszę się nie martwić. Dowiedziałem się z rozmów z kolegami, że w razie niepowodzenia eksperymentu "Łono" zostanie hermetycznie opieczętowane.

- Będzie tak w każdym wypadku.

- No właśnie! Ogrody hydroponiczne zapewniają nam wystarczającą ilość tlenu. Powinniśmy przeżyć bez względu na sytuację.

- Jak krety? - rzucił retorycznie Roźdiestwieński, odwracając się od profesora.

Właśnie dlatego, że palenie w laboratorium było zakazane, Roźdiestwieński zapalił.

- Cóż znaczy: być panem martwego świata? Nigdy nie zobaczyć słońca?

- Ależ oprócz zdobycia władzy są też inne cele w życiu, nieprawdaż, towarzyszu pułkowniku?

- Tak - odpowiedział patrząc chłodno na Złowskiego. - Utrzymanie i ochrona władzy.

Rzucił papierosa na podłogę i przy deptał go. Wychodząc słyszał słabe brzęczenie mechanizmów kapsuły.

Gdyby wierzył w Boga, modliłby się o powodzenie eksperymentu.

ROZDZIAŁ XL

Rourke znał miejsce, w którym się znaleźli. Miał tu kiedyś wykłady dla oficerów policji. Przed Nocą Wojny była tutaj strzelnica i sklep z bronią. Nie widział teraz nigdzie szyldu, ale pamiętał nazwę - *Waukegan Outdoor Sportsman*.

Stanęli przed tylnymi, metalowymi drzwiami. Emily zastukała w specjalny sposób. Judasz w drzwiach odchylił się. Wydobył się z niego cienki promień światła, doskonale widoczny wśród zapadających ciemności. Po chwili rozległ się głośny zgrzyt i drzwi stanęły otworem.

Emily, a za nią Rourke i Natalia weszli do środka. Dombrowski z dwoma ludźmi przekroczyli próg na końcu.

Znaleźli się w zupełnych ciemnościach. Usłyszeli ponowny zgrzyt. Drzwi zostały zamknięte. Dalej posuwali się za Emily.

Uchylili czarną, ciężką kotarę i weszli do słabo oświetlonego pomieszczenia. W powietrzu unosił się zapach benzyny. "W pobliżu musi być jakiś generator" - pomyślał Rourke. Aż tutaj dochodził słaby pomruk maszyny.

W budowlu było dość zimno. Przechodzili obok wpatrujących się w nich ludzi. Rourke próbował się uśmiechnąć, na co nie reagowali. Gdy zrównał się z Natalią, szepnął do niej:

- Proszę, pozwól mi mówić.

Zobaczył błysk protestu w jej oczach, ale zgodziła się, kiwając głową. Robiąc to, przymknęła na sekundę powieki. Pomyślał, że ciemności spowijały świat, gdy zamykała oczy.

Szli teraz przez jakiś magazyn. Wszędzie leżało mnóstwo broni, w większości zdekompletowanej. Zauważył maszyny obsługiwane przez dzieci. Był to więc również warsztat

Znaleźli się w pomieszczeniu, które było kiedyś salonem sprzedaży. Obecnie wyglądało jak szpitalna sala.

- To szpital? - Rourke chciał się upewnić.

- Tak - odpowiedziała Emily. - Przewinęło się przez niego tysiące ludzi od czasów Nocy Wojny. Mamy kilku prawdziwych lekarzy i wielu ochotników, którzy im pomagają.

Po chwili milczenia dodała:

- W cięższych przypadkach nie mogą jednak nic zrobić. Mój mąż był właśnie takim ciężkim przypadkiem.

Zaczęli wchodzić po schodach. Rourke obejrzał się za siebie. Salon przepelniony był chorymi. Leżeli na łóżkach, materacach i matach. Pomiedzy nimi było akurat tyle miejsca, by jeden człowiek mógł się przecisnąć.

Skęcili w wąski korytarz. Emily otworzyła jakieś drzwi. Przeszli przed szpalerem stołów, za

którymi pracowali ludzie.

Niektórzy z nich przyglądali się im ukradkiem. W końcu stanęli przed otwartymi drzwiami do gabinetu.

Za potężnym biurkiem siedział mężczyzna w wieku Rourke'a. Spojrzał na nich znad leżącej przed nim sterty papierów. Twarz rozjaśnił mu uśmiech. Jego oczy wydawały się promieniować j humorem. Rourke znał tego człowieka.

- Maus, nieprawdaż?

- Tom Maus - przedstawił się, podnosząc się i podając rękę Johnowi. - A ty jesteś John Rourke, nauczyciel trudnej sztuki przetrwania i posługiwania się bronią. Pamiętam twój wykład.

- To świetnie.

Oczy Mause skierowały się na Natalię.

- Twoją twarz też znam. Major Tiemierowna z KGB. Kochanka, a może żona Karamazowa.

- Żona - odpowiedziała sztywno.

- Zdaje się, że nie najlepiej rozpocząłem naszą znajomość. Przepraszam, nie miałem nic złego na myśli... Dlaczego nie siadacie?

Rourke popatrzył na Natalię. "Chyba się trochę odprężyła" - pomyślał.

- Emily - podjął Maus. - Dobrze cię znowu widzieć. Żywą dopowiedział i uśmiechnął się.

- Jej mąż był jednym z moich najlepszych ludzi. Ciągłe mi go brakuje. Zaproponowałbym wam kawę, ale nie znoszę trucizna ludzi tym świństwem.

- W porządku - podziękował Rourke. Maus przypatrywał się Natalii.

- Dużo o tobie wiem, major Tiemierowna. Słyszałem o tym, co zrobiłaś na Florydzie. Mam też inne doniesienia od swoich ludzi w KGB. Tak, mamy szpiegów, którzy podejmują wielkie ryzyko, by zdobywać informacje. Wiem, że jesteś na ich czarnej liście. Mają rozkaz cię zabić, ale dlaczego - nie mam najmniejszego pojęcia. No cóż, to bardzo miło odnowić stare znajomości, ale mam na głowie szpital polowy, warsztat broni i operacje przeładunkowe.

- Dlaczego nie wykorzystujecie strzelnicy? Przecież zmieściłoby się tam więcej łóżek - przerwał mu John.

- Potrzebujemy jej do innych celów. Jest dźwiękoszczelna i dzięki temu możemy bezpiecznie sprawdzać broń, którą reperujemy. Zapewniam cię, że wszystko tu jest wykorzystywane do granic możliwości. Gdybym miał dziesięć rąk, to i tak ciągle byłoby ich za mało... Dobrze, więc co was do mnie sprowadza? Jakaś misja z Kwatery Głównej?

- Ty to wyjaśnij. Wszystko. Możemy zaufać temu człowiekowi - Rourke zwrócił się do Natalii.

Wydawało mu się przez chwilę, że jej oczy zaglądają mu do wnętrza duszy.

- Moim wujem, a właściwie stryjem, jest generał Warakow...

- Wiedziałem, że was coś łączy - wtrącił Maus.

Natalia opowiadała całą historię. Maus stopniowo dowiadywał się, czego tych dwoje się podjęło.

ROZDZIAŁ XLI

Szpital Mause był doskonale znany sowieckim władzom prawie od samego początku swego istnienia. Generał Warakow co jakiś czas przysyłał do niego wojskowych lekarzy, którzy udzielali wszelkiej możliwej pomocy. Amerykanie otrzymywali także od nich skromne środki medyczne. Wizyty lekarzy czy inspekcje wymagały jednak odpowiedniego przygotowania szpitala. Łóżka roznoszono po wszystkich pomieszczeniach, żeby ukryć ich rzeczywiste przeznaczenie. Broń i maszyny z warsztatu chowano do starego kanału burzowego, który przebiegał pod *Waukegan Outdoor Sportsman*.

“To ryzykowna gra” - pomyślał Rourke. Wystarczyłoby drobne opóźnienie w koordynacji działań partyzantów, przypadkowe pozostawienie jakiejś broni, żeby brygady KGB wkroczyły do akcji. Nawet generał Warakow nie miałby wtedy żadnego wyboru. Maus ryzykował życiem także i teraz, wydając Johnowi i Natalii medyczne przepustki, które mogły zapewnić im pewną swobodę ruchu. Pożyczył, a raczej dał im w końcu swój samochód. Fałszywa karta identyfikacyjna przedstawiała Johna Rourke jako Petera Mastersa, martwego w rzeczywistości od kilku tygodni partyzanta. Żył jednak na papierze jako ochotniczy pracownik szpitala. Maus twierdził, że i tak - pomimo fałszywych dokumentów - nie mają dużych szans. Rourke był przecież na liście najbardziej niebezpiecznych wrogów Związku Sowieckiego. Komisariaty mogły być zaopatrzone w jego rysopis. Ponadto wszyscy lekarze i ochotnicy byli zarejestrowani przez Rosjan. Na pierwszym lepszym posterunku mogli go dokładnie sprawdzić i zidentyfikować. Natalia - teraz Mary Ann Klein - ze swoją przeszłością w KGB też nie miała dużych szans. Wielu znało jej twarz. Na wypisanej przez Mause karcie podróży jako punkt docelowy widniał jeden z wojskowych szpitali polowych w Chicago. Mieli tam jakoby uzupełnić zapas igieł i strzykawek. Maus przeprowadzał już podobne akcje maskujące działania jego agentów. Pogotowie medyczne to jedyny uzasadniony przypadek, gdy Amerykanie mogli poruszać się po zmroku. Bez najmniejszych problemów przekroczyli posterunek na *Belvedere Road*. Następne dwa na długiej *Illinois Tollway* również nie przysporzyły im żadnych kłopotów. Dopiero na *Edens Expressway* oficer sprawdzający papiery napędził im strachu. Przez kilkanaście długich sekund wpatrywał się w ich twarze, zanim pozwolił im odjechać. Gdyby Rosjanie zechcieli przeszukać samochód, też mogłaby nastąpić wpadka. W zbiorniku paliwa była skrytka, w której znajdowała się broń i ekwipunek. Można było po to sięgnąć po odchyleniu tylnego siedzenia. Minęli kolejny posterunek przy wjeździe na *Kennedy Expressway*. Jak dotychczas mieli dużo szczęścia. “Za dużo” - pomyślał Rourke. To mogło uspić czujność. Zbliżali się do *Chicago Loop* - dzielnicy handlowej na przedmieściu. Przed sobą mieli długą kolumnę wojskowych pojazdów. Natalia zaczęła opowiadać, jak wyglądało miasto po Nocy Wojny. Chicago opanowały

wtedy olbrzymie sfory dzikich psów, które przybyły spoza terenu objętego neutronowym bombardowaniem. Po nich pojawiły się gangi bandytów, którzy żyli jak szczury w dawnej dzielnicy handlowej i w opuszczonych tunelach metra. Niektóre bandy były doskonale uzbrojone. Nigdy nie udało się Sowietom ich wytępić. Zobaczyli następny posterunek.

- John, ten posterunek jest obsadzony przez KGB...

- Myślisz, że cię poznają? - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

- Mogę zrobić tylko to... - powiedziała zakładając przepaskę na włosy i okulary. Były to okulary po zabitej pielęgniarkę. Tamta kobieta była dalekowszkiem i Natalia miała niejakie problemy z podejściem do samochodu, gdy je założyła. Rourke założył kapelusz. Pożyczył go ze składu starej odzieży w szpitalu. Był z siwego filcu, miał podłużne, zawinięte rondo i doskonale pasował do płaszcza, który miał na sobie. Zaczynał się martwić o samochód. Silnik rozkaszał się, gdy wyprzedzali następną wojskową ciężarówkę. W Chicago Rourke spędził przed wojną dużo czasu. Stąd znał jako tako rozkład ulic. Posterunek, do którego się zbliżali, był niedaleko tunelu obok *Hubbard Street*.

- John, może powinniśmy spróbować się przebić? Rozejrzał się dookoła, nie odpowiadając na jej pytanie. Po lewej mieli ciężarówkę, którą niedawno wyprzedzili, po prawej - motocykl z przyczepą.

- Chyba, że przelecimy nad nimi.

- Myślę, że moglibyśmy spróbować - odpowiedziała zapalając papierosa.

Rourke zauważył, że trzęsą jej się ręce. Była zdenerwowana.

- Spokojnie, dojedziemy tam. Jeżeli zrobi się gorąco, to zdejmij te okulary, żebyś mogła normalnie widzieć i wyciągnij broń ze skrytki pod tylnym siedzeniem, O.K.? - powiedział patrząc na przepaskę na jej włosach i obszarpany prochowiec.

- Jeśli będziemy się przebijać, ściągnij to świństwo z głowy i zdejmij płaszcz. Gdybym miał zginąć, to chciałbym jeszcze choć raz popatrzeć na ciebie przed śmiercią.

Twarz Natalii rozjaśnił uśmiech. Pochyliła się szybko przez przednie siedzenie i cmoknęła go w policzek.

ROZDZIAŁ XLII

Posterunek mieścił się w budynku nazywanym przed wojną *Hubbards Cave*. Rourke skierował samochód w stronę blokującej drogę szlabanu i zatrzymał się przed nim. Do samochodu zbliżył się nie ogolony podoficer KGB. John opuścił szybę w drzwiach. Mężczyzna oznajmił kiepską angielszczyzną:

- Ruch cywilny jest surowo zakazany po zachodzie słońca. John zdobył się na swój najcieplejszy uśmiech i przerwał podoficerowi:

- Z wyjątkiem pogotowia medycznego, prawda? - Podał mu papiery. Ten rozwinął list Mause i zaczął czytać. Przekreślił nazwę strzykawek, gdy próbował ją głośno wymówić. Najwyraźniej nie rozumiał, o co chodzi.

- Strzykawki i igły. Nie można robić zastrzyków brudnymi igłami. Zapalenie wątroby i tym podobne rzeczy - wyjaśnił Rourke powoli i wyraźnie. Mężczyzna zażądał dokumentów identyfikacyjnych. Podał je żołnierzowi mając nadzieję, że fałszerz dobrze się spisał.

- A ona? - powiedział Rosjanin, wskazując palcem Natalię. Rourke odwrócił się do niej. "Nawet ślepy by zauważył strach wymalowany na jej twarzy" - pomyślał. Wyjęła papiery z brązowej torebki. Podając je podoficerowi, powiedział:

- Proszę, oto jej dokumenty. Niech pan zrozumie, mamy tam wielu chorych ludzi, którzy potrzebują tych igieł.

Gdyby zostali rozpoznani, czerwoni mogliby powrócić ich śladem do kwatery partyzantów. Zapewne zrobiliby obławę. Uświadomił to sobie, gdy podoficer KGB studiował uważnie dokumenty Natalii; nagle nachylił się do okna samochodu i skierował na jej twarz mocne światło latarki.

- Major Tiemierowna! - wykrzyknął ze zdziwieniem.

W tej samej chwili John podjął decyzję. Szarpnął klamkę drzwiczek i mocno pchnął je na zewnątrz. Podoficer otrzymał uderzenie w brzuch. Osunąłby się na ziemię, gdyby Rourke go nie przytrzymał. Lewą ręką wyciągnął mu z kabury broń i wyrwał papiery. Wsunął je do kieszeni i odbezpieczył rewolwer. Wystrzelił podoficerowi prosto w otwarte do krzyku usta. Rzucił broń na chodnik i nie zamykając drzwi, gwałtownie ruszył do przodu. Wyrzucił kapelusz za okno i krzyknął do Natalii:

- Na podłogę!

Kule roztrzaskały tylne okno. Maksymalnie docisnął pedał gazu. Strzałka na liczniku przekroczyła sześćdziesiątkę i posuwała się dalej. Ośmiocylindrowy silnik forda pracował na najwyższych obrotach.

ROZDZIAŁ XLIII

- Sięgnę po karabiny! - krzyknęła Natalia.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się. Uwolniła włosy od przepaski i potrząsnęła głową. Zrobiła to tak, jak zwierzęta potrząsają grzywami. Odwzajemniła mu uśmiech. Oboje rozumieli, o co chodzi - śmierć była blisko, coraz bliżej. Za nimi jechały motocykle z przyczepami. Rourke słyszał ryk ich silników przez otwarte okno.

- Zanim wyciągniesz broń, spal to - powiedział wyciągając z kieszeni zmięte papiery. Upewnił się, że niczego nie brakuje i podał je Natalii.

- W porządku - odpowiedziała pochylając się. Podpaliła fałszywe dokumenty ognikiem papierosa. Rourke zauważył nadjeżdżający z przeciwka samochód z napisem "Chicago Police" wokół czerwonej gwiazdy na burcie. Poruszał się na skos przez ulicę, zajeżdżając im drogę.

- W porządku, zostały tylko popioły - szepnęła przydeptyując tłące się resztki.

- Natalio, pośpiesz się! Mamy towarzystwo z lewej! Odbił kierownicą w prawo i po chwili ściągnął ją ostro w lewo. Rozległ się zgrzyt metalu. Prawym błotnikiem uderzył w tył biało-niebieskiego samochodu policyjnego i dodał gazu. W lusterku zobaczył, jak radiowóz zawraca. Na dachu pojazdu zaczęło błyskać błękitne światło. Obluzowany tylny zderzak potoczył się na jezdnię. Rozległy się karabinowe strzały.

- AKM-y! Pochyl się!

Skręcił w lewo, słysząc, jak kule grzechoczą o blachy samochodu. Odbił w prawo. Wjechał na chodnik. Nie wiedział, dokąd jedzie. Nie było czasu na to, by się zastanawiać nad wyborem ulic.

- Natalio! Nic ci się nie stało? - krzyknął zmagając się z kierownicą. Przed nimi otwarła się *Eisenhower Expressway*. Ford zarzucał na zakrętach. Rourke zobaczył w bocznym lusterku więcej błyskających świateł.

- Natalio!

- Tak! Nic mi nie jest! Prawie ich mam. Skręcił ostro w lewo, krzycząc:

- Trzymaj się!

Przeciął skrzyżowanie. Po obu stronach ulicy stały opuszczone samochody. Nie było żadnego ruchu w przeciwnym kierunku. Mogli więc korzystać z obu pasów. Z jakiejś bocznej ulicy wyskoczył następny wóz policyjny, próbując zajechać im drogę. Ledwo uniknęli czołowego zderzenia. Natalia zaczęła strzelać ze swoich rewolwerów. Jeden ze ścigających ich pojazdów stracił przednią szybę i gwałtownie skręcił, rozbijając się o uliczną latarnię. John zjechał na lewy pas i skręcił w *State Street*.

- Uważaj na blokadę! - ostrzegła Natalia.

Wjechali na *Wabash*. Prosto na nich jechały całą szerokością ulicy cztery samochody. Skręcił w *Jackson Boulevard*. Była to ulica jednokierunkowa i gdyby to było przed wojną, Rourke prowadziłby samochód pod prąd.

Znowu nacisnął gaz do dechy. Przejechali przez *State Dearborn*, kierując się na zachód. Miasto było wymarłe. Większość latarni była rozbita. Ulice tonęły w ciemnościach.

- Wszystko wyjęłam na tylne siedzenie.

Podala mu jednego z bliźniaczych *Detonics*'ów informując:

- Pocisk w komorze. Broń odbezpieczona.

Wsunął pistolet za pas, odrywając guziki od płaszcza. Pojawiła się sfora dzikich psów, które zaczęły biec za samochodem. Rourke omal nie stracił nad nim kontroli, gdy jeden z nich skoczył na maskę forda. Pies ujadął przeraźliwie. Z pyska leciała mu piana.

- Zastrzel go, na miłość boską, zastrzel go! - krzyknął do Natalii. Opuściła szybę. Rozległ się huk wystrzału. Głowa zwierzęcia eksplodowała. Na przednią szybę chlusnęła krew i szara substancja mózgu. Rourke odbił kierownicą w prawo i ciało psa zsunęło się z maski. Włączył wycieraczki. Tylko ta po stronie kierownicy była dobra. Druga nie miała gumowej podkładki. Znalazł na desce rozdzielczej włącznik spryskiwacza szyby. Nie działał.

- Cholera - mruknął patrząc na obrzydliwą maź na szybie. Jechało za nimi coraz więcej radiowozów. Wyjeżdżały z ulic, które mijali, tworząc regularny pościg. Skręcili w prawo. Byli na *Wacker Drive*. Minęli budynek opery. Zobaczyli przed sobą blokadę.

- Czy próbowaliście kiedykolwiek przebić się przez podziemną *Wacker Drive*? - zapytał.

- Nie. Czasem zapędzaliśmy się tam ścigając miejskie gangi. Znajdowaliśmy wtedy ludzkie ciała. Bez nóg, rąk, z wyjedzonymi wnętrznościami. Nasi patolodzy twierdzili, że to nie psy... tylko ludzie!

- wyjaśniła Natalia.

Popatrzył na nią i ciężko westchnął.

- Proszę, wyjmij mi cygaro z kieszeni.

Skręcił w lewo. Zawadził o wysoki, betonowy krawężnik. Odbił kierownicą w prawo i wpadł w poślizg. Światła samochodu skakały po ścianach, kreśląc dziwaczne wzory. Wjechali w niepokojącą ciemność tunelu.

ROZDZIAŁ XLIV

Czuł, jak dłonie Natalii szperały mu w kieszeniach na piersiach. - Zapalić?

- Nie - krzyknął odbijając kierownicą w lewo. Bokiem samochodu otarł się o betonowy słup, stojący na środku drogi. Nagle pojawiła się widmowa, błękitna poświata. Rozległo się głośnie wycie syren. Samochody policyjne kontynuowały pogoń. Towarzyszyło im kilkanaście motocykli. Dodał gazu. Światła ścigających ich pojazdów rosły w oczach. Natalia wychyliła się przez okno. W dłoniach trzymała M-16.

- Uważaj, gdy będę podjeżdżał do ścian!

Grad gorących łusek spadł na jego dłonie, szyję i policzki. Najbliższy pojazd skręcił nagle w lewo, prosto w ścianę tunelu i eksplodował. Jeden z motocykli z przyczepą także stanął w ogniu. Kierowca puścił kierownicę i machał płonącymi ramionami, które wyglądały z daleka jak dwie pochodnie. Natalia wystrzeliła jedną serię. Przyczepa oddzieliła się od motocykla. Obie części rozbiły się o przeciwległe ściany. Rourke skręcił w prawo, mijając kolejny wjazd do *Underground Wacker* i dodał gazu. Szarpiąc gwałtownie kierownicą w lewo, w prawo i znowu w lewo ominął kilka porzuconych samochodów. W światłach reflektorów zobaczył znowu dzikie psy. Rzuciły się z obnażonymi kłami na samochód. Potężne zwierzę, znacznie większe od wszystkich, które widzieli do tej pory, skoczyło w ich stronę. Natalia zaczęła krzyczeć. Pies zawisł na oknie. Rourke sięgnął błyskawicznie po Detonics. Strzelił trzy razy w pierś zwierzęcia, które próbowało dostać się do gardła Natalii. Pies ciągle się ruszał. Rozległ się jeszcze jeden stłumiony strzał. Bestia była martwa. Natalia przysunęła się do Johna. Była bardzo blada i miała rozszerzone ze strachu oczy.

- Czy zadrapał ci skórę, zranił cię? - pytał, omijając jednocześnie wielki pojemnik na śmieci.

- Nie, dzięki Bogu, nie!

Tunel skręcał w prawo.

- Wyrzuć tego psa, gdy wyjdziemy z zakrętu! - krzyknął Rourke.

Słyszał, jak otworzyła drzwi. Po chwili zatrzasnęła je mówiąc:

- To bydlę było cholernie ciężkie.

Popatrzył na nią. Ciągle trzymała w dłoniach Waltera. To z niego padł strzał, który dobił psa. On też ciągle dzierzył w dłoni Detonicsa. Zaczął przyśpieszać. Tunel przed nimi zwężał się. Na drodze były rozstawione betonowe słupy. Co chwila rozlegał się pisk opon samochodu, gdy omijali kolejne przeszkody. Pościg zbliżał się niepokojąco szybko. Zabłąkana kula trafiła w przednią szybę, nie rozbijając jej jednak. Coś musiało uszkodzić reflektor, bo ciemności przed nimi przecinał już tylko jeden snop światła.

ROZDZIAŁ XLV

Po lewej minęli wjazd na *Chicago River*. Droga stawała się coraz trudniejsza. Omijali betonowe słupy, wraki samochodów, trupy zwierząt i ludzi, wyglądające jak porzucone zabawki.

- Uważaj na siedzenie. Jeśli ten pies zostawił jakieś pchły... Bóg jeden wie, co za choroby mogą przynieść. To zakażone miasto.

- Spryskiwaliśmy je.

- Psy przyszły spoza miasta, przynosząc ze sobą pchły i kleszcze, a to oznacza, że przytargały zarazki... Trzymaj się z daleka od tej części siedzenia i nie dotykaj dłońmi twarzy ani włosów. Później to oczyścimy. Mam odpowiednie środki w plecaku.

- John, uważaj na motocykl! W przyczepie mają zainstalowany PK.

- Cudownie - rzucił spoglądając w boczne lustro. Motocykl był o długość samochodu za nimi. Człowiek w przyczepie manipulował przy ciężkim karabinie maszynowym. Przygotowywał się do otwarcia ognia. Rourke wysunął Detonics przez okno i wystrzelił trzy razy. Motocykl odbił w bok, ale nie zatrzymał się. Przesunął kciukiem bezpiecznik i zwolnił blokadę zamka. Schował pistolet za pas spodni. Tunel otwierał się, przechodząc w część mostu *Michigan Avenue*. Drzwi kierowcy przyjęły serię z PK. Tył samochodu gwałtownie zarzucił.

- Nie ruszaj głową - krzyknęła Natalia, wsuwając lufę M-16 pomiędzy twarz Johna a kierownicę. Rourke odchylił się do tyłu, gdy zaczęła strzelać. Motocykl rozbił się na betonowym słupie. Wjechali na most. W bocznym lusterku zobaczył trzy samochody i dwa motocykle. Docisnął pedał gazu.

- John! Tam jest dziesięciometrowa dziura! John!

- Cholera!

Nie zdejmując nogi z gazu, gorączkowo szukał oczami wyrwy, o której uprzedzała go Natalia. Ciemniejsza plama na powierzchni jezdni. Ściągnął kierownicę ostro w prawo, później w lewo. Wpadli w poślizg. Uderzyli o wysoki krawężnik. Dwa wozy policyjne omal nie wjechały na nich. Jeden przebił się przez barierę na moście i wpadł do wody. Drugi uderzył w dźwigar. Trzeci nadjeżdżał z motocyklami po bokach.

- Daj mi rewolwer!

Podziała mu swoje magnum. Prawą rękę zacisnął kurczowo na kierownicy. Lewą z rewolwerem wysunął przez okno. Natalia przygotowała M-16 do strzału. Ciężkie karabiny maszynowe zainstalowane na przyczepach motocykli zaczęły prażyć ogniem. Z samochodu strzelano z AKM. Otworzyła ogień. Łuski wypadające z M-16 uderzały o boczną szybę. Rourke prowadził prosto na wóz policyjny. Wystrzelił cztery kule w kierunku motocykla po lewej. Kierowca rozrzucił ręce. Strzelec z przyczepy próbował złapać kierownicę.

- Uważaj - krzyknął Rourke, skręcając ostro w lewo, by uniknąć zderzenia z motocyklem. Usłyszeli rozlegający się z tyłu huk eksplozji. Natalia ciągle strzelała, gdy mijali ostatni radiowóz. Ogień z AKM roztrzaskał całkowicie przednią szybę i zniszczył deskę rozdzielczą tuż przed Johnem.

- Jesteś cała?

- Tak. Jak na razie!

- To trzymaj się teraz mocno! - krzyknął gwałtownie skręcając w lewo.

Wcisnął ręczny hamulec, który zablokował tylne koła. Puszczając go powoli, gdy samochód obracał się o pełne 180 stopni. Skierował go prosto na motocykl. Widział przerażone oczy żołnierzy, gdy taranował ich pojazd. Natalia strzelała do nadjeżdżającego samochodu. Rourke wycelował przez wybite okno. Pociągnął kilka razy za spust. Groziło im czołowe zderzenie. Rosjanie nie wytrzymali i zjechali z drogi, rozbijając się na jednym z betonowych słupów. John stracił nagle panowanie nad samochodem. Koła przestały reagować na skręty kierownicy.

- Na podłogę - krzyknął, gdy wiedział już, że nie unikną uderzenia w ścianę tunelu, w którym znaleźli się ponownie. W uszach grzmiał im ogłuszający huk zgniatanej maski samochodu. Na szczęście siła uderzenia nie była zbyt wielka.

- Szybko! Uciekajmy stad! - krzyknął czując unoszący się w powietrzu zapach benzyny.

- Mam cały sprzęt!

Wydostali się z samochodu i zaczęli biec. Rourke w biegu zrzucił z siebie płaszcz. Nagle w plecy uderzył ich podmuch wybuchu. Rzucili się na ziemię. Grunt zadrżał pod ich ciałami. Natalia podczołgała się do Johna i objęła go mocno.

ROZDZIAŁ XLVI

Natalia dokładnie sprawdziła sprzęt oraz ubrania i nie znalazła żadnych insektów. Mogli więc ruszyć w dalszą drogę. Szli teraz przez podziemia w kierunku wyjścia na powierzchnię. Ciemność zaczęła ustępować szarości. Jeżeli dobrze pamiętał, byli niedaleko *Lake Street*, pomiędzy *Michigan* i *Wabash*. Nagle zatrzymali się, nasłuchując. Zaniepokoiły ich dziwne warknięcia i pomrukiwania, które zaczęły dochodzić zewsząd.

- Psy? - szepnęła Natalia.

- To nie są psy - odpowiedział Rourke.

Widział już jakieś sylwetki, poruszające się na tle płonącego forda. Wydawało mu się, że jedna z nich wymachuje urwaną ludzką nogą.

- Wyobraźnia płata mi figle - szepnął do siebie.

Posuwali się ostrożnie do przodu. Woleli nie ryzykować zapalenia latarki. Natalia trzymała się bardzo blisko Johna. Słyszał szcęk zamka jej M-16.

- Jeśli jesteście głodni, to tam są martwi ludzie. Na moście, za nami. Jesteśmy dobrze uzbrojeni i za bardzo się spieszymy, żeby z wami pogadać. Pozwólcie nam przejść, a nie zrobimy wam krzywdy - krzyknął w ciemność. Pełne złości warknięcia przybrały na sile.

- John!

I wtedy rozległ się okrzyk:

- Kobieta!

Głos był ludzki, ale było w nim coś zwierzęcego. Rourke obrócił się w kierunku jego źródła.

- Będzie tak, jak powiedziałem albo wkrótce zamienicie się w padlinę.

- Kobieta! - krzyknął ktoś inny.

- Kobieta! Kobieta! Kobieta!

Monotonne skandowanie brzmiało jak rytualny śpiew.

- Kobieta! Kobieta! Kobieta!

- Myślę, że oni są nie tylko głodni, Natalio.

Podniósł latarkę wysoko nad głowę. Zapalił ją i zobaczył więcej oczu, niż mógłby policzyć. Czaił się w nich obłęd.

- Bądź blisko przy mnie. Wynosimy się stąd. Strzelaj do wszystkiego, co się rusza. Staniemy do siebie plecami... Tak, w ten sposób. Będziemy szli, dopóki nie zobaczymy rampy. Powinna być po lewej. Wtedy pobiegniemy tam.

- Boję się - szepnęła.

- Ja też. Możesz być tego pewna.

Stali do siebie plecami. Napierała na niego ciałem.

- Idziemy - powiedział ledwo słyszalnym głosem.

- Kobieta! Kobieta! Kobieta! - krzyk ciągle rósł w siłę. Nacisnął spust M-16. Krótka, dwukulowa seria. Ktoś jęknął w ciemności. Zawodzenie jednak nie ustało.

- Po mojej lewej, twojej prawej - usłyszał szept Natalii. Rourke skierował latarkę w tamtym kierunku. Mignęły mu przemykające cienie. Usłyszał szuranie wielu stóp. Zgasił latarkę i wsunął ją za pas. Zaczął strzelać, rozpraszając ciemności błyskami z lufy.

- Spływamy stąd! - rzucił.

Schwycił wiszące z tyłu paski plecaka Natalii. Biegli strzelając dookoła siebie. Jednak niesamowita litania degeneratów przebijała się przez najgłośniejsze huk wystrzałów. Byli już blisko wyjścia na *Lake Street*. Zrobiło się jasno i mogli w końcu zobaczyć otaczające ich istoty. Były uzbrojone w pałki, maczety i siekiery. Metalowe pokrywy od kubłów na śmieci służyły im za tarcze. Ludzie ci, choć Rourke wolał tak o nich nie myśleć, byli w łachmanach. Brud wydawał się kapać z ich szaro-burych, cuchnących ciał. M-16 był już bezużyteczny. Nie było czasu, by go przeładować ani sięgnąć po jakąś inną broń. Rourke pchnął Natalię do biegu. Rampa powoli wznosiła się do góry. Wbiegli na schody, na których walały się butelki, gruz i mnóstwo śmieci. Byli na powierzchni. Pomimo panującej nocy, wydawało im się, że jest bardzo jasno. Po obu stronach ulicy piętrzyły się ruiny budynków. W powybijanych oknach pojawiły się dzikie twarze. Upiorne skandowanie było ciągle słyszalne. John nie wiedział, czy chcieli oni zjeść Natalię, czy ją zgwałcić.

A może chodziło im o jedno i drugie. Ci ludzie byli obłąkani. Ze wszystkich stron leciały na nich kamienie i butelki. Wcisnął nowy magazynek do M-16 i krzyknął do dziewczyny:

- Zasłoń twarz torbą! Ja zajmę się strzelaniem!

Zaczęli biec do wylotu ulicy, zabarykadowanego przez dzikich płonącymi wrakami samochodów. Rourke strzelał po oknach budynków, aby zatrzymać lawinę miotanych butelek i kamieni. Natalia biegła przed nim. Widział, jak potknęła się, gdy duży kawałek cegły uderzył ją w plecy. On sam dostał butelką w twarz. Miał szczęście, że się nie rozbiła. Gdy wystrzelił już cały magazynek M-16, sięgnął po Detonics'y. Zabił tylu ludzi - o ile byli to jeszcze ludzie - ilu mógł. Płonące samochody były już blisko. Z barykady też rzucano w nich kamieniami. Zamki Detonics'ów odskoczyły do tyłu, więc schował je za pas. Zamiast nich wyciągnął "czterdziestkę piątkę". Natalia nie trzymała już torby przy twarzy. W jej dłoniach dostrzegł rewolwery. Strzelała do ludzi przy płonących samochodach. Szybko opróżnił magazynek "czterdziestki piątki", wsunął ją za pas obok Detonics'ów i prawą ręką sięgnął do kabury przy biodrze. Wyciągnął Pythona i przełożył go do lewej ręki. Odnalazł też dwucalowego Lawmana w kaburze Thada Rybki na plecach. Po chwili oba rewolwery pluły ogniem.

Natalia strzelała teraz z M-16.

Gdy dobiegli do barykady, rewolwery Johna były już z powrotem w kaburach. Wziął Natalię w ramiona i krzyknął:

- Nie dotykaj metalu! Skacz, gdy cię tam postawię. Szybko! Jej stopy znalazły się na masce wypalonego Cadillaca. Odbiła się. Rourke usłyszał jej krzyk po drugiej stronie.

- Cholera - warknął. Wziął rozbieg, przesuając CAR-15 na pasie. Wybił się mocno z maski samochodu. Poczul gorący metal przez podeszwy wojskowych butów. Lekko się poślizgnął, ale wylądował na ziemi bez szwanku. W dłoni Natalii zobaczył Walthera z tłumikiem. Uderzyła rękojęścią jednego z atakujących mężczyzn. Facet znalazł się pod jej stopami. Po obu stronach barykady zaroilo się od zdziczałych ludzi. Rourke naciskając spust CAR-15, torował sobie drogę do

Natalii. Coś błysnęło w jej dłoniach - sprężynowy nóż w prawej, gerber w lewej. Patrzył, jak dzicy rzucają się na nią. Uświadomił sobie, że nie chcieli jej zranić czy zabić - chcieli jej po prostu dotknąć. Wrzaski bólu świadczyły, że nie było to takie proste. Natalia miała wielką wprawę w posługiwaniu się nożami. Gdy magazynek CAR-15 został opróżniony, złapał go za lufę, zamieniając w maczugę. Roztrzaskał głowę jednemu z tych, którzy mu stali na drodze. W końcu wyciągnął wielkiego Gerbera. Ciął nim i zadawał pchnięcia, jak małym mieczem. Trwało to bez końca.

- John! - rozległ się krzyk Natalii.

Sześciu zbirów powaliło ją na ziemię.

ROZDZIAŁ XLVII

Rzucił się dziewczynie na pomoc. Lewą nogą z półobrotu uderzył w głowę jednego z napastników. Podwójne kopnięcie *Tae-Kwon-Do* posłało łachmaniarza na ziemię, ze złamaną szczęką. Drugiemu wbił nóż aż po rękojeść w szyję. Szybki cios w krocze obezwładnił następnego, a cięcie nożem przez twarz dopełniło dzieła. Uderzył łokciem czwartego, gdy ten próbował go zająć z prawej. Zrobił krok do przodu, markując szermierczy wypad i ciął przez gardło. Uderzenie lewej pięści zmiażdżyło dzikiemu nos. Martwy osunął się na ziemię. Rourke był już przy Natalii. Jej noże także były w ruchu. Kolejny obszarpaniec zamierzył się na niego pałąką. Zrobił unik i trafił go nożem w grdykę. Wydobył zapasowy magazynek do jednej ze swoich “czterdziestek piątek”. Był to magazynek o zwiększonej pojemności - mieścił osiem kul. Z trzymanego w ręku pistoletu wyciągnął pusty magazynek i rzucił go na chodnik. Wcisnął do rękojeści pełny i zatrzasnął go wnętrzem dłoni. Strzelił prosto w twarz jednemu z atakujących, innego ciął nożem. Wystrzelił dwie kolejne kule. Dwóch ludzi znalazło się na ziemi.

- John! Uważaj!

Obrócił się w prawo i pociągnął za spust. Zobaczył lukę w cizbie atakujących. Rzucili się oboje do szaleńczego biegu. Rourke wystrzelił prosto w rozdziawioną gębę faceta z maczetą, który próbował zabiec mu drogę. Zadając ciosy nożem i pozbywając się reszty kul, przebijał się przez próbujących otoczyć go dzikusów. Natalia ładowała w biegu M-16. Była około piętnastu metrów przed nim.

- John! Padnij! - krzyknęła.

Rzucił się na ziemię i przeturlał. Zaczęła nad nim strzelać do ścigających. Leżąc na plecach, schował nóż do pochwy. Pistolet wsunął za pas. Złapał M-16 i wyciągnął z chlebaka dwa zapasowe magazynki. Przeładował broń. Ponownie się przeturlał. Natalii skończyła się amunicja. Podnosząc się, Rourke nacisnął spust M-16. Raził krótkimi seriami wysypujących się zza barykady ludzi. W biegu założył kolejny magazynek. Trzasnął kolbą człowieka, który próbował zatrzymać go gołymi rękami. Usłyszał wrzask bólu. Odwrócił się i ostrzelał najbliższych napastników. Czterech przewróciło się na ulicę, ale za nimi biegło jeszcze dwudziestu następnych. Natalia strzelała z drugiego M-16. Trzykulowe serie dziesiątkowały pościg. Z lufy karabinu wydobywały się języki ognia. Miał trudności z oddychaniem, nogi odmawiały posłuszeństwa.

Przed sobą zobaczyli *Michigan Avenue*. Natalia skręciła w prawo. Pomyślał, że instynktownie kieruje się do wuja. Biegł tuż za nią. Magazynek jego M-16 był już pusty. Wyrzucił go na chodnik. Przebiegli na skos przez ulicę, w kierunku parku leżącego nad jeziorem. Gdy dobiegali do przeciwległego krawężnika ulicy, pogoń się zatrzymała.

- John!

Chrapliwy szept Natalii dobiegł go z ciemności obok pomnika. Podbiegł do niej. Żołądek podchodził mu do gardła. Słaniał się na nogach. Stojąc przy niej, przeładował CAR-15. Stracił trzy magazynki do M-16, ale miał jeszcze duży ich zapas w chlebaku. Wyrzucił też jeden magazynek do "czterdziestki piątki", ale i ten był do zastąpienia. Oboje wystrzelali setki kul.

- Weź tę... tę skrzynię amunicji, jest w plecaku. Załaduj magazynki do M-16 - dyszał ciężko. - Kurwa, chyba rzucę palenie - westchnął John. Czuł, jak Natalia siłuje się ze skrzynką, wyciągając ją z plecaka. Padł na kolana. Przeładował Detonics i trzy kolty, gdy dziewczyna uzupełniała trzydziestokulowe magazynki amunicją.

- Co zatrzymało tych obłąkanych ludzi? - zapytał.

- Jesteśmy w parku Granta. To rewir miejskich gangów, o których ci opowiadałam. Są świetnie uzbrojeni. Odcinają głowy tym, którzy wchodzą na ich teren. Nie lubią intruzów. Nie wiem, gdzie żyją. Od tego miejsca aż do muszli koncertowej jest ziemia niczyja. Nawet nasze patrole nigdy się tu nie zapuszczały nocą bez ciężkiego sprzętu i noktowizorów.

Podniósł na nią zmęczone oczy. Czuł, jak krople potu spływają mu po twarzy. Zapalił znalezione w kieszeni cygaro. Rozkaszłał się, gdy dym dostał się do płuc.

- Cholera - warknął. - Czyli pomiędzy nami a twoim wujem jest jeszcze jedna banda dupków?

Natalia skinęła głową, zapalając papierosa.

- Zgadza się.

"Ciekawe, jacy oni są, skoro boją się ich nawet ci obłąkańcy z podziemi" - pomyślał.

Nic nie stało na przeszkodzie, żeby się o tym przekonać.

ROZDZIAŁ XLVIII

Zanim ruszyli przed siebie, podzielili się pozostałą amunicją ze skrzynki. Pudełka mieszczące po dwadzieścia kul włożyli do plecaków. Szli przez park szybkim krokiem. Była jasna, księżycowa noc. Rourke spoglądał na bezlistne, martwe drzewa. Trawa pod ich stopami była także martwa. “Bombardowanie neutronowe” - pomyślał.

- Czy masz jakiś pomysł, żeby dostać się do twojego wuja?

- Strażnikami są zwykli żołnierze. Są lojalni wobec mnie i wuja. Przynajmniej byli. Wuj zakładał, że będziemy potrafili dostać się do muzeum.

Szli parkową alejką. Bywając w Chicago, Rourke zatrzymywał się często w hotelach na *Michigan Avenue*. Znał więc ten park. Często spacerował po nim, by się odprężyć. Nagle usłyszał gwizd.

- To oni - szepnęła.

- Nie strzelaj, dopóki nie będzie potrzeby.

Byli zbyt blisko sowieckich baz. Ogień karabinów mógłby sprowadzić im na kark całe KGB. Prawą ręką sięgnął po gerbera, lewą po czarny, chromowany nóż AG Russel Sting IA. Natalia nerwowo bawiła się sprężynowcem. Od strony drzew usłyszeli głos:

- Miła noc na spacer po starym parku, nieprawdaż? - Facet miał nowojorski akcent

- Taak... Przyjemna i romantyczna. Jacyś wszarze gwizdzą wśród drzew. Ten księżyc... Cudownie - odpowiedział Rourke.

- Jesteście Rosjanami?

- Ja jestem Rosjanką!

- Cóż za seksowny głosik! Naprawdę. Hej, jak wyglądasz bez szmatek?

- Ja też chcę to zobaczyć i to zaraz - następny głos i sylwetka wyłaniająca się zza drzew. Otoczyło ich osiemnastu ludzi.

- Zdaje się, że o to ci chodziło, John - szepnęła Natalia.

- Teraz przynajmniej nie wykończą nas z ukrycia - uśmiechnął się do niej szeroko.

- Jeśli zacznę strzelać, cała sowiecka milicja spadnie wam na karki. Jestem major Natalia Anastazja Tiemierowna z KGB.

- Nie chrzań, kobieto - ktoś się roześmiał.

- Kobiety z KGB pieprzy się tak samo dobrze, jak inne! Rourke popatrzył na faceta, który to powiedział.

- Otworzyłeś swoją zafajdaną jadaczkę o jeden raz za dużo. Zabiję cię. Za chwilę.

Postać cofnęła się nieznacznie. Nastąpiła chwila ciszy.

- Przejdziemy wolni albo już po was. Wybierajcie.

- Człowieku, nie możesz przychodzić do mojego parku i gadać mi takie gówniane bzdury.

- Właśnie to zrobiłem, frajerze.

- Więc umrzesz. Rourke kiwnął głową: - Zakład?

A do Natalii szepnął:

- Osłaniaj mnie, ale nie wtrącaj się, dopóki nie będzie to konieczne. Uważaj na siebie.

Ruszył z dwoma nożami do przodu.

- John! Proszę, pozwól mi to zrobić - prosiła Natalia. Wiedział, że lepiej od niego posługuje się nożem, ale zignorował jej prośbę. Mały nóż Sting IA był pokryty czarnym chromem. Czyniło go to niewidocznym w ciemnościach. Doktor poruszył ręką, w której trzymał gerbera. Chciał, żeby właśnie na nim skupiła się ich uwaga.

- To jak, przechodzę obok ciebie, czy po tobie? Pytanie jest ciągle aktualne - powiedział Rourke przyglądając się przeciwnikowi.

- Powiniennem cię kropnąć, człowieku - odpowiedział bandyta.

John wzruszył ramionami.

- Pewnie jesteś najlepszy w nożu, co? Bo ja jestem tylko dobry. Masz więc jakąś szansę. W strzelaniu nie miałbyś żadnej. Bierz nóż!

- Ten pierdolony sukinsyn myśli, że jest dobry. Gówno!

- To jest twoja taktyka? Chcesz gadką zanudzić mnie na śmierć, czy zaczniemy walczyć?

Tamten rzucił się gwałtownie do przodu. Błysnął nóż. Rourke udał, że chce zadać cios Gerberem. Facet zrobił szybki unik w bok i dostał pchnięcie nożem Sting IA w szyję. Ostrze trafiło w tętnicę. Rozległ się krzyk. Doktor cofnął się. Lewą rękę miał całą we krwi. Bandyta padł jak kłoda na ziemię. John schował wielkiego gerbera do pochwy. Chwycił M-16 i odbezpieczył go. Pochylił się nad trupem, wytarł zakrwawiony nóż o jego sweter i schował do pochwy. Wyjął z ust cygaro i popatrzył na żarzący się koniuszek.

- Wasz kompan był okrutnie nudny - przemówił ochryplym głosem. - Miałem na myśli prawdziwą bójkę. A teraz walczcie i gińcie albo spieprzajcie do swoich szczurzych kryjówek.

Zauważył myszkujące po ziemi światła latarek. Ktoś krzyknął:

- Komuniści!

Bandyci rzucili się do panicznej ucieczki.

- Major Tiemierowna! - zawołał ktoś po angielsku, ale z rosyjskim akcentem.

- Towarzyszko, proszę! Błagam, zatrzymajcie się! Natalia biegła, celując z M-16 do świateł. Rourke przyklęknął z karabinem gotowym do strzału.

- To ja, kapitan Władow! Natalia krzyknęła:

- John, wszystko w porządku! To przyjaciel mojego wuja. Doktor nie odłożył broni. Był przygotowany na najgorsze.

Rosjanin mówił:

- Patrolowaliśmy ten park każdej nocy w nadziei, że was spotkamy. Ten człowiek to Rourke?

Ciągle trzymał M-16.

- John - przemówiła do niego Natalia.

Dopiero wtedy opuścił lufę karabinu. Pomyślał, że to może ostatnia głupia rzecz, jaką zrobił w życiu.

ROZDZIAŁ XLIX

Szli przez park w zupełnej ciszy. Kapitan Wladow i jego trzech ludzie mieli na sobie czarne uniformy. Ich twarze i ręce były także uczernione. Dotarli do ulicy *Columbus Drive*, biegnącej równolegle do *Lake Shore Drive* i brzegu jeziora. Minęli nieczynną fontannę na placu. Robiła dziwne wrażenie, stojąc tak nieoświetlona i bez wody. Wladow zatrzymał się przy krzakach obok krawężnika. Dał znak jednemu z ludzi, który natychmiast pobiegł do przeciwległego krańca jezdni. Droga była wolna.

- Szybciej - wychrypiał. Rourke i Natalia biegli za nim. Dwóch żołnierzy osłaniało boki. Rozpoznał ich broń - nowe karabiny AKS-74, kalibru 5,45 mm. Sądząc po beretach musieli być komandosami. Doskoczyli do pasa obumarłych zarośli. Zauważył jednak gdzieś drobne pączki. Budziło się nowe życie. Czyżby?

- Ja i moi ludzie patrolowaliśmy ten park. Podobny patrol krążył koło muzeum. Wasz wuj był bliski zwątpienia, towarzyszeko - powiedział Wladow i uśmiechnął się ciepło.

- Ja też już zwątpiłam - roześmiała się cicho Natalia

- Nie musicie mówić po angielsku. Znam wasz język - wtrącił Rourke.

- To dobrze - powiedział Wladow, przechodząc na rosyjski. - Towarzysz generał jest obserwowany przez KGB, ale Roźdiestwieńskiego nie ma już w Chicago. Krążą plotki, że pojechał do jakiegoś miejsca w Colorado, nazywanego "Łono". Nasze główne siły mają rozkaz zaatakować II USA, ale są fatalnie dowodzone. Generał mówi, że dzieje się coś niedobrego.

Rourke dokładnie przyjrzał się ekwipunkowi Wladowa i w końcu zapytał:

- Co robi w pańskiej kaburze rewolwer Smith and Wesson, kapitanie?

- Jest pan spostrzegawczy, doktorze Rourke. Jesteśmy rosyjskim odpowiednikiem amerykańskich sił specjalnych. Oficerom wolno nosić dowolną broń osobistą. Poza tym wszyscy jesteśmy wyposażeni w AK-74. To bardzo dobre karabiny. Teraz jednak powinniśmy biec do muzeum tak szybko, jak to możliwe. Przy wejściu jest zaufany strażnik, ale musimy się śpieszyć - mówiąc to odsunął mankiet swej czarnej bluzy i zerknął na Rolexa. - Zmiana warty jest za niecałe czterdzieści pięć minut.

- Jak się czuje mój wuj? - zapytała Natalia.

- Towarzysz generał czuje się świetnie, jest twardy jak stal. Wladow uśmiechnął się dodając:

- Jego serce uraduje się na wasz widok, towarzyszeko majorze... Ale teraz musimy się śpieszyć.

Rourke, nie będzie już potrzeby, abyś używał swojego arsenału.

- Mam nadzieję - odpowiedział John.

ROZDZIAŁ L

Zatrzymali się przy wejściu do muzeum. Miody strażnik zachowywał się tak, jakby byli niewidzialni. Nawet nie próbował się im przyjrzeć. Nie odwrócił też za nimi głowy, gdy go minęli i znaleźli się przy masywnych drzwiach. Władow otworzył je wielkim kluczem. Do środka weszło najpierw dwóch ludzi, reszta przekroczyła próg muzeum dopiero za nimi.

- Szybciej - nieustannie ich popędzał. - Tędy!

Znajdowali się w centralnym korytarzu. Stały tam dwie olbrzymie figury walczących mastodontów. Pobiegli w kierunku schodów. Komandosi osłaniali boki, kontrolując każdy zakątek mijanych pomieszczeń. Na półpiętrze Władow zostawił jednego ze swoich ludzi. Z biegu przeszli do szybkiego marszu. Minęli szeroki korytarz i skręcili w prawo, wchodząc do olbrzymiej sali. Komandosi zostali przy drzwiach. Sala musiała mieć co najmniej pięćdziesiąt metrów długości. Na jej końcu, przy słabym świetle lampy, widniała zwalista sylwetka człowieka. Nie był wysoki, raczej średniego wzrostu. Zbliżając się do niego, Rourke uważnie mu się przypatrywał. Domyślał się już, że to wuj Natalii. Na jego szerokiej twarzy malowało się zdecydowanie i determinacja. Gdy ruszył w ich stronę, szedł tak, jakby bolały go stopy. Natalia rzuciła mu się w ramiona. Wydawało się, że jej kruche ciało zostanie zmiążdżone w objęciach starego człowieka.

- To jest towarzysz generał Warakow - z dumą przedstawił go Władow. - Jako przyjaciel major Tiemierownej nie powinien pan uważać go za... Zapewniam, że w obronie generała oddałbym życie.

Rourke patrząc mu w oczy, powiedział:

- Jestem przekonany, że uczyniłby pan to.

ROZDZIAŁ LI

Poruszali się cicho i powoli przez wzgląd na Warakowa. Rourke pomyślał, że w innych okolicznościach być może zająłby się stopami generała. Teraz mógł mu zaproponować jedynie jakieś środki przeciwbólowe. Byli głęboko wewnątrz muzeum, w jego egipskim skrzydle. W dużych szklanych gablotach leżały mumie i sarkofagi. Trzech komandosów Władowa ubezpieczało wejście do hali. Warakow zajął miejsce na niskim, drewnianym meblu bez oparcia dla pleców. Natalia stała obok niego, na muzealnym podeście, a Rourke i kapitan Władow - nieco niżej. Generał Warakow zaczął mówić:

- Mamy bardzo mało czasu. Dokładnie - jeden Bóg, jeśli rzeczywiście jest, raczy wiedzieć. Dołączyła do nich szczupła, ładna kobieta. Stała za plecami Warakowa.
- Katia - powiedziała Natalia ciepłym głosem.
- Towarzyszka Tiemierowna - kobieta uśmiechnęła się. Katia położyła z czułością rękę na ramieniu Warakowa. Po chwili jednak zabrała ją. Generał kontynuował:
- Kapitanie Władow, po naszej rozmowie moja bratanica i doktor Rourke udadzą się do Colorado, do "Łona". Czy wy i wasi komandosi jesteście gotowi im towarzyszyć?
- Tak jest, towarzyszu generale.
- O czym wy mówicie, panowie? - Rourke przerwał delikatnie, chcąc się dowiedzieć, dlaczego dysponuje się jego osobą bez jego zgody. Warakow zwrócił się do Natalii:
- Co to jest jonizacja atmosfery, drogie dziecko? Byłaś kiedyś dobrą studentką na politechnice, więc proszę, wyjaśnij mi to.
- Powietrze może zostać naładowane cząsteczkami elektrycznymi, a wtedy...
- Wtedy słońce może je pobudzić... - wtrącił się Rourke. Warakow przerwał mu:
- Oboje macie rację. Zdobyłem trochę wiadomości. Poświęciłem dużo czasu, by zrozumieć istotę tego zjawiska i zagrożenie, jakie ze sobą niesie. Wkrótce wszyscy to zrozumieją.
- Pan napomykał coś o końcu świata - szepnął Rourke.
- W starym Testamencie judeochrześcijańskiej Biblii Bóg obiecał człowiekowi, który zbuduje wielki statek...
- Noemu - podpowiedział Władow. Warakow popatrzył na niego i uśmiechnął się.
- Więc Bóg obiecał Noemu, że już nigdy nie ześle na ziemię drugiego potopu. Obiecał za to zagładę w ogniu.
- Zawsze myślałem, że Noe ubił kiepski interes. Wolałbym raczej utonąć niż spłonąć żywcem. - Rourke nie mógł się powstrzymać od tej uwagi.
- To już niedługo, doktorze Rourke.

- Całkowita jonizacja atmosfery! - domyślił się.

- Tak. Koniec świata się zbliża - Warakow popatrzył z namaszczaniem na swój stary zegarek. - Mamy mniej niż pięć godzin do ostatniego może wschodu słońca. Nie wiadomo, czy stanie się to za jeden czy parę dni. W tym czasie nastąpi dopełnienie jonizacji. Potem z nieba spadnie ogień i oczyści Ziemię. Strawi tlen, którym oddychamy. Burze ognia opanują całą planetę. Zginą wszystkie żywe stworzenia. Przez trzysta lat nie będzie na Ziemi czym oddychać. Minie pięćset lat, zanim zawartość tlenu w atmosferze będzie wystarczająca do tego, by wyższe formy życia mogły z niej korzystać bez specjalnych aparatów. To obłędne, ale ludzie zniszczyli się sami. Ostatecznie i nieodwołalnie życie na Ziemi zostanie zlikwidowane.

ROZDZIAŁ LII

Siedział ze skrzyżowanymi nogami na podłodze. Trzymał dłoń Natalii, która przysiadła się do niego. Katia, sekretarka Warakowa, siedziała obok starego generała. Trzymali się za ręce. Rourke zapalił cygaro. Natalia sięgnęła po papierosa. "To nasi przyszli bracia" - pomyślał patrząc na egipskie mumie. Warakow kończył:

- Wraz z jonizacją nastąpi całkowita destrukcja atmosfery. Częściowe zniszczenie strefy ozonowej... Będzie to wojna wojen,.. Trzecia wojna światowa...

Rourke popatrzył na generała.

- Einstein powiedział kiedyś, że nie wie, jakiej broni używać będą ludzie w trzeciej wojnie światowej. Był za to przekonany, że czwartą toczyć będziemy na pałki i kamienie.

- Tak, czwarta wojna światowa. To właśnie z jej powodu wezwałem pana tutaj, doktorze Rourke.

- Nie bardzo rozumiem, co ma pan na myśli, generale.

- Pan, doktorze, ze swoją umiejętnością przetrwania i wychodzenia z wszelkich opresji przypomina mi bohaterów rosyjskich bajek... Natalia doskonale posługuje się prawie wszystkimi rodzajami broni... Jesteście dwiema kochającymi się istotami. Obecny tutaj kapitan Wladow jest najlepszym żołnierzem Sowieckiej Armii.

- Ależ towarzyszu generale... - zmieszał się Wladow. Rourke dostrzegł jednak w jego oczach dumę.

- Znalazłem małą kadrę ludzi z GRU i personelu armii, którym całkowicie zaufałem. Zapewne moglibyśmy się skontaktować z kwaterą główną USA II i poprosić ich o pomoc, ale jest na to za mało czasu... Ostatni wschód ma przeżyć tylko dwa tysiące kobiet i mężczyzn wybranych osobiście przez Roźdiestwieńskiego. Zapewne skorzystał przy wyborze tych ludzi z listy, którą zrobił wcześniej twój mąż, Natalio. Tysiąc mężczyzn z elitarnych jednostek KGB i tysiąc kobiet ze służb pomocniczych, plus personel lekarzy i naukowców - razem mniej niż trzy tysiące ludzi. Zawładną Ziemią, jeśli im w tym nie przeszkodzicie.

- To byłby ostatni akt zemsty. Nie wierzę, by wzywał nas pan tylko po to - zauważył Rourke.

- To prawda, miałbym pewne powody, by dokonać zemsty na KGB, ale istotnie, ma pan rację, doktorze.

- Wspomniałeś coś o "Projekcie Eden", wuju Ismaelu - wtrąciła Natalia. Stary człowiek twierdząco kiwnął głową.

- Scenariusz powojenny jest grą domysłów... - powiedział ciężko wzdychając. - Mogliśmy zniszczyć atmosferę. Mogliśmy wytrącić Ziemię z orbity i posłać ją w stronę słońca, którego mordercze promieniowanie zlikwidowałoby wszelkie przejawy życia... To jest tak, jak z tym

budowniczym łodzi, Noem. "Projekt Eden" jest swoistą arką, moje dzieci. Jeśli Roźdiestwieński i jego KGB zdołają przetrwać, to na pewno użyją broni laserowej zainstalowanej w "Łonie", by zniszczyć sześć promów powracających z przestrzeni kosmicznej. W ten sposób staną się panami Ziemi.

Rourke popatrzył w oczy Warakowa. Nie zobaczył w nich ani zawiści, ani zazdrości czy strachu.

- Amerykańscy i rosyjscy naukowcy przez wiele lat współzawodniczyli ze sobą. Próbowali rozwiązać tajemnicę hibernacji dla potrzeb lotów kosmicznych. Niezależnie od siebie oba zespoły naukowców przeszły impas w badaniach. Można było zawiesić czynności życiowe organizmu, opóźniając tym samym proces jego starzenia się, ale nie potrafiąco później pobudzić mózgu. W końcu Amerykanie znaleźli rozwiązanie stwarzając serum, które wprowadzało organizm w głęboki sen przed właściwym zamrożeniem. Aktywność mózgu pozostawała na wystarczającym poziomie, by można było potem przywrócić jego całkowitą sprawność. Z drugiej jednak strony było możliwe zamrożenie organizmu bez serum. Wtedy istniałby on tak długo, aż maszyny podtrzymujące życie nie zużyłyby się albo nie zostały odłączone... Tymczasem sowieckie badania nadal nie posunęły się do przodu. Prowadzono także intensywne badania nad napędem promów. Ich załogi były poddawane żmudnym treningom. Wszystkie narody państw należących do NATO, SEATO i Paktu Panamerykańskiego były zaangażowane w przygotowania. Wszystkie narody świata z wyjątkiem Związku Sowieckiego i państw Układu Warszawskiego. Zwerbowano w tajemnicy ludzi, którzy nic o sobie nawzajem nie wiedzieli, najzdrowszych, najbardziej inteligentnych. Stu dwudziestu fachowców w swoich dziedzinach. Poddawano ich nieustannie różnym testom kontrolnym...

Warakow wstał i zaczął się przechadzać. Wnioskując ze sposobu, w jaki się poruszał, jego stopy wymagały natychmiastowej interwencji lekarza.

- Zostali uśpieni w czasie narastającego kryzysu międzynarodowego. Flota promów kosmicznych była gotowa do startu w każdej chwili. W ich ładowniach znajdowały się już kapsuły hibernacyjne i cały dodatkowy sprzęt. Na pokładach brakowało tylko załóg astronautów. Na mikrofilmach zgromadzono cały dorobek cywilizacyjny człowieka. Literatura, nauka, technika, medycyna... Na promach znajdowały się także zamrożone embriony zwierząt, ptaków, ryb. "Projekt Eden" był nową arką Noego.

Warakow popatrzył na Johna. Rourke dojrzał w jego oczach smutek.

- Te promy zostały wystrzelone, zanim zniszczono kosmiczne Centrum Kennedy'ego. Widzieliśmy je na radarach. Teraz pewnie lecą po eliptycznej orbicie, by osiągnąć granice Systemu Słonecznego i wtedy zawrócić. Wrócą na Ziemię dokładnie za 502 lata. W tej chwili Roźdiestwieński i jego ludzie z KGB przygotowują się do hibernacji, żeby się obudzić za 500 lat i zniszczyć "Projekt Eden", gdy ten powróci. To, co oferuję, doktorze Rourke, to nadzieja, że ty, twoja żona i dzieci przetrwacie ostateczny holocaust. Dwanaście amerykańskich kapsuł hibernacyjnych zostało zabranych z laboratorium w Teksasie. Razem z nimi były tuziny szklanych naczyń zawierających serum, które chroni mózg przed śmiercią biologiczną. Niech pan jedzie do Colorado i wykradnie serum, którego potrzebuje pan dla siebie, rodziny, przyjaciela Rubensteina... I dla Natalii. Proszę pana o to. Niech pan zdobędzie tyle kapsuł hibernacyjnych, ile pańska hermetyczna kryjówka zdoła pomieścić. Niech pan ratuje siebie, Natalię i rodzinę - wskazując na Władowa, dodał - i także tego człowieka... Ale, przede wszystkim, zanim Ziemia stanie w ogniu, trzeba zniszczyć "Łono"! Bo w przeciwnym razie...

Generał Ismael Warakow ciężko opadł na krzesło i dopowiedział:

-... bo w przeciwnym razie światło ludzkości zostanie zgaszone na zawsze.

Zapadło grobowe milczenie.